

Rok XXXVIII

Nr e-209 (405)

Marzec 2024

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## Z NASZEGO REGIONU

Wrocławskie kopce . . . . .	<i>Witold Komorowski</i> . . . . .	3
Jeszcze raz o pomniku na Książęcej Kostce w Miszkowicach . . . . .	<i>Marian Gabrowski</i> . . . . .	12
Pomnik upamiętniający mieszkańców Bukówki poległych w czasie pierwszej wojny światowej . . . . .	<i>Marian Gabrowski</i> . . . . .	13
Kolumna Trójcy Świętej na dziedzińcu klasztornym obok katolickiego kościoła św. Jana Chrzciciela w Cieplicach-Zdroju wzniesiona w 1712 r. . . . .	<i>Ulrich Junker</i> . . . . .	14
Wzgórza Łomnickie . . . . .	<i>Krzysztof Gdula</i> . . . . .	16
Roveński zakątek Zábřežskiej vrchoviny . . . . .	<i>Bartosz Skowroński</i> . . . . .	20

## OJCZYSTE SZLAKI

Gołoborza i zawilce (Pasma Jeleniowskie) . . . . .	<i>Mirosław J. Barański</i> . . . . .	23
Tramwajem za miasto – nowe linie w Toruniu . . . . .	<i>Juliusz Wystouch</i> . . . . .	27
Dzień świętego lejka, oblewanka, polewanka . . . . .	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> . . . . .	29

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

W górach bez zmian, czyli coraz gorzej . . . . .	<i>Juliusz Wystouch</i> . . . . .	31
--	-----------------------------------	----

## GLOBTROTER

Pietrele Doamnei w górach Rarău-Giumalău . . . . .	<i>Krzysztof Miraj</i> . . . . .	33
Pomnik 5 KDP w okolicach Monte Cassino . . . . .	<i>Jarosław Rubin</i> . . . . .	36
„Bawelniany zamek” – ósmy cud świata w Turcji . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	39
Historyczne barki Lemanu . . . . .	<i>Mirosław J. Barański</i> . . . . .	40
Kanion Dniestrowski . . . . .	<i>Janusz Fuksa</i> . . . . .	44

CYTAT MIESIĄCA . . . . .	<i>Juliusz Wystouch</i> . . . . .	45
--------------------------	-----------------------------------	----

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Husyci w Sudetach . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	46
Parki przypałacowe Sudetów Zachodnich . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	48
Sudeckie wieże zamkowe . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	51
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (33) . . . . .	<i>Józef Sykulski</i> . . . . .	55

## SYLWETKI”NA SZLAKU”

Pierwsze małe pożyteczne przewodniki . . . . .	<i>Tomasz Kowalik</i> . . . . .	56
--	---------------------------------	----

## RECENZJE I NOWOŚCI

Rocznik Jeleniogórski 2023 . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	58
Dlaczego pamiętamy o Raszynie? . . . . .	<i>Tomasz Kowalik</i> . . . . .	60
Nad Bugiem, na jego bużyskach i w nurcie . . . . .	<i>Tomasz Kowalik</i> . . . . .	62

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Plan zniszczenia Jarmuty . . . . .	<i>Juliusz Wystouch</i> . . . . .	63
------------------------------------	-----------------------------------	----

SUDETY W POEZJI (15) . . . . .	<i>Marian Jachimowicz</i> . . . . .	64
--------------------------------	-------------------------------------	----

Na okładce: Fiolek leśny. Fot. *Mirosław J. Barański*

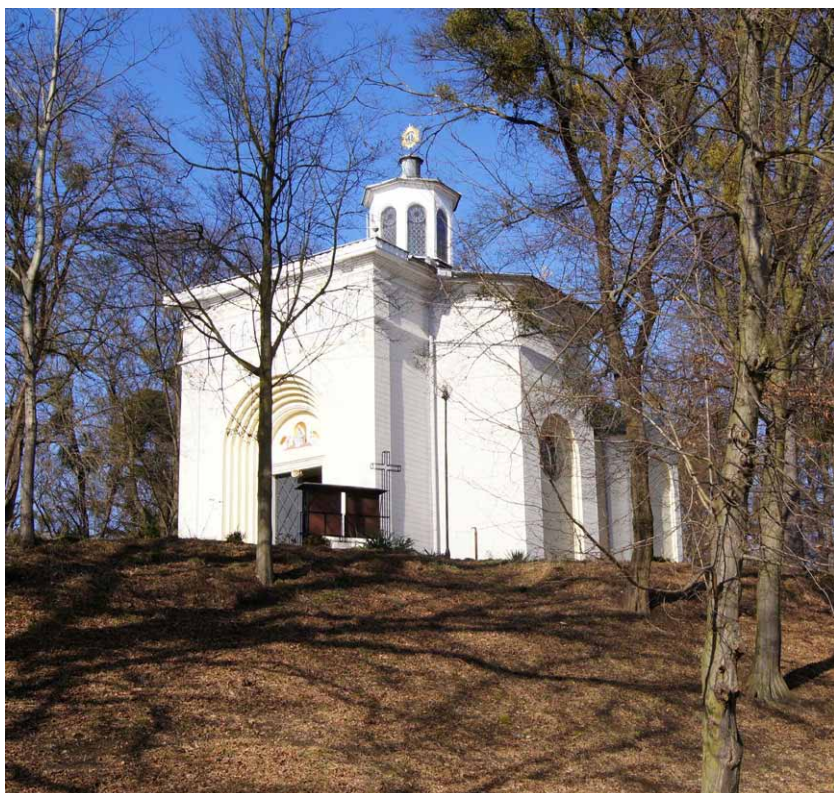
## Wrocławskie kopce

Kilka lat temu Towarzystwo Miłośników Wrocławia ustanowiło odznakę „Zdobywcy Korony Wrocławia”, którą można uzyskać, zaliczając pięć wrocławskich punktów widokowych: Sky Tower, wieże kościołów św. Elżbiety, św. Marii Magdaleny i katedry oraz Wieżę Matematyczną Uniwersytetu. Jest stosowny regulamin, formularze można pobrać w siedzibie TMW i tam później odebrać gustowną przypinkę. Organizatorzy informują na swojej stronie <https://visitwroclaw.eu/korona-wroclawia>, że rekordzistka obskoczyła wymagane miejsca w 70 minut (może tylko wykupiła bilety wstępu, bo one wystarczają jako potwierdzenie :-). W żadnym przypadku pośpiech nie jest tu wskazany – nie tylko z powodu ewentualnej zadyszki (np. na wieżę św. Elżbiety trzeba pokonać ponad 300 stopni (dokładnie 302) kręconych schodów) – po prostu warto po wejściu spokojnie nacieszyć się rozległą panoramą miasta i okolic.

Inną „Koronę Wrocławia” od dawna wymieniało żartobliwie jako swego rodzaju parodię różnych górskich inicjatyw typu Korona Sudetów, Korona Gór Polski, Korona Himalajów i Karakorum itp., a do jej zdobycia zaliczano wejście między innymi na – bądź co bądź – górkę Skarbowców, górkę Pafawag i oczywiście Kilimandżaro leżące (wbrew geografii) blisko Morskiego Oka, na Zalesiu. W tej prześmiewczej konwencji mieści się np. „wyczyn” opisany swego czasu w notatce „Pierwszy Polak, który zaatakował zimą górkę Pafawag. I to bez tlenu!” (<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,26708815,zamiast-na-k2-wspial-sie-na-gorke-pafawag-we-wroclawiu-i-zdobyl.html>). Wszystkie wymienione „górkę” i inne wzniesienia na terenie miasta, określane teraz oficjalnie jako wzgórza, są sztucznie usypane, czyli właściwie są to kopce i powinny być opisywane raczej w terminach architektury krajobrazu niż geografii. Najwyższym wzniesieniem naturalnym jest Wiśniowa Góra w Mokrzańskim Lesie (tuż za administracyjnymi granicami miasta: 51°10'49"N; 16°51'09,5"E). Ma ona wysokość 141 m n.p.m. i nie jest to wzniesienie wybitne, jeżeli zauważyć, że Wrocław leży na dość płaskim terenie zaledwie ok. 20 m niżej (np. wysokość Rynku to 119 m n.p.m., Dworca Świebodzkiego – 117 m, Placu Powstańców Śl. – 122 m, ZOO – 117 m). Stosunkowo niewielkie różnice wysokości ujawniła dramatycznie Wielka Woda 1997 r., a zatopiony Kozanów stał się symbolem nieliczenia się planistów z hipsometrią.

Wrocławskich wzgórz nie nazywa się kopcami chyba tylko z tego powodu, że ta nazwa jest kojarzona z obiektami wznoszonymi „ku czci” (tak jak np. ponad 200 lat temu krakowski Kopiec Kościuszki) lub „ku pamięci” (jak np. słynny Kopiec Lwa, *Butte du Lion* na polach bitwy z 1815 r. pod Waterloo w pobliżu Brukseli). Nasze kopce są w tym sensie nieintencjonalne, bo powstały przy okazji innych prac ziemnych lub jako wysypiska odpadów czy – po wojnie – gruzu.

Wyjątkiem jest tu sztucznie usypane **Wzgórze Kapliczne** na Osobowicach, według archeologów miejsce grodu zamieszkałego już w IX w. przed Chrystusem. Teraz na szczycie stoi kaplica ufundowana przez bardzo znanego wydawcę Johanna Gottlieba Korna w 1824 r. na miejscu



**Wzgórze Kapliczne. Kaplica Kornów**

wcześniejszego kościółka drewnianego przechowującego czczoną do dziś figurkę NMP. Projektantem był Carl Ferdinand Langhans autor m.in. gmachu opery wrocławskiej, synagogi Pod Białym Bocianem i kościoła św. Józefa („okrągłaka”) przy ul. Ołbińskiej (widoczne jest np. podobieństwo 8-bocznego układu tego kościoła i kaplicy). Krypta pod posadzką stała się mauzoleum rodziny Kornów i stąd kapliczka Nawiedzenia NMP nazywana jest też kapliczką Kornów, a z powodu kultu maryjnego całe wzgórze nazywane jest Świętym Wzgórzem. Na szczyt od ul. Lipskiej prowadzi ścieżka, przy której stoją kamienne stacje Drogi Krzyżowej.

Nie tak dawne początki (zaledwie niecałe 450 lat :-)) mają dwa kolejne wzgórza: Wzgórze Partyzantów i Wzgórze Polskie, bo są to pozostałości XVI-wiecznych fortyfikacji miejskich zmodernizowanych przez władze pruskie po 1741 r. Powstałe wówczas dzieła już w 1807 r. w czasie okupacji miasta przez wojska napoleońskie zostały częściowo rozebrane i na ich terenie utworzono później Promenadę Staromiejską.

**Wzgórze Partyzantów** (niem. *Liebichs Höhe*) to dawny tzw. Bastion Sakwowy, na którym w latach 1866-7 z hojnej fundacji Adolfa Liebicha dla uczczenia pamięci jego brata Gustawa (obaj byli właścicielami cukrowni na Klecinie) wybudowano wspinały obiekt z kolumnadą wokół fontanny otwartą w kierunku miasta, a na szczycie wieżę widokową z kopułą zwieńczoną 3-metrowym posągami Victorii. Pod koniec ostatniej wojny we wzgórzu przygotowano rozległe schrony dla sztabu dowództwa *Festung Breslau*; wtedy też, na wszelki wypadek, wysadzono wieżę, choć już w marcu 1945 r. gen. v. Niehoff przeniósł swój sztab jeszcze dalej od frontu – do podziemi Biblioteki Uniwersyteckiej na Piasku, przyczyniając się pośrednio do późniejszego spalenia jej olbrzymiego cennego księgozbioru. Po wojnie pozbawiony konserwacji obiekt niszczał, co w maju 1967 r. doprowadziło do tragicznej w skutkach katastrofy. W czasie tłumnej zakłady na bawiących się studentów runęła część kamiennej balustrady, załamując kamienne schody i raniąc poważnie kilkadziesiąt osób. Była też co najmniej jedna ofiara śmiertelna. W 2023 r. podjęto rewitalizację leżącego nad fosą wzgórza i gruntowną renowację zabudowy bastionu – nie tylko kolumnady i tarasu z fontanną, ale też innych pomieszczeń, w których przewiduje się uruchomienie dwóch restauracji i kawiarni. Jest szansa, że wkrótce przybędzie w mieście kolejne bardzo atrakcyjne miejsce.

**Wzgórze Polskie** (niem. *Holtei Höhe*) to kolejny bastion dawnych fortyfikacji, tzw. Bastion Ceglarski przekształcony po rozebraniu umocnień na spacerowe wzgórze usytuowane nad Odrą na wprost Ostrowa Tumskiego obok tzw. Zatoki Gondoli ze znakomitym widokiem, „kanonicznym” dla wydawców pocztówek i podobnych materiałów reklamowych. Murowane



**Wzgórze Partyzantów – rewitalizacja**



**Wzgórze Polskie. Widok na Ostrów Tumski**

kazamaty pochodzące częściowo jeszcze z czasów pierwszych fortyfikacji w czasie wojny służyły jako lazaret, a obecnie są zajęte na magazyny. Na wschodnim krańcu płaskiego szczytu stał pomnik Karla von Holteia, popularnego w Niemczech poety romantycznego, pisarza i aktora, a przy tym polonofila, przyjaciela Mickiewicza, którego utwory tłumaczył na niemiecki. Pod koniec życia Holtei mieszkał w pobliskim klasztorze i bywał na wzgórzu nazwanym później jego imieniem.

Kolejny kopiec o pięknej nazwie **Kilimandżaro** (niektórzy nazywali go tajemniczo Cymbo) powstał „przy okazji”: usypano go z materiału wydobytego przy budowie kanału powodziowego w latach 1912-1917. Później żwirowy pagórek pokryto półmetrową warstwą gleby, tworząc kolejne miejsce spacerowe, tym razem na Zalesiu (niem. *Leerbeutel* skąd nazwa *Leerbeutelberg*) leżące między kąpieliskiem Morskie Oko i kanałem Odry. Urozmaicona rzeźba tego niewielkiego zalesionego pagórka była wykorzystywana do zawodów motocrossowych, a teraz jest rozjeżdżana przez rowerzystów-ryzykantów. Sieć karkołomnych ścieżek i skoczni rowerowych odstrasza spacerowiczów, zresztą tablice ostrzegają przed wchodzeniem tam małoletnich, choć dorośli też muszą się mieć na baczności, żeby w porę uskoczyć. W pamięci powojennego siedmiolatka górką kojarzy się ze znajdującymi się tam resztkami działka przeciwlotniczego, którym można było obracać, kręcąc niewielką korbką. Zresztą do dziś na wzgórzu są odkrywane resztki zasypanych schronów i jakichś umocnień z czasów wojny.

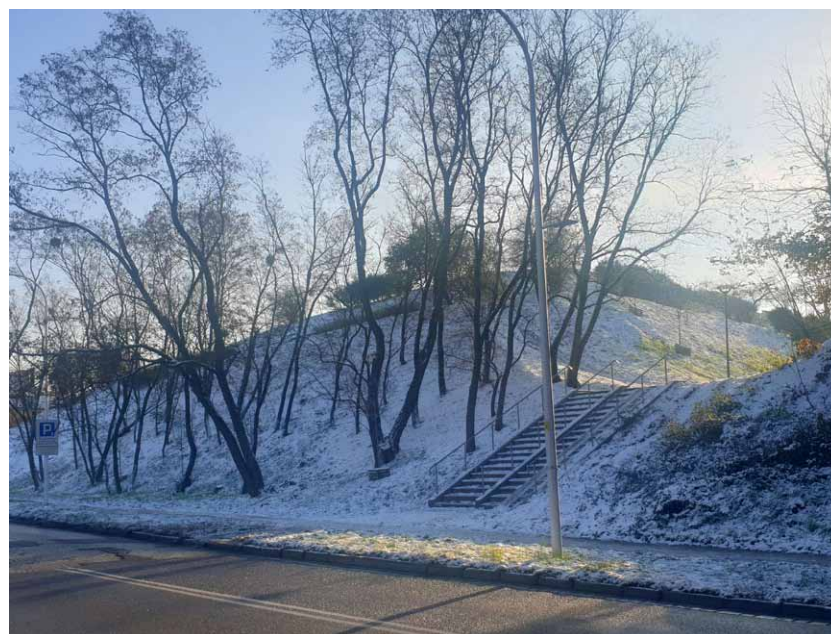
Przedwojenne są jeszcze dwa wzniesienia: Górką Skarbowców (oficjalnie **Mała Sobótka**) i Górką Pafawag (lub Pafawagu, oficjalnie **Wzgórze Gajowickie**). Oba leżą dość blisko siebie (w odległości nieco ponad kilometra), w pobliżu nasypu kolejowego z intensywnym ruchem pociągów towarowych – jedno po jego stronie wschodniej, drugie po zachodniej. Oba są też podobne: mają postać wydłużonego nasypu o trzech zboczach stromych i jednym łagodnym, celowo ukształtowanym jako zimowa zjeżdżalnia saneczkowa;



**Kilimandżaro**



**Kilimandżaro. Nie dla pieszych**



**Wzgórze Gajowickie od północy**

na Małej Sobótce jest to stok północny, na Wzgórzu Gajowickim – południowy. W obu przypadkach ich początkiem w końcu XIX w. były wysypiska śmieci, później – być może przy okazji budowy wspomnianego nasypu – staraniem ówczesnego Towarzystwa Upiększania Miasta (*Breslauer Verschönerungsverein*) zostały zrekultywowane i zamienione na obiekt spacerowy; na szczycie Małej Sobótki stała nawet altana widokowa.

Potoczna nazwa „Górka Skarbowców” pochodzi od zaczynającej się u jej stóp ulicy, natomiast „Mała Sobótka” jest



### Wzgórze Gajowickie w odśnieżeniu zimowej

wolnym tłumaczeniem niemieckiej nazwy *Kinder Zobten* (po wojnie, do 1947 r. Ślęza oficjalnie była nazywana Sobótką i niektórzy jeszcze dziś tej nazwy używają). Geneza innej, spotykanej dawniej nazwy „Górka Miłości” nie jest publicznie udokumentowana. To wzgórze można traktować jako południowy przyczółek Parku Grabiszyńskiego, a ciekawostką jest, że spod niego wypływa potok Grabiszynka wpadający po 2 kilometrach na Oporowie do Ślęzy jako jej prawostronny dopływ. Są przypuszczenia, że źródła Grabiszynki znajdują się w stawie w Parku Południo-



### Pomnik „Poległym sportowcom”

wym i do Skarbowców potok płynie podziemnymi kanałami.

Troszkę zaskakująca jest nazwa „Górka PaFawag”, bo PaFaWag, czyli Państwowa Fabryka Wagonów, najślynniejszy powojenny wrocławski zakład przemysłowy mieścił się dość daleko (tam, gdzie obecnie Wrocławski Park Przemysłowy przy ul. Fabrycznej). Wydaje się, że skojarzeń trzeba szukać raczej ze stadionem Klubu Sportowego PaFawag, który to stadion znajdował się w pobliżu – po drugiej stronie Alei Hallera (dawniej Przodowników Pracy). Obecnie na miejscu stadionu zbudowano osiedle Ogrody Hallera,



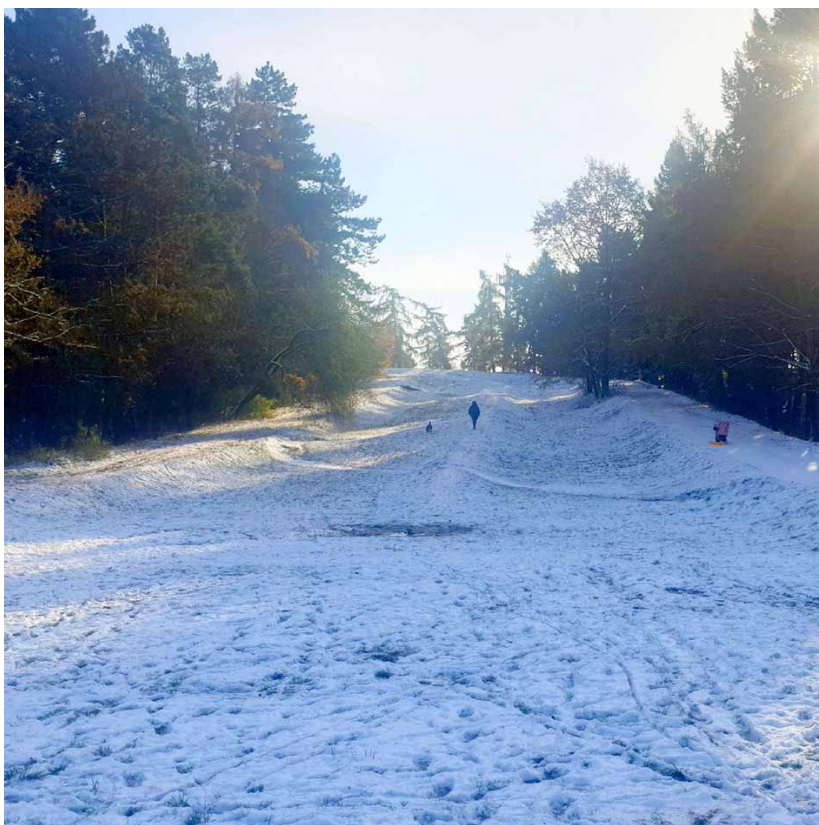
### Mała Sobótka. Podejście od południa

a pamiątką po nim jest stojący na skwerku-parkingu pomnik z 1947 r. poświęcony pamięci poległych sportowców. Na kamiennej tablicy wykuto napis *Sportowcom / poległym w walce / o wolną / i demokratyczną / Polskę / Rob. Klub Sportowy / Pafawag / Wrocław 21 IX 1947 r.*

Wszystkie kopce powojenne są to bezwyjątkowo zrehabilitowane składowiska odpadów i gruzu lub samego gruzu z kamienic zburzonych w czasie walk o Wrocław. Największym i najwyższym jest **Wzgórze Maślickie** usypywane ze zwożonych tu śmieci przez bez mała 40 lat aż do roku 2000. Zajmuje powierzchnię ok. 14 ha i jak się szacuje zawiera ponad 2,3 mln metrów sześciennych odpadów, również organicznych, które ciągle jeszcze się rozkładają, a wydzielany gaz – mimo systemu odgazowania (sieć rur ma ok. 4 km długości) – grozi wybuchem; całkowita neutralizacja przewidywana jest dopiero za kilkanaście lat. Jest to najwyższy punkt terenowy Wrocławia – ma 157,4 m n.p.m. i ma też największą wysokość względną, czyli *wybitność*, definiowaną precyzyjnie jako *minimalna deniwelacja względna (MDW)* czyli różnica wysokości między danym szczytem i najniższą okalającą go warstwicą, która nie obejmuje żadnego wyższego szczytu (wśród budynków rekordzistą jest Sky Tower, którego wieża z punktem widokowym ma 202 m). Dzięki wysokości wzgórza widok ze szczytu jest rozległy (warto mieć lornetkę): widać Ślązę, a w pogodny dzień Góry Sowie i dalej, co ilustruje świetne zdjęcie sylwety Karkonoszy i Gór Izerskich o zachodzie słońca wykonane z odległości ponad 100 km (argument dla płaskoziemców :-)

zamieszczone na portalu polska-org: <https://polska-org.pl/10098246,foto.html?idEntity=5146209> . Widoku nigdzie nie przesłaniają drzewa, bo całe wzgórze jest gołe – w 2008 r. po nawiezieniu ziemi i utwardzeniu szutrowych dróg posiano trawę (całą powierzchnię zabezpieczono wtedy siatką!) i teraz natura czyni swoje. Niestety są już widoczne „przedepty” i pogłębiające się ślady zjazdów rowerowych *direttissimą* na stromych zboczach, co grozi erozją stosunkowo cienkiej warstwy ziemi. Na Górcie Skarbowców, aby zniechęcić takich amatorów szybkiej jazdy (zimą sanki, latem rowery), ułożono w poprzek stoku wielkie kłody ściętych drzew.

Dla porównania, korzystając głównie z danych dostępnych na stronie [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wzg%C3%B3rze\\_we\\_Wroc%C5%82awiu](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wzg%C3%B3rze_we_Wroc%C5%82awiu) , w prezentowanej tabelce zestawiono wysokości i wybitności wszystkich opisywanych tu wzgórz wrocławskich w kolejności ich pojawiania się w tym tekście.



**Mała Sobótka. Stok północny – saneczkowy**



**Wzgórze Maślickie**



**Wzgórze Maślickie.  
Widok w kierunku Mostu Rędzińskiego**



**Wzgórze Maślickie. Fragmenty instalacji  
odgazowujących z kontenerem na szczycie**

	Współrzędne (GPS)	Wysokość [m n.p.m.]	Wybitność [m]
Wzgórze Kapliczne	51°09'09"N 16°59'36"E	120	7
Wzgórze Partyzantów	51°06'18"N 17°02'19"E	132	13
Wzgórze Polskie	51°06'41"N 17°02'42"E	128	18
Kilimandżaro	51°07'33"N 17°05'11"E	134	17
Wzgórze Gajowickie	51°05'37"N 16°59'48"E	138	18
Mała Sobótka	51°04'54"N 16°59'49"E	136	12
Wzgórze Maślickie	51°10'23"N 16°55'42"E	157,4	44
Wzgórze Gajowe	51°04'20"N 17°03'01"E	155,4	31,5
Wzgórze Tarnogajskie	51°04'24"N 17°03'49"E	133	8,5
Wzgórze Andersa	51°05' 26" N 17°01' 44" E	142	17
Wzgórze Oporowskie	51°05'02"N 16°58'26"E	137	15
Wzgórze Bendera	51°04'22"N 17°00'34"E	131	7

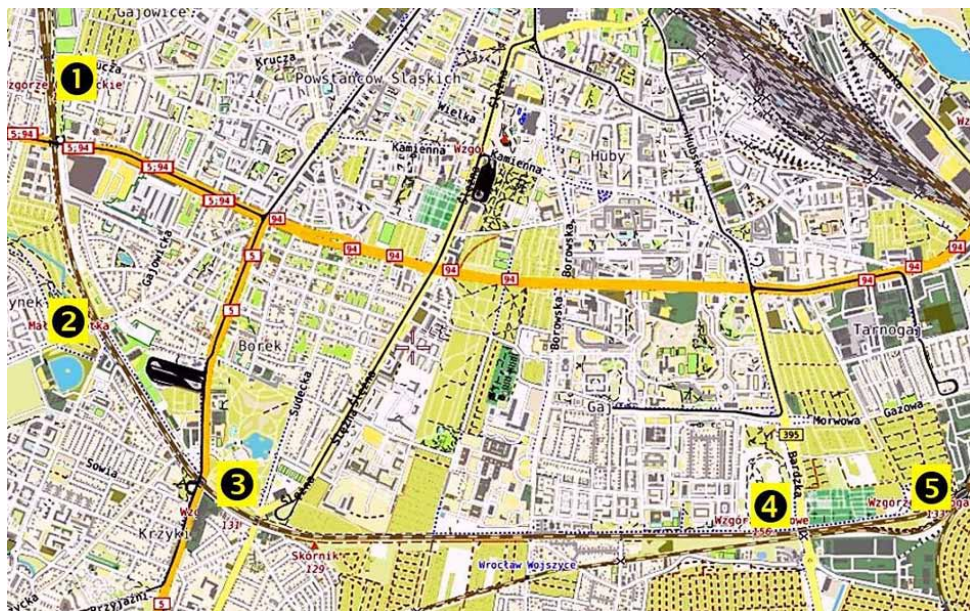
Niewiele niższe i troszkę mniej „wybitne” od Maślickiego jest **Wzgórze Gajowe**, zwane też „Wysypem”, ponieważ przez lata powstawało jako wysypisko gruzu, który jeszcze teraz w wielu miejscach widać wśród trawy. Wzgórze jest bardzo rozległe, zajmuje łącznie z małym parkiem u stóp teren ok. 0,5 km wzdłuż ul. Bardzkiej – od ul. Świeradowskiej aż do nasypu kolejowego. Przy tym nasypie bardziej na zachód, w Parku Południowym jest Wzgórze Bendera, dalej na północ, za wiaduktem nad ul. Raclawicką przytula się Mała Sobótka, a jeszcze dalej, za al. Hallera – Wzgórze Gajowickie. Z kolei ok. 1 km w kierunku wschodnim jest jeszcze nie-duże rekreacyjne **Wzgórze Tarnogajskie** powstałe po zrekultywowaniu hałdy odpadów z pobliskiej gazowni

## Wzgórza przy nasypie obwodnicy towarowej:

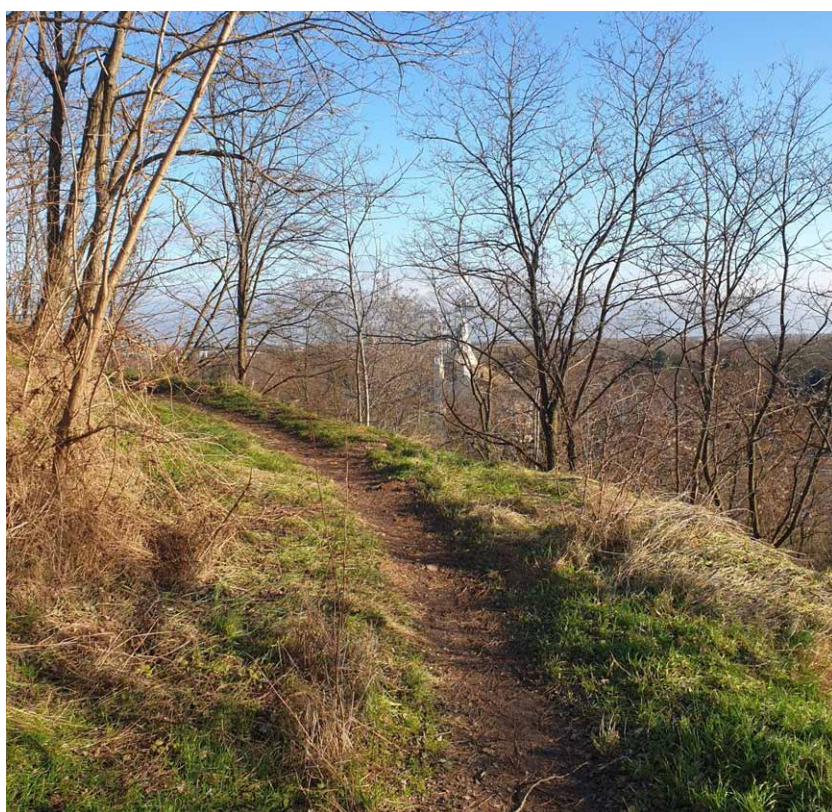
- 1- Gajowickie,
- 2- Skarbowców,
- 3-Bendera,
- 4- Gajowe,
- 5-Tarnogajskie

miejskiej, która działała tu bez mała 90 lat od 1906 r. (*nb.* po wybudowaniu był to jeden z najnowocześniejszych tego typu zakładów w Europie). Z powodu swej lokalizacji Wzgórze Gajowe nazywa się czasem Górką Bardzką; ta nazwa jest o tyle praktyczna, że przynajmniej unika się mylenia jej ze Wzgierzem Gajowickim. Sama górka jest chyba najmniej „ucywilizowana”: zupełnie brak na niej utwardzonych drózek, część szczytowa jest niesłychanie wyboista, a wysiana samoistnie roślinność jest typowa dla takiego ubożego podłoża, mówiąc uczenie: ruderalna. Parę lat temu powstał pomysł zbudowania na tym wzgórzu magazynu dla Muzeum Narodowego „jako uświadomionego pomnika pamięci w formie sarkofagu we wnętrzu Wzgórze Gaj”; inicjatywa interesująca, ale jak na razie... dojrzewa.

Trzecie pod względem wysokości jest **Wzgórze Andersa** między ulicami Ślężną i Borowską tuż przy Aquaparku. Pierwotnie planowano tu zbudować Pomnik Ziem Odzyskanych, a patronem miał być Władysław Gomułka. W 40-lecie kapitulacji *Festung Breslau*, 6 maja 1985 r. wmurowano nawet uroczyste kamień węgielny, ale po zmianach roku 1990 zmieniono nazwę placu i wzgórza na Plac Generała Władysława Andersa i Wzgórze Andersa, a w roku 2005 część wysypiska wywieziono na Wzgórze Gajowe, żeby zrobić miejsce pod budowany wtedy Aquapark. Teraz Wzgórze Andersa jest śródmiejskim miejscem spacerowym, ale też popularnym terenem ćwiczeń adeptów parkouru i ekstremalnych rowerzystów. Dla tych ostatnich na płaskim szczycie powstał wysfaltowany niewielki falisty tor kolarski, tzw. pumptrack, a dla „skaczących po



Wzgórze Gajowe. Widok od ul. Bardzkiej



Wzgórze Gajowe. Ścieżka pod szczytem

murkach” – zestaw treningowych instalacji na spłaszczeniu północnego zbocza.

Starannie urządzone i konsekwentnie zaprojektowane (Łucja Skomorowska-Wilimowska, Tadeusz Teller, Józef Sztajer) jest **Wzgórze Oporowskie** usypane z gruzu przy pętli tramwajowej na Oporowie nad Ślężą (ściśle mówiąc, wzgórze znajduje się na prawym brzegu Ślęzy, więc w granicach dzielnicy Grabiszyn). W czasie tworzenia wysypiska nazywano je kąśliwie „górką Mondszejna” w związku z głośną wówczas aferą wywozu cegły z rozbiórek lub „górką Piłatowskiego” od nazwiska ówczesnego sekretarza KW PZPR, ale pod koniec lat 60. postanowiono na powstałym kopcu umieścić cmentarz żołnierzy Wojska Polskiego. W latach 1968-1970 przeniesiono tu z pobliskiego Cmentarza Grabiszyńskiego prochy polskich żołnierzy oraz ofiar obozów hitlerowskich z terenu Dolnego Śląska. Na cmentarzu zajmującym płaski szczyt są rozmieszczone w kilku kwadratach 604 jednakowe nagrobki oddzielone „mieczami grunwaldzkimi”, 184 z nazwiskami pochowanych i 420 bezimiennych. W 1979 r. wśród mogił ustawiono betonowy pomnik (projekt Łucji Skomorowskiej) w postaci dwóch stojących przy sobie nieregularnych słupów o wysokości 23 m, wg autorki inspirowanych przez skrzydła husarskie, a grubo później metalowy krzyż z przewieszonym całunem – symbolem zmartwychwstania. Na dole wzgórza przed szerokim, brukowanym kostką łagodnym podejściem jest siedem granitowych bloków z wykutymi datami walk II wojny.

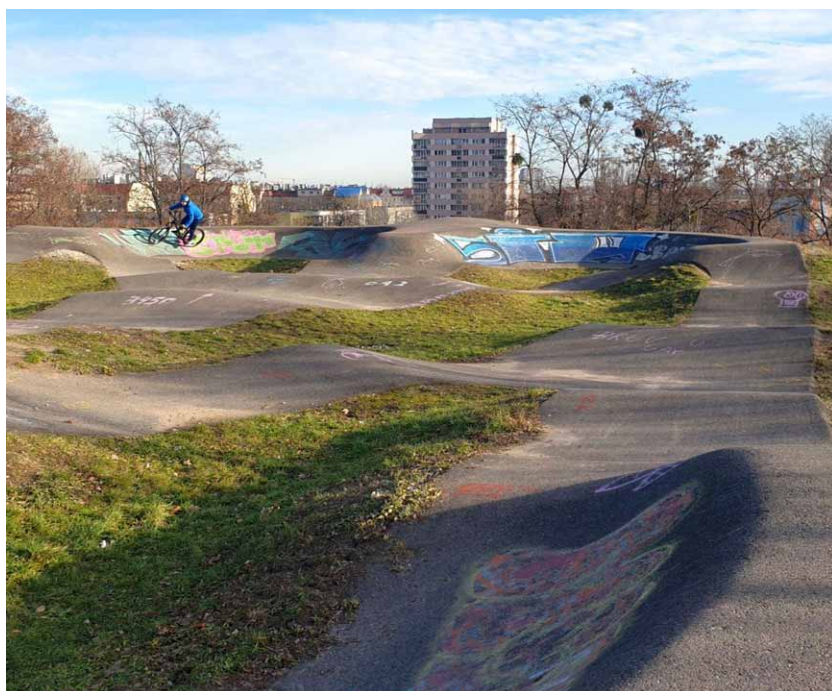
Chyba najmniejsze, ukryte w zieleń i bardzo sympatyczne jest **Wzgórze Bendera** w Parku Południowym usypane w końcu XIX w. w czasie budowy nasypu kolejowego (znów „przy okazji”!). W 1898 r. postawiono na nim altanę z drewna modrzewiowego nazywaną pawilonem von Wallenberga, która była wtedy punktem widokowym. Teraz pomiędzy drzewami można jedynie oglądać na pobliskim nasypie przejeżdżające często pociągi towarowe. Latem 2018 r. altana „się” spaliła, ale cztery lata później pięknie ją zrekonstruowano i teraz, mimo że już pomazana przez wandaligraficy, cieszy



**Wzgórze Tarnogajskie od wschodu**



**Wzgórze Andersa. Placyk parkourowców**



**Wzgórze Andersa. Pumptrack**



**Wzgórze Oporowskie od strony Ślęzy**

oko urodą ciesielskiej konstrukcji. Zachowanie pierwotnej nazwy (niem. *Benderhöhe*) honorującej zasługi Georga Bendera, nadburmistrza Breslau w latach 1891–1912, świadczy o pozbywaniu się kompleksów i przyjęciu nasze-



**Wzgórze Oporowskie. Pomnik na cmentarzu**



go – jak to określił Norman Davies – „Mikrokosmosu” z całym dobrodziejstwem jego skomplikowanej historii.

Zaraz po wojnie krajobraz Wrocławia opisywano jako morze ruin, teraz, spacerując po miejskich „wzgórzach”, można na bocznych ścieżkach potknąć się o kawałki wystających cegieł czy fragmenty potrzaskanych murów i uświadomić sobie, że pod cienką warstwą ziemi i zieloną trawą są całe góry gruzu z setek domów tworzących kiedyś to europejskie miasto; domów, w których nie tak dawno mieszkali podobni nam ludzie...

*Witold Komorowski*

**Wzgórze Bendera. Altana**



# Jeszcze raz o pomniku na Książęcej Kostce w Miskowicach

**W** kwietniu ubiegłego roku w piśmie „Na Szlaku” ukazał się mój artykuł „Pomnik na Książęcej Kostce w Miskowicach”. Opisałem podówczas pozostałości dawnego upamiętnienia, jakie niegdyś znajdowało się przy wierzchołku tego wzniesienia. Obiekt ten pierwotnie miał formę okazałej piramidy, po której współcześnie zachowały się jedynie coraz to mniej liczne kamienne elementy. Na miejscu pozostał jeszcze okazały, porzucony na skraju lasu kamienny krzyż, nieopodal którego można też było dostrzec, choć wymagało to sporej spostrzegawczości, granitową płytę z inskrypcjami. Swój tekst zakończyłem następującym stwierdzeniem: „Szkoda jedynie, że te ciekawe pozostałości niszczeją i znikają niemalże na naszych oczach. Moim zdaniem powinno się je choćby zabezpieczyć przed kradzieżą lub dewastacją”.



**Krzyż i kamienna tablica z Książęcej Kostki. Fotografie: Marian Gabrowski, styczeń 2024 roku**

Uznałem też, że warto podjąć jakieś choćby drobne, ale realne kroki w tymże kierunku. Dlatego wysłałem do władz samorządowych pismo z informacją o pozostałościach pomnika, w którym zawarłem stwierdzenie: „Ponieważ na przestrzeni kolejnych lat poszczególne elementy pomnika są wywożone z tego miejsca, toteż byłoby pożądane, aby władze gminy Lubawka podjęły kroki mające na celu zabezpieczenie pozostałości pomnika przed dalszą dewastacją lub kradzieżą”.

A urząd sprawie się przyjrzał i po kilku miesiącach, najwyraźniej dzielając moje zdanie, poinformował mnie, że „zabezpieczenie pomnika będzie polegało na umieszczeniu go wraz z kamienną płytą na betonowym fundamencie”.

Po kolejnych dwóch miesiącach, w listopadzie ubiegłego roku, dostałem też informację, że prace zostały zrealizowane.

Jednak osobiście w miejsce to udało mi się wybrać dopiero na początku tego roku. W tej części Karonoszy zalegał akurat śnieg przykrywający uprawne pola zlokalizowane przy szczycie Książęcej Kostki. Na krawędzi lasu ujrzałem pozostałości po dawnym pomniku. Krzyż ustawiono w pionie, a obok niego umieszczono tablicę. Myślę, że decydując się na tak proste rozwiązanie, postąpiono jak najbardziej słusznie. Uniknięto wprowadzania udręceń i zbędnych elementów, a jednocześnie zabezpieczono i wyeksponowano ten ciekawy obiekt. Jednocześnie przywrócono Miskowicom niezwykle urokliwe i mające swą jakże interesującą historię miejsce, dlatego też dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w realizację tych działań.

*Marian Gabrowski*



**Ustawione na nowo pozostałości pomnika**

# Pomnik upamiętniający mieszkańców Bukówki poległych w czasie pierwszej wojny światowej

**B**ukówka to niewielka wioska leżąca w powiecie kamiennogórskim, bezpośrednio na zachód od miasta Lubawka. Tak jak w niemal każdej z okolicznych wiosek, także i tutaj w latach międzywojennych wzniesiono pomnik upamiętniający mieszkańców poległych w czasie pierwszej wojny światowej.

Jego wygląd możemy poznać dzięki przedwojennej fotografii. Przedstawiony tu *Kriegerdenkmal* ma formę zbliżoną do analogicznego upamiętnienia, jakie do dziś zachowało się w sąsiednich Miskowicach. Wybudowana z kamieni półokrągła budowla zaopatrzona została w prostokątną, zaokrągloną u góry tablicę, zapewne wykonaną z granitu. W jej górnej części, pomiędzy datami 1914-1918, widniał Krzyż Żelazny. Poniżej znajdowała się informacja, że upamiętniono tu mieszkańców tejże właśnie wioski, a pod spodem w dwóch kolumnach wryto imiona, nazwiska i daty śmierci poległych. Całość wieńczył też umieszczony na szczycie czarny orzeł.

W latach powojennych z pomnika usunięto niemieckojęzyczne napisy. Przy czym o ile w sąsiednich Miskowicach inskrypcje zostały jedynie zatarte betonem, to w Bukówce kamienną tablicę z napisami zdemontowano całkowicie.

Współcześnie dawny pomnik pełni funkcję przydrożnej kaplicy. We wnęce po nieistniejącej tablicy, mającej formę jakby miniaturowej groty, ustawiona została figurka Matki Boskiej. Widać też, że sam obiekt otoczony jest opieką i nie tak dawno musiał być poddany renowacji, o czym świadczy świeża zaprawa wypełniająca spoiny pomiędzy kamieniami.



**Przedwojenne zdjęcie ukazujące pomnik w wiosce Buchwald (pol. Bukówka)**



**Współczesny wygląd pomnika w Bukówce. Fotografia: Marian Gabrowski, kwiecień 2023 roku**

*Marian Gabrowski*

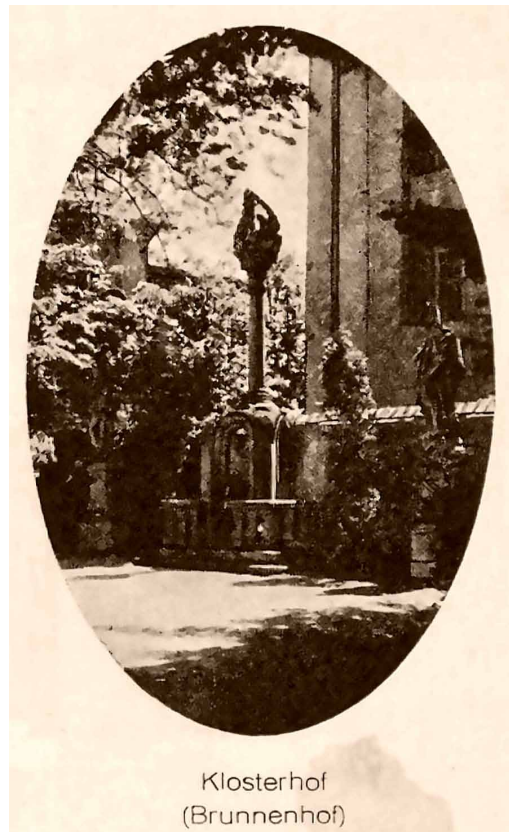
# Kolumna Trójcy Świętej<sup>1</sup> na dziedzińcu klasztornym obok katolickiego kościoła św. Jana Chrzciciela w Cieplicach-Zdroju wzniesiona w 1712 r.

Pomnik Trójcy Świętej, który upamiętnia założenie klasztoru, probostwa, urzędu prepozyta w 1403 roku, stoi na placu kościelnym obok kościoła katolickiego św. Jana Chrzciciela w Cieplicach-Zdroju (Bad Warmbrunn). To historyczne miejsce było pierwotnie oznaczone lipą. Prawdopodobnie pod tym drzewem ogłoszono założenie klasztoru i probostwa. Po tym, jak burza zniszczyła lipę w 1697 roku, hrabia Hans Anton Schaffgotsch kazał wznieść kolumnę Trójcy Świętej.

Kościół katolicki częściowo spłonął w 1711 roku. Odbudowa wymagała wielkiego wysiłku finansowego. Zadbali o to kolejni opaci klasztoru cysterskiego w Krzeszowie oraz hrabia Johann Anton Schaffgotsch.

Wracając do posągu Trójcy Świętej, widzimy, że kolumna stoi na cokole przypominającym kaplicę. Tablica znajdująca się wewnątrz cokołu pokazuje na podstawie czterech chronogramów, że proboszczostwo zostało założone pod lipą w 1403 roku i potwierdzone w 1708 roku, pożar zniszczył proboszczostwo w tym miejscu w 1711 roku i że filar został wzniesiony w tym miejscu w 1724 roku.

Obok słupa znajduje się figura Trójcy Świętej flankowana przez dwa posągi świętych: Huberta po lewej i Sebastian po prawej<sup>2</sup>.



Klosterhof  
(Brunnenhof)

**Kolumna Trójcy Świętej  
na archiwalnej fotografii**



**Kolumna Trójcy Świętej obecnie**



<sup>1</sup> Günther Grundmann, *Schlesische Architekten in Dienste der Herrschaft* Schaffgotsch und der Propstei Warmbrunn – Die Propstei zu Warmbrunn und ihre Architekten.

<sup>2</sup> Według badań G. Grundmanna posągi, św. Huberta zostały wzniesione w 1785 r., św. Huberta zostały w 1785 roku, św. Sebastiana w 1786 roku.



Arbore  
sVbtILIA  
IVnII XVI hora qVasI nona  
Hæres In KInast Gotsche SChoff  
CistertIenses De GrIssovIO  
FVnDat.  
\*  
Hos  
Pl.: Tits:  
Iohannes AntonIVs De  
SChaffgotsChe  
FIRMat  
\*  
IsthIC postea  
PrIMa PræposItVra per Iignes  
DeleCta.  
\*  
HæC StatVa  
eIVs FVnDVM seræ ConsIgnat  
PosterItatI.

**W medalionie niektóre litery wyłożone złotem muszą być czarnym, aby cztery chronogramy były prawidłowe**

Cztery monogramy w medalionie:

**Arbore subtilia Junii XVI hora quasi nona Hæres in Kinast  
Gotsche Schoff Cistertienses de Grissovio fundat.**

**Chronogramm = 1403**

*W dniu 16 czerwca cystersi z Grüssau Gotsche Schoff vom Kynast przy pięknym drzewie o godzinie dziewiątej.*

*(Rycerz Gotsche Schoff II podarował proboszczostwo w Warmbrunn braciom z klasztoru cystersów w Krzeszowie (Grüssau) klasztor w Cieplicach (Warmbrunn) .*

Hoc Pl.: tits:

**Johannes Antonius de Schaffgotsche firmat.**

**Chronogramm = 1708**

*Johannes Antonius von Schaffgotsch potwierdził.*

**Ist hic postea prima Præpositura per ignes dejecta.**

**Chronogramm = 1711**

*Tutaj pierwsza kolumna została zniszczona przez pożar.*

**hæc statua eius fundum seræ consignat posteritati.**

**Chronogramm = 1724**

*Pan zamku przekazuje ten posąg potomnym.*

*(Kolumna Trójcy Świętej została wzniesiona w 1724 roku.)*



**Święty Hubert**



**Święty Sebastian**



*Ullrich Junker  
Tłumaczenie Henryk Dąbkiewicz*

---

## Wzgórza Łomnickie

**M**ędzy Jelenią Górą a Karpaczem, a więc w Kotlinie Jeleniogórskiej, rozsiadły się niewielkie Wzgórza Łomnickie. Impulsem do ich poznania były wieści o licznych skałach i rozległych widokach na Karkonosze. Zabrałem więc kolegę z Legnicy i jeszcze nocą ruszyliśmy w drogę.

### Góra Witosza

Wznosi się nad wioską Staniszów i mierzy 484 m n.p.m., a jej wysokość względną, od podstawy, szacuję na około 80 metrów – akurat tyle, by ze szczytu mieć ładny widok na bliskie Karkonosze, jednak największą atrakcją tej góry są liczne skały. Zwykle niewielkie złomki skalne tworzą rumowiska, po których można iść, chociaż z trudem, ale wejść do nich nie można. Jednak na tej górze odpadają od masywu szczytowego bloki skalne wielkości porównywalnej do samochodu, a nawet ciężarówki. Tocząc się w dół, opierają się na innych albo je przykrywają, tworząc rumowiska wyjątkowe, bo pełne wąskich przejść, ślepych zaułków, nawisów skalnych, a także jaskiń. Nie są one wypłukane, a przypadkowo ułożone. Jeśli z góry stoczy się większy blok i przykryje swoim cielskiem już leżące, utworzą się szczeliny albo jaskinie, do których można wejść.

W jednej z takich jaskiń widziałem ważącą zapewne setki ton skałę opartą na mniejszej, tkwiącej w ziemi. Ta przyjęła ciężar i wytrzymała, chociaż efekt uderzenia widać było po spękaniach. W ten sposób powstała widna, sucha i bezpieczna jaskinia; świetne miejsce na przerwę w czasie upalnego dnia. Bezpieczna, dodam,

do chwili, gdy za 100 albo za 5000 lat skały podtrzymujące monstrualne sklepienie poddadzą się i jaskinia przestanie istnieć.

W innym miejscu przechodziliśmy obok wąskiej szczeliny i nie zwróciliśmy na nią uwagi, później jednak, idąc inną ścieżką, weszliśmy do niej z drugiej strony. To zwężający się przesmyk między dwoma blokami, a zwie się Ucho Igiełne; przez jego wylot – widziany wcześniej – trudno byłoby się przecisnąć.

O innej jaskini powiedział nam chłopak zbiegający z góry, najwyraźniej znawca okolicy, a sami zapewne nie zauważylibyśmy tego ładnego miejsca. Oglądając po powrocie dokładną mapę, stwierdziłem, że wiele zaznaczonych na niej skał ominęliśmy. Tak zwykle jest, a dobry to powód do powrotu.

Na szczycie góry stał pomnik Bismarcka zniszczony po wojnie. Widziałem jego stare zdjęcie, był wyjątkowo paskudny, więc nie będę za nim płakał. Pomniki polityków niech politycy stawiają (najlepiej za swoje pieniądze, nie nasze) przed swoimi urzędami, a nie w górach.

Spotyka się niemieckie napisy na skałach – nieczęsto już widywany ślad historii Dolnego Śląska, a jeśli już o niej wspomniałem, to napiszę o niemieckim pomniku upamiętniającym mieszkańców wioski poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Otóż po wojnie pomnik usunięto (czy tylko przewrócono), a kilka lat temu postawiono go na swoim miejscu u stóp góry Witosza. Podoba mi się ten zwyczaj praktykowany od niedawna na Dolnym Śląsku, ponieważ ważna jest tutaj nie narodowość, a mieszkanie w tej samej wsi. Wierzyć nam trzeba w to, że tamci Niemcy chcieli żyć tak samo jak my: w spokoju i w zgodzie, bez wojny.

U stropów jaskiń i spotykanych tam okapów utworzonych przez wychylone skały wisały sople lodu. Są bardzo malownicze, chociaż trudne do sfotografowania, a największy widziany miał średnicę porównywalną do mojego uda. Parę innych leżało roztrzaskanych, co kazało nam szybko przechodzić pod tymi jeszcze wiszącymi.

Kamienie są martwe, ale na nich jest życie.



**Skały Góry Witosza**



**Wzgórza Łomnickie – jaskinie**

## Skąły Góry Witosza, podparcie skały w jaskini

Najpierw na nagiej skale pojawiają się porosty, mistrzowie w przetrwaniu, później mchy, za nimi różne małe roślinki jak trawy, paprocie czy borówki, w końcu pierwsze małe drzewka próbujące poradzić sobie w takich skrajnych warunkach. Niektórym się udaje wyrosnąć z wieku dziecięcego, ale osobników pokaźnych rozmiarami jest tam niewiele; więcej widziałem pokręconych konusów – jak ten rosnący na skale zwanej Kowadłem.

Fascynuje mnie uporczywość życia, jego dążność do zasiedlenia miejsc najbardziej niesprzyjających i w każdych warunkach. Popielaty porost przypominający łuszczącą się farbę, kępka trawy wyrosła w pęknięciu skały, mały świerk wyglądający jak bonsai zdają się wyznawać prostą zasadę: byle przeżyć, byle żyć dalej. Aby tego dokonać, drzewa potrafią wysyłać korzenie niczym zwiadowców w poszukiwaniu ziemi; widziałem leżący na skale korzeń długości kilku metrów.

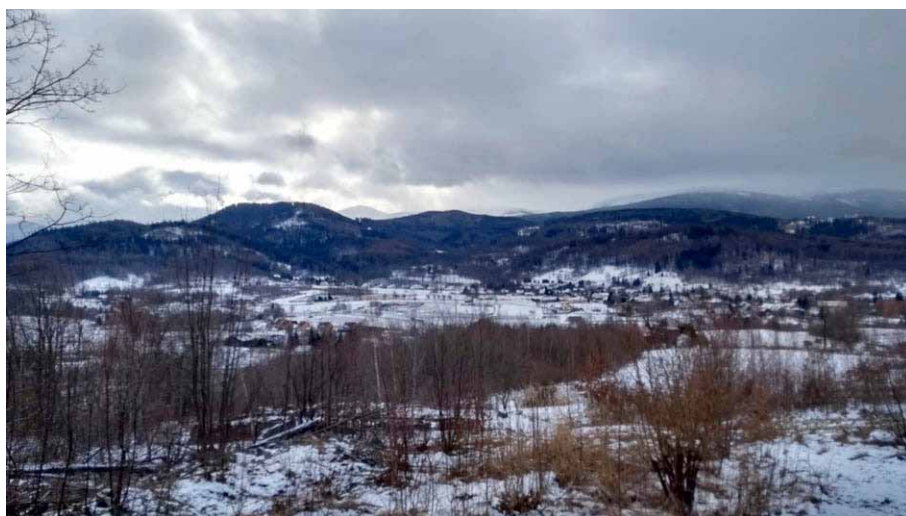
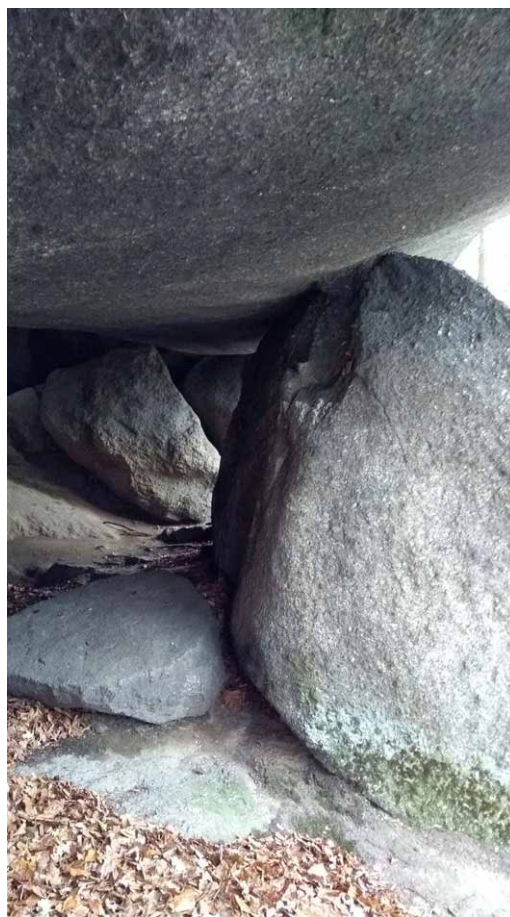
### Góra Grodna

Idąc lasem, niewiele poznałem tę najwyższą górę Wzgórz Łomnickich, jednak widoki z podnóża i ze szczytu są naprawdę ładne i warte wejścia. Do minusów zaliczę dużą jej popularność.

Na końcu ulicy Złoty Widok w Sosnowcu jest parking i miejsce widokowe. W kolorowe i słoneczne dni niewątpliwie jest złoty,

ale też zwróciłem uwagę na szeregowiec, jakich wiele stawiają deweloperzy, także w wioskach sudeckich. Urodą nie grzeszy, zwłaszcza w takim miejscu, ale w okolicy widziałem brzydsze i bardziej stłoczone. Na działce odpowiedniej dla dwóch czy trzech domów postawiono dwa ściśnięte szeregi po bodajże pięć domów.

Najbardziej znaną atrakcją Grodnej jest niewielki zameczek z XIX wieku zbudowany przez niemieckiego arystokratę Henryka von Reuss, a więc na średniowieczny tylko stylizowany. Nie przeszkadza to konserwatorowi zabytków utrudniać grupie zapaleńców odnowienie i zagospodarowanie budowli, o czym dowiedzieliśmy się od jednego z nich przy okazji płacenia za prawo wejścia na szczyt wieży. Zdarzyło mi się już wcześniej parokrotnie rozmawiać z ludźmi mającymi do czynienia z tymi urzędnikami i wszyscy oni mówią podobnie: dla typowego konserwatora lepiej żeby stara budowla nie znalazła inwestora i popadła w ruinę, niż żeby nowy



Widoki z ulicy Złoty Widok w Sosnowcu

właściciel zrobił coś nie po jego myśli. Uważa się, że ci ludzie w pokaznym stopniu przyczyniają się do rujnacji sudeckich pałaców.

Sama budowla zrobiła na mnie pozytywne wrażenie, przy czym podkreślę swój zielony kolor w sprawach architektury; po prostu podobają mi się masywne kamienne mury.

### Tunel Skalny

Z niepewnością używam wielkich liter, ale wydaje mi się, że ów skalny tunel nazywa się Tunel Skalny i stąd taka pisownia. Tunel jest przebitý w zboczu góry na bocznej szosie w pobliżu Szklarskiej Poręby.

Wąska, pełna zakrętów, ostro pnąca się w górę szosa, taka klasyczna górska serpentynówka (takie sobie wymyśliłem słowo), na której przejechałam przed chwilą drogę widzi się nie za sobą ani nawet nie obok, a kilkadziesiąt metrów pod samochodem. Na dokładkę śnieżny dzień zimowy – „uspokajające” połączenie. Powoli, może chwilami przesadnie powoli, jechałam, chcąc zobaczyć zachwalany przez towarzysza tunel. Słusznie go chwalił. Chciałbym tam wrócić, zaparkować gdzieś w pobliżu i spokojnie obejrzeć tunel i poznać okoliczne górki.

Powrót mieliśmy z przygodą. Otóż przed Przełęczą Radomierską w Górach Kaczawskich, na długim i dość stromym podejździe, wolno sunący sznur samochodów zamarł. Odległość kilometra do siodła przełęczy jechaliśmy chyba ze trzy kwadranse. Nie było tam wypadku, ale z powodu śliskiej od śniegu jezdnia część kierowców spanikowała, uniemożliwiając jazdę innym. Udało mi się szczęśliwie minąć siodło, zjechać i dotrzeć do Leszna, oczywiście via Legnica.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

*Krzysztof Gdula*



**Widok ze szczytu Grodnej**



**Widok z wieży zamku księcia Henryka na Grodnej**

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołówce 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



# Roveňski zakątek Zábřežskéj vrchoviny

Zerkając na mapę obejmującą przełomowy odcinek doliny rzeki Třebůvky – de facto oddzielający dwa mikroregiony Zábřežskéj vrchoviny jakimi są odpowiednio Bouzovská vrchovina i Mírovská vrchovina – można dostrzec na niej nazwę Vranová Lhota. Jak już uda się nam namierzyć na mapie ostatnio wspomnianą nazwę to bez trudu powinniśmy też dojrzeć na niej inną nazwę geograficzną – Stará Roveň. A jeżeli dostrzegliśmy i tę ostatnią to w jej rejonie doszukać się możemy jeszcze innych nazw, których fragment brzmi „Roveň”. Będą to więc: Nová Roveň, Roveňský potok i Roveňský důl. Kursować może też nazwa Roveňský vrch. To właśnie dlatego kraniec Zábřežskéj vrchoviny – ściślej Bouzovskéj vrchoviny – na którym znajdują się wspomniane miejsca noszące ww. nazwy ze zwrotem „Roveň” określono w tytule jako Roveňski zakątek Zábřežskéj vrchoviny, choć oczywiście nie istnieje nazwa geograficzna „Roveňski zakątek”. Ów fragment tamtejszego krańca Sudetów – co warto już na początku zaznaczyć – jest bardzo ładny, wręcz piękny i podlega ochronie jako, że leży na obszarze Přírodního parku Bohdalov-Hartinkov. „Czuć” tam trochę taką jakąś – bardzo pozytywną – magię.

Stará Roveň to niewielka – tak gdy chodzi o liczbę budynków jak i mieszkańców – miejscowość, położona administracyjnie na terenie gminy (po czesku – obec) Městečko Trnávka. Najdogodniejszym sposobem dotarcia do Starej Roveňi jest przejazd tam posiadany przez siebie pojazdem – przy tym najłatwiej to uczynić samochodem lub motocyklem. Dużo większy wysiłek w dotarcie do tejże miejscowości będą musiały włożyć osoby, które zapragną dojechać tam napędzanymi mięśniami własnych nóg rowerami – korzystając przy tym z asfaltowej szosy łączącej Starą Roveň z Plechtincem. Dojazd tam tą drogą wiąże się bowiem z koniecznością pokonania pewnego przewyższenia, w tym zaliczenia serpentyny. Ową szosą od strony Plechtinca jeżdżą też do Starej Roveňi liniowe autobusy, łączące ją m.in. ze stolicą gminy – Městečkem Trnávka. To zaledwie kilka kursów w ciągu doby. Liniowe pojazdy nie docierają tu jednak we wszystkie dni w roku. Dla przykładu w soboty i w niedziele nic z takich środków transportu zbiorowego tu nie dojeżdża. Jak ktoś nie jest posiadaczem pojazdu, a zechce dostać się tam w takie właśnie dni to może wtedy skorzystać z własnych nóg. Dla tych ostatnich osób – które w sobotę bądź w niedzielę – zechciałyby dotrzeć do Starej Roveňi doskonałym rozwiązaniem może być dojazd pociągiem do przystanku kolejowego na żądanie Mezihoří. Z tego ostatniego można bowiem rozpocząć bardzo atrakcyjną wycieczkę pieszą do Starej Roveňi. W tym celu najpierw warto pomaszerować za znakami szlaku żółtego do centrum miejscowości o nazwie Bezděčí u Trnávky. Z kolei od centrum tej ostatniej należy wędrować w górę, potem też nieco w dół za znakami szlaku niebieskiego, a później – już bez szlaku – zejść wzdłuż wąziutkiej asfaltowej drogi w rejon zabudowań Starej Roveňi. Taki wariant dotarcia do tej miejscowości jest godny polecenia nie tylko dlatego, że zatrzymując się podczas pieszej wędrówki możemy z wielu miejsc podziwiać naprawdę atrakcyjne panoramy. Jego krajoznawczą zaletą jest i to, że w ten sposób – wysiadając z pociągu praktycznie na styku dwóch podprowincji Masywu Czeskiego tj. Sudetów z Przedgórzem Sudeckim i Česko-moravskéj soustavy oraz przechodząc przez tamtejszy kraniec tej soustavy, z trzech stron otoczony Sudetami! – w rejonie Bezděčí u Trnávky wejdziemy na dobre w Sudety, zapoznając się z tym jak wygląda tamten ich początek (koniec). To też fragment magii tego terenu! Wybierając ostatnio opisany wariant dotarcia w rejon zabudowań Starej Roveňi należy jednak pamiętać o zachowaniu szczególnej ostrożności na odcinkach, gdzie szlaki prowadzą wzdłuż jezdnych szos i gdzie brak jest chodników.

Nazwa wspomnianej ostatnio miejscowości jest jak najbardziej trafna. Faktycznie Stará Roveň ma długą historię. Miejscowość wzmiankowano bowiem już w XIV w. Jej rejon zapisał się w dziejach sudeckiego górnictwa. Do czasów współczesnych w tych stronach są sztolnie, będące wynikiem tego, że podjęto niegdyś decyzję o wydobywaniu tu grafitu i magnetytu. Ale dzieje tych terenów



**Niebieski szlak, o którym mowa w tekście sporo powyżej zabudowań Bezděčí u Trnávky”**

związane są nie tylko z ich wydobywaniem. Po szczegóły odsyłam jednak do innych źródeł.

A co rzuci się w oczy, gdy znajdziemy się już na terenie zabudowanej części ostatnio wymienionej miejscowości? Po pierwsze właśnie... zabudowania, w tym te okazałych rozmiarów, zbudowane na planie prostokąta. Interesująca jest niewielka budowla dzwonnicy. Wprawne oko dojrzy tam i sam dzwon. Budowla to zupełnie inna niż dzwonnice sygnalizacyjne znane może niektórym z Dańczowa, Jerzykowic Wielkich czy Kudowy-Zdroju. Te znajdujące się w trzech ostatnio wspomnianych sudeckich miejscowościach są bowiem budowlami drewnianymi, podczas gdy ta w Starej Roveňi jest budowlą murowaną. Innym wartym zobaczenia

obiektem jest pomnik – upamiętniający osoby, które poniosły śmierć, głównie w okresie pierwszej wojny światowej – z charakterystycznym napisem „*KU PAMÁTCE VŠEM KTERÍ SE NEDOČKÁLI SLADKÉ SVOBODY*” i chyba jeszcze bardziej rzucającą się w oczy rzeźbą lwa. To jednak niejedyny pomnik w Starej Roveňi. Nieco poza terenem zabudowanym, choć blisko niego, na skraju lasu znajduje się bowiem inny pomnik, związany z kolei z wydarzeniem będącym następstwem drugiej wojny światowej. Na tablicy umieszczonej na tym ostatnim przeczytać można m.in. taki tekst: „*Na paměť založení partyzánské jednotky JERMAK KRUŽILIN která měla sídlo v obci STARÁ ROVEŇ v roce 1944-1945*”. W centralnej części Starej Roveňi rzuca się też w oczy okazałych rozmiarów postument z krucyfiksem.

Z kolei w nieco wyżej położonej części tej miejscowości – noszącej nawet odrębną nazwę Bídov – stoi inny mniejszy postument z krucyfiksem. Oba są godne zobaczenia. A na co jeszcze warto zwrócić uwagę będąc w rejonie zabudowań Starej Roveňi? Na ich położenie. Znajdują się one bowiem w pięknej, dość głębokiej dolince Roveňského potoku i praktycznie z każdej strony są otoczone lasami porastającymi zbocza kilku gór, w tym tej o nazwie Plániva (559 m n.p.m.).

Niby wspomniany ostatnio szczyt niezbyt imponuje wysokością w metrach nad poziomem morza, ale proszę mi wierzyć, że idąc pod górę wymienionym niebieskim szlakiem od strony zabudowań miejscowości Bezděčí u Trnávky – a więc zboczami opadającymi od grzbietu, w którym wyrasta i Plániva – doprawdy można się zmęczyć. Tytułowy zakątek Zábřežskiej vrchoviny to bowiem nie tylko górski, ale i miejscami prawdziwie górzysty teren, choć można tu też odczuć „klimat” swoistych płaskowyżów znanych może niektórym z terenu Niskiego Jesionika. Znajdując się na odcinku wymienionego ostatnio szlaku pomiędzy rejonem górnych partii Plánivy (szlak prowadzi jednak z dala od jej wierzchołka) a rejonem zabudowań Novej Roveňi aż chce się powiedzieć, że jest się na... wierzchowinie. No bo jeżeli dotarliśmy tu tym szlakiem od zabudowań Bezděčí u Trnávky to wiemy, że kosztowało nas to trochę wysiłku i pokonania pewnego przewyższenia. Znaleźliśmy się też w ten sposób na dobre w Sudetach, ściślej w Sudetach Wschodnich. Teren w dość bliskim otoczeniu miejsca, przez które wiedzie owa znakowana trasa



**„Wierzchowinowy” krajobraz, o którym mowa w tekście**



**Dolina potoku między górą Sekorník i zboczami opadającymi od grzbietu, w którym wznosi się Boudňák**

z rejonu Plánivy do Novej Roveňi jest dość falisty, jednak bez wyraźnie zarysowanych wierzchołków. Mianem wyżyny (po takim wcześniejszym podejściu pod górę!) tego terenu raczej nie określimy. Zarysów wyraźniejszych gór też w bliskim otoczeniu nie widać (choć dalej są tam i ówdzie widoczne!). Ale jesteśmy w górnej partii tutejszego górotworu. Pasuje więc jak nic określenie wierzchowina. Widać w tym miejscu jak bardzo trafną w odniesieniu do Zábřežskiej vrchoviny jest nazwa Wierzchowina Zabrzeska, której użył niegdyś – na określenie tego mezoregionu Sudetów Wschodnich – Krzysztof R. Mazurski w książce Jego autorstwa pt. „Geografia turystyczna Sudetów”. Doskonale można przekonać się o tym będąc w rejonie zabudowań Novej Roveňi i podziwiając ten „wierzchowinowy” krajobraz.

O ile zabudowania Starej Roveňi w większości położone są w górnej części doliny Roveňskiego potoku, o tyle budynki Novej Roveňi znajdują się powyżej górnej części doliny wypływającego poniżej nich ciek. Trochę to też skojarzyć się nam może z pewnymi fragmentami Niskiego Jesionika. Tymczasem ów ostatnio wspomniany ciek – po połączeniu niżej z innymi – tworzy zasobny w wodę potok płynący piękną i dość głęboką doliną pomiędzy górą Sekorník (446 m n.p.m.) i zboczami opadającymi od grzbietu, w którym wznosi się Boudňák (577 m n.p.m.). Doliną tą wiedzie niebieski szlak pieszy, łączący na tym jego odcinku rejon zabudowań Novej Roveňi z doliną wspomnianej na początku Třebůvki. Warto przejść się tą trasą. Meandrujący trochę potok, dość strome zbocza górskie i wychodnie skalne to przykładowe atrakcje jakie czekają dla naszych oczu, gdy się tam znajdziemy. Tak – tam widać, że jesteśmy w górach z prawdziwego zdarzenia, mimo iż wysokości w metrach nad poziomem morza nie są tam imponujące.

Sama Nová Roveň faktycznie jest znacznie młodsza od Starej Roveňi. Można to wyczytać dla przykładu z tekstu zamieszczonego na tablicy znajdującej się w Novej Roveňi. Mimo, że zawiera ona jedynie tekst w języku czeskim to pewne przytoczone tam informacje da się zrozumieć – nawet nie znając za dobrze tego języka. Na co jeszcze warto zwrócić uwagę będąc w Novej Roveňi? Na sposób rozlokowania samych budynków. O ile Stará Roveň pod względem położenia budynków – przynajmniej w pewnej części – przypomina nieco wieś łańcuchową, o tyle Nová Roveň pod tym względem ma trochę zarys owalnicy, tyle tylko że rozlokowanej na planie bardziej prostokąta. Interesującą budowlą w tej ostatniej jest m.in. niewielka kaplica. Warto zobaczyć też postument z krucyfiksem. Jako ciekawostkę należy wspomnieć, że to właśnie wznosząca się nieco nad zabudowaniami Novej Roveňi góra (544 m n.p.m.) bywa określana jako Roveňský vrch.

A jaki obiekt fizjograficzny nosi nazwę Roveňský důl? Otóż takim mianem określany jest piękny odcinek doliny Roveňskiego potoku, już sporo poniżej zabudowań Starej Roveňi. Koryto tego ciekę trochę tam meandruje. Na zboczach pojawiają się w niektórych miejscach wychodnie skalne. Wzdłuż doliny wiedzie tam natomiast gruntowa leśna droga. Bardzo charakterystycznym elementem krajobrazu pewnego fragmentu tej doliny są... dwa metalowe, żółte słupki, posadowione tuż przy tej drodze. Znajdują się w sporej odległości od siebie, ale w takiej, że będąc w rejonie tego położonego nieco niżej da się zobaczyć ten drugi – leżący trochę wyżej. Zarówno na wysokości jednego jak i drugiego słupka, tylko że po drugiej stronie drogi, znajdują się wyloty sztolni – pamiątki po górniczej przeszłości tego miejsca. Wyloty obu sztolni są zamknięte metalowymi klapami. Na tabliczkach umieszczonych na wymienionych metalowych klapach wylotów jednej jak i drugiej sztolni wyraźnie napisano o zakazie wstępu do tych obiektów (na każdej z klap są dwie tabliczki i na każdej z nich – z wykrzyknikiem – napisano o zakazie wstępu). Ze wspomnianych tabliczek da się wyczytać, że wydobywano tutaj rudy żelaza, a wydobywanie zakończono w XIX w. Trzeba zaznaczyć, że to niejedyny tego typu obiekt jaki powstały w rejonie opisywanego zakątka Zábřežskiej vrchoviny.

Poza rozmyślaniami nad historią górnictwa w tych stronach można też będąc tu nasycić oczy pięknym krajobrazem gór, dolin i... wierzchowin opisywanego krańca Sudetów Wschodnich – tego magicznego roveňskiego zakątka Zábřežskiej vrchoviny, do czego serdecznie Państwa zachęcam.



*Bartosz Skowroński -*

**Roveňský důl; z prawej jeden z żółtych słupków, o których mowa w tekście; w oddali słabo widoczny drugi z tych słupków**

## Gołoborza i zawilce (Pasma Jeleniowskie)

**W**iosna już niedługo: tylko patrzeć jak przemknie marzec i nastanie kwiecień. A to już pora, by planować wczesnowiosenne wycieczki, te dalsze jak i te bliskie. Wszystkim niezdecydowanym co do ich celu polecam Góry Świętokrzyskie. Niedaleko (przynajmniej dla sporej części naszych rodaków...), nisko (więc zupełnie „lajtowo”) – ale bardzo interesująco! Oczywiście w pierwszym rzędzie warto odwiedzić najwyższe pasmo tej grupy górskiej, czyli Łysogóry. Tym jednak, którzy zaliczyli już Łysicę (dzięki nowym pomiarom „urosla” ostatnio o blisko 2 m!) i nieco zbyt zatłoczony Święty Krzyż (słynny ostatnio z wątpliwych moralnie roszad z gruntami), proponuję przenieść się nieco na wschód i zajrzeć w Pasma Jeleniowskie.

Ciągnię się ono na długości ok. 14 km jako wschodnie przedłużenie Łysogór od źródłowego toku Słupianki koło Jeleniowa (na zachodzie) po źródlika Opatówki w Bukowianach (na wschodzie). Jego szerokość jest niewielka, od 3,5 km



### Gołoborze pod Szczytnikiem

w części środkowej po niespełna 2 km na wschodzie. W części środkowej wznosi się najwyższy szczyt pasma o nazwie – nomen-omen! – Szczytniak (553 m n.p.m.). Część wschodnią tworzy wydłużony wał Wesółówki (468 m n.p.m.) i Truskolaski (448 m n.p.m.), a część wschodnią – wyraźnie odseparowany masyw Jeleniowskiej (533 m n.p.m.). Jak pisał z górą półtora wieku temu Edmund Massalski (1886-1975), wybitny krajoznawca, obdarzony godnością Członka Honorowego PTTK, cały ten masyw *...o rzeźbie w miarę urozmaiconej, lecz spokojnej, oglądany spod klasztoru na Łysej Górze, przedstawia jeden z najpiękniejszych wycinków krajobrazu świętokrzyskiego*. Całe pasmo, praktycznie w całości zalesione, wraz z fragmentami podnóży obejmuje Jeleniowski Park Krajobrazowy.

Wzdłuż całego grzbietu przebiega czerwono znakowany Główny Szlak Świętokrzyski im. Edmunda Massalskiego biegnący tu ze Świętego Krzyża. My, „przywiązani” do samochodu, decydujemy się na wykonanie pętli, jednak takiej, która da nam możliwość zapoznania się z bliska z jedną z najciekawszych osobliwości Gór Świętokrzyskich – z gołoborzem. W tym celu udajemy się do wsi Nowy Skoszyn u północnych podnóży pasma. Samochód zostawiamy na niewielkim parkingu w pobliżu Domu Opieki Św. Brata Alberta

**Gołoborze pod Szczytnikiem:  
widać, że jest stromo!**

„Nasze Gospodarstwo” na jej południowym krańcu. Biegną tu już czarne znaki prowadzące z Nowej Słupi na Szczytniak. Wyraźnie wznoszącą się (i miejscami dość mokrą...) leśną drogą dochodzimy do granicy rezerwatu „Szczytniak”, którą wyznacza duża tablica zamontowana tu przez Zarząd Świętokrzyskich i Nadnidziańskich Parków Krajobrazowych. Naniiesiony czerwoną farbą napis *Na terenie rezerwatu zabrania się:* jest jeszcze czytelny, ale reszta już zupełnie wyblakła. No cóż, obiecujemy sobie zachowywać się przyzwoicie i ruszamy na spotkanie gołoborza.

Łańcuch Łysogórski w głównym zarysie powstał w trakcie orogenezy hercyńskiej, kiedy fałdowaniu podległy stare skały paleozoiczne. Wśród nich specjalne miejsce zajmują twarde, kambryjskie piaskowce kwarcytowe stanowiące podstawowy budulec zarówno Łysogór jak i Pasma Jeleniowskiego. To te skały, powstałe w warunkach płytkiego morza, są materiałem, z którego powstały (powstają?) gołoborza.

Od razu trzeba tu zaznaczyć, że geneza gołoborzy świętokrzyskich nie jest do dziś do końca ustalona. Najczęściej przyjmuje się, że są one wynikiem wietrzenia wychodni i odsłonięć twardych skał kwarcytowych pod wpływem czynników klimatycznych. Sprzyjały temu zwłaszcza zróżnicowane warunki klimatyczne w poszczególnych okresach plejstocenu związane z kolejnymi fazami zlodowaceń. Nie brak jednak poglądów, że do powstawania gołoborzy przyczyniają się w jakimś stopniu procesy tektoniczne (uskoki, pęknięcia), u podstaw których mogą leżeć m.in. wstrząsy sejsmiczne. Po powstaniu zwietrzliny następuje etap jej przemieszczania się pod wpływem siły ciężkości, soliflukcji, geliflukcji itp. Szybkość tych procesów również zależy od wielu czynników, głównie nachylenia zbocza. Jest ona generalnie bardzo mała, a niektórzy badacze twierdzą, że część gołoborzy od dawna w ogóle się nie porusza. Geolodzy są natomiast zgodni, że na północnych stokach Grzbietu Łysogórskiego występują trzy poziomy gołoborzy, natomiast na stokach południowych tylko dwa. W Paśmie Jeleniowskim układ ten nie jest tak widoczny.

Las rzadnie. Między młodymi bukami i jodełkami widać coraz więcej sporych, kanciastych kamoli. Wiele z nich ma mocno zwietrzałe powierzchnie, po części obrośnięte mchami i porostami. Jednak widać tu również sporo „jasnych” kamieni, które wyglądają na świeżo ruszone. Na pewno znaczenie ma tu fakt, że chodzą tędy ludzie: nasz szlak wiedzie w górę zbocza ...no chyba środkiem gołoborza? Po kilkunastu krokach osiągamy największy jego płat. Rozciąga się on pasem biegnącym w poprzek stoku na wysokości ok. 520-540 m n.p.m., a więc nieco niżej, niż najwyższy, „trzeci” poziom na Łysicy.

Grubości świętokrzyskich gołoborzy są różne, mogą sięgać wielu metrów. Zróżnicowane są też wielkości poszczególnych kamieni, jednak nie widzi się tu zbyt wielu dużych bloków ani też materiału drobnego, który w oczywisty sposób ginie w szczelinach między większymi okruchami. Generalnie przestrzenie między blokami są puste i woda z opadów znika natychmiast w głębi rumoszu, co bardzo ogranicza rozwój flory i wkroczenie lasu na gołoborza. Geobotanicy twierdzą, że rośliny drzewiaste opanowują tylko te fragmenty gołoborzy, których grubość nie przekracza 0,5 m. Najbardziej przystosowany system korzeniowy ma jarzab pospolity (czyli jarzębina) i dlatego to on zwykle sięga najdalej w głąb płatu gołoborza. Oczywiście gołoborza nie są zupełnie martwe. Podchodząc powoli i uważnie, by jak najmniej naruszać stabilność głazów, obserwuję z bliska podłoże. W szczelinach między głazami rosną grzyby, wątrobowce, mchy. Czasem w korzystniejszych miejscach, w których wykształciła się cienka warstwa próchnicy, „zakorzeni się” jakaś paproć albo krzewinka borówki.

Po pokonaniu „kamiennego morza” w kilka chwil stajemy na szczycie Szczytniaka, gdzie dołącza do nas z prawej Główny Szlak Świętokrzyski. Po kilku minutach wspólnego zejścia znaki czarne odbijają w prawo, a my kierujemy się w lewo, na wschód. Tu mijamy skromny, metalowy krzyż, upamiętniający mającą tu miejsce koncentrację oddziałów AK zgrupowania „Ponurego” i ich defiladę w Dzień Niepodległości 1943 r.



**Wiosenny aspekt lasu zawdzięczamy w dużej mierze zawiłcom gajowym**

Droga, którą biegnie szlak, obniża się wyraźnie. Po lewej mijamy opadający w dół stoku leśno-geologiczny rezerwat przyrody „Małe Gołoborze”, którego granicę oznacza odpowiednia tablica. W lesie, jasnym teraz dzięki bezlistnym jeszcze bukom, od czasu do czasu zwracają uwagę ciemnozielone kolumny jodeł. Rosną pojedynczo, czasem w grupach po 3-4. Zdecydowanie nie jest to ta puszcza jodłowa, którą opisywał Żeromski! W runie lasu, oświetlanym jeszcze prawie bez przeszkód wiosennym słońcem, pojawiają się za to coraz to większe, białe łany kwitnących zawilców gajowych. Tak pospolite, jednak zawsze sprawiają taką samą radość! Obok nich dostrzegam delikatne, białe kwiatuszki szczawiku zajęczego i pierwsze, seledynowe liście konwalijki dwulistnej.

W wilgotniejszych miejscach dno lasu opanowują mchy. Niepozorne, a jednak warte przykłonienia i oglądania! Na takich samych stanowiskach rozlokowały się duże, żółto-zielone poduchy śledziennicy skrętolistnej. To również jedna z najwcześniej kwitnących tu roślin – i również warto się jej przyjrzeć z bliska. Zobaczymy wówczas, że jej kwiaty nie posiadają w ogóle płatków korony! Rolę okwiatu pełnią wyłącznie działki kielicha otoczone złocistożółtymi liśćmi przykwiatowymi.

Szlak sprowadza na Przełęcz Witosławską (406 m n.p.m.), zwaną też Kramarką albo Karczmarką. Przebiega przez nią zupełnie przyzwoita, asfaltowa droga z Nieskurzowa Starego na południu do Wronowa na północy. Kierujemy się nią ku północy, wypatrując kolejnych wiosennych gatunków tutejszej flory.



**Krzyż upamiętniający zgrupowanie oddziałów „Ponurego”**



**Śledziennica skrętolistna**



**Kwitnący groszek wiosenny**

Groszek wiosenny jest jednym z kilkunastu gatunków tego rodzaju występujących w Polsce. Jest jednym z najliczniej spotykanych i najwcześniej zakwita. Podobnie jak zawilec jest geofitem ryzomowym. Geofity rosnące w runie leśnym kwitną i owocują wiosną, przed pojawieniem się liści na drzewach. Kiedy po rozwinięciu się liści warunki świetlne na dnie lasu pogarszają się, ich pędy nadziemne giną, a pączki rośliny zapewniające przetrwanie znajdują się na ukrytych pod ziemią kłączach. Kwiaty groszku wiosennego z wiekiem zmieniają barwę: młode mają barwę czerwono-fioletową, barwa starszych przechodzi w niebieską.

Podobną zmianę barw przechodzą kwiaty innej wiosennej rośliny, którą spotykamy przy naszym szlaku. To miodunka ćma: jej młode kwiaty są różowoczerwone, starsze – czerwono-fioletowe, a nawet niebieskie. Ona z kolei jest hemikryptofitem: pąki, umożliwiające roślinie odnawianie się, znajdują się tuż przy powierzchni ziemi. Przed przemarzeniem zimą chroni je warstwa ściółki: obumarłych i opadłych liści itp. Występuje w niemal całej Europie, gdzie jest typowym gatunkiem runa w lasach bukowych.

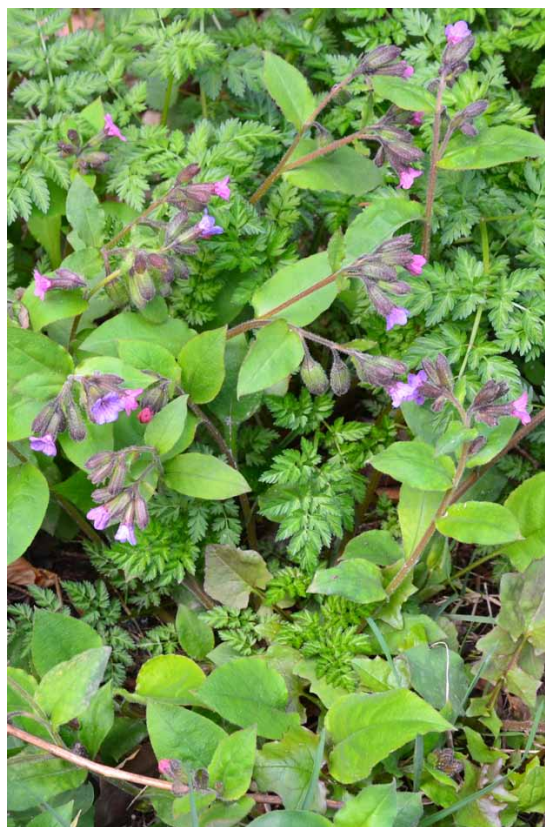
Nieco dalej, właśnie wśród bukowych liści, dostrzegamy z kolei innego hemikryptofita. To niepozorny, błękitnie kwitnący fiołek leśny. Tę generalnie pospolitą roślinkę tu spotykamy jednak tylko kilkakrotnie.

Rozwidlenie dróg pod Górą Witosławską zaakcentowane jest drewnianą kapliczką z taką figurą przedstawiającą Chrystusa niosącego krzyż. Asphalt do Wronowa odchodzi tu w prawo w dół, my planujemy odbić w lewo i podnóżami pasma wrócić do Nowego Skoszyna. Najpierw jednak czynimy jeszcze krótki wyskok do tutejszego kościółka.

Według tradycji Góra Witosławska była miejscem kultu już w czasach pogańskich. Miał tu znajdować się święty gaj, w którym czczono Świętowita (sławiono Wita?). Prawdopodobnie, walcząc z pogańskimi wierzeniami, benedyktyni ze Świętego Krzyża w XV w. wybudowali tu kościółek lub kaplicę, która otrzymała prawo organizowania odpustów w dzień Zesłania Ducha Świętego (w Zielone Świątki). Najstarszą częścią obecnej świątyni jest wielobocznie zamknięte prezbiterium pochodzące z XVIII w. Nawa dobudowana została w połowie XIX w. Wewnątrz zachowała się też część XIX-wiecznego wyposażenia. Przy drodze prowadzącej do kaplicy znajduje się kamienny krzyż z 1901 r. Obok świątyni, obudowane kamienną grota, tryska źródło, którego woda ma posiadać cudowne właściwości uzdrawiania chorych oczu.

Powrót jest i prosty, i pogmatwany. Prosty, bo wystarczy iść generalnie na zachód i trzymać się mniej więcej poziomicy 340 m n.p.m. Pogmatwany, bo leśne drogi nie zawsze spełniają nasze oczekiwania! Schodzą do podmokłych dolinek, skręcają nie w tę stronę co potrzeba albo w ogóle kończą się zniemacka w gąszczu młodych świerczków. W końcu jednak dostrzegamy zabudowania pierwszych przysiółków Nowego Skoszyna i mocno błotnistą dróżką wydostajemy się na „suchy łąd”. Słońce jakby mocniej świeciło, a łączka, koło której postawiliśmy autko, jest żółta od kwiatów mniszka pospolitego. To znak, że wiosna rozkręciła się już na dobre!

*Mirosław J. Barański*



**Miodunka ćma**



**Powrót północnymi podnóżami Pasma Jeleniowskiego**

# Tramwajem za miasto – nowe linie w Toruniu

**N**ie ma turystyki bez transportu. Tej dalekiej i tej pobliskiej. Rzadko kto może po prostu wyjść z domu i maszerować przez pola, lasy, góry, chociaż znam takich, którzy na progu domu przypinają biegówki i w drogę. Przeważnie trzeba gdzieś dojechać, by wyruszyć na trasę, chyba że przed domem wsiadamy na rower.

Toruniowi przybyło we wrześniu 2023 roku kilka kilometrów torów tramwajowych i dwie nowe linie. W 1898 roku ruszył pierwszy tramwaj elektryczny na linii nr 1, rok później na linii nr 2, a roku 1903 na linii nr 3. Trasy „jedyńki” i „dwójki” z niewielkimi modyfikacjami przetrwały całe dziesięciolecia do dzisiaj, w 1934 ruszyła „czwórka” przez Wisłę do dworca kolejowego Toruń Przedmieście, dziś Główny. Funkcjonowała później „5” i „6”, linie związane z rozwojem miasta w kierunku wschodnim. Lata 80. i 90. ubiegłego wieku przyniosły likwidację „3” i „4”. Jednocześnie modernizowano sieć tramwajową i wydłużano trasy linii nr 2 i 1. Wreszcie, już współcześnie, powstało torowisko do uniwersytetu, zbudowano też dwa węzły przesiadkowe na obrzeżach Starego Miasta w ścisłym centrum Torunia. Ostatnie dwa lata przyniosły duże inwestycje modernizacyjne i budowę nowych torów na północy Torunia, częściowo w śladzie zlikwidowanej „trójki” do nowego osiedla Jar (nazwa nieoficjalna). Dziś w mieście jest siedem linii tramwajowych w tym jedna szczytowa, a cała sieć liczy około 32 km. Dwa dwutorowe odcinki w centrum miasta nie funkcjonują codziennie, używane są jako objazdy na czas prowadzenia prac remontowych lub jakiejś sytuacji nadzwyczajnej, np. wypadku, itp.

Miało być „tramwajem za miasto”. W przypadku Torunia są takie możliwości. **Na zachodzie miasta** dojedziemy na pętlę MOTORENA w pobliżu stadionu żużlowego linią „2” i „5”. Tramwaje tych linii jadą ze wschodu, z dzielnicy przemysłowo-składowej, druga z największych osiedli Na Skarpie i Rubinkowo. Obie przejeżdżają przez centrum Torunia. Ze wspomnianej pętli w kilka minut dojdziemy na żużlowy mecz lub inne wydarzenie organizowane na stadionie (na otwarciu śpiewał Rod Stewart), zaś idąc dalej na zachód, dojdziemy do „imperium ojca Rydzyka”, czyli Sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II, Muzeum Pamięć i Tożsamość (jeszcze niedostępne do zwiedzania), Akademii Kultury Społecznej i Medialnej oraz Parku Pamięci Narodowej. Dalej na zachód dojdziemy do wsi Przysiek i terenów leśnych z uroczymi Stawami Przysieckimi. **Linia „5” na wschodzie** kończy się pętlą tuż przy lesie będącym popularnym miejscem spacerów okolicznych mieszkańców (pętla OLIMPIJSKA P&R). Z tejże pętli pojedziemy „jedyńką” na zachód do pętli UNIWERSYTET. Stąd można wyruszyć na leśny spacer w okolice lotniska lub dalszą wycieczkę w kierunku Barbarki (ok. 4 km, osada edukacyjno-rekreacyjna) lub dalej do Zamku Bierzgłowskiego (ok. 12.5 km).

**Na północ Torunia** zawiozą tramwaje linii „3” i „6”. Są to nowe linie wykorzystujące nowe torowisko dł. 6.5 km poprowadzone z centrum miasta przez Chełmińskie Przedmieście i osiedle Jar do pętli HEWELIUSZA. „Szóstka” jeździ z pętli OLIMPIJSKA P&R przez osiedla Na Skarpie, Rubinkowo, Jakubskie Przedmieście, centrum i Chełmińskie. Trasa „trójki” łączy MOTOARENĘ z HEWELIUSZA przez Bydgoskie Przedmieście, centrum, Chełmińskie Przedmieście i Jar. Pętla HEWELIUSZA to znakomite miejsce wypadowe w lasy na północ Torunia między DW 553 a DK 91. Środkiem tego obszaru biegnie ulica... Kon-Tiki będąca przedłużeniem ul. Ugory. Pamięta jeszcze ktoś tę nazwę? Kon-Tiki to nazwa tratwy Thora Heyerdahla z oceanicznej wyprawy w roku 1947. Jak widać, wszystko w tym miejscu wiąże się z podróżami. Ruszając pieszo z pętli HEWELIUSZA na północ, zagłębimy się najpierw w niski sosnowy las, a dalej w lasy mieszane położone wzdłuż Strugi Łysomickiej. Można spróbować wędrowki wzdłuż Strugi na zachód przez Las Piwnicki, co przy wysokim stanie wody może okazać się ciekawym doświadczeniem. Powstają wówczas rozlewiska, gdy Struga opuszcza kręte jary i wkracza na płaski teren. Możliwe spotkanie z dziczą rodziną, sarną lub łosiem. W trzech miejscach



**„Szóstka” mknie przez Chełmińskie**

W trzech miejscach

nad Strugą rezydują bobry. Przekraczanie Strugi możliwe jest trzema mostkami i dwiema kładkami na odcinku ok. 6 km w kierunku zachodnim w pobliżu leśnictwa Olek. Tę w lasach Olka, najnowszą, zbudowano niedawno w przebiegu zielonego szlaku pieszego, wykorzystując żelbetowe elementy jazu na potoku. Pochodzą z czasu II wojny światowej, możliwe, że była tam zainstalowana mikro-elektrownia zasilająca pobliski schron bojowy. Niemcy zbudowali go u wylotu rowu przeciwołgowego. Załoga tego schronu mogła niszczyć czołgi wpadające do tego rowu. W pobliżu jest kilka ciągów podobnych rowów, które od początku roku 1944 wykopano rękami więźniarek z niedalekiego podobozu KL Auschwitz – Baukommando Weichsel. Obóz ten znajdował się w niedalekiej osadzie Chorab.

Tak to nowe linie tramwajowe umożliwiają piesze wypady w okolice Torunia. Może te wiadomości przydadzą się komuś podczas wakacyjnych podróży. Można zostawić samochód pod hotelem i korzystając z miejskiej komunikacji, odwiedzić okolice miasta, gdy standardowe atrakcje (ratusz, piernik i Kopernik) już zostaną „zaliczone”. Poza tym można wykorzystać trasy tramwajowe do zwiedzania miasta, podróżując od pętli do pętli. W czasie



**Trasa tramwaju na osiedlu Jar**



**Kładka na Strudze w lasach Olka**

takiej 30–40 minutowej jazdy można zobaczyć miasto z całkiem innego punktu widzenia. Na pewno widzi się dużo więcej, niż jadąc samochodem. Wiem, że nie brak entuzjastów „turystyki tramwajowej”. Na początku września 2023 oddano do użytku nowe trasy tramwajowe w Krakowie, Wrocławiu i Olsztynie. Pewnie i w tych miastach można wykorzystać tramwaj w dojazdach na piesze trasy wycieczkowe, może ktoś z Czytelników ujawni te możliwości?

*Juliusz Wyślouch*

**Kładka na Strudze w Lesie Piwnickim**

# Dzień świętego lejka, oblewanka, polewanka

**D**rzewiej odróżniano śmigusa od dyngusa i szkoda, że z czasem ta odrębność się zatarła. Podówczas święta nie kończyły się w poniedziałek, a trwały jeszcze we wtorek. Dyngus utożsamiano z poniedziałkiem, a śmigus z wtorkiem, pierwszy był dla chłopców, drugi pozwalał dziewczętom się zrewanżować, trzeba przyznać, było swawolniej. Dniem świętego lejka, oblewanką albo polewanką zwano drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, dziś zwiemy lanym poniedziałkiem lub śmigusem-dyngusem.

Składając świąteczne życzenia: wesołego jajka, baranka, zajączka, ciasta z rodzynkami, ostrego chrzantu, tęczyowych mazurków, mokrego dyngusa... nawet się nie zastanawiamy, ile jest w tym tradycji i symboliki. Baranek związany jest z postacią Chrystusa, w Ewangelii wielokrotnie występuje jako baranek ofiarny. Jajko natomiast jest symbolem płodności i nowego życia. Chrześcijanie przyrównywali wykluwanie się kurczątków z jajka do wyjścia Chrystusa z grobu, było również symbolem nowo ochrzczonych. Jajko odgrywa ważną rolę jako symbol zmartwychwstania. W grobowcach egipskich i katakumbach rzymskich umieszczano jajka, które oznaczały powrót do życia. Uroczyste śniadania wielkanocne poprzedza ceremonia dzielenia się poświęconym jajkiem, przypomina przełamywanie się opłatkiem na początku wieczerzy wigilijnej i podobnie wyraża miłość i życzliwość uczestników wielkanocnej biesiady.

A zajac? Z tym symbolem od początku związany jest dylemat. Pojawia się on w pismach ojców Kościoła, w jednym z nich u Hezydysza symbolizuje pogan, którzy nawracają się na wiarę i przyszłość budują na duchowej skale Kościoła. Prędzej pasowałaby tu górska kozica, niż zajac na skale. Jednakże w tłumaczeniu Psalmu 103. św. Augustyn widzi jeże i zajacę szukające - jak grzesznicy - schronienia na skale. Dlatego zwierzęta te uznał za symbole grzeszników. Zabytki dawnej sztuki chrześcijańskiej przedstawiające zajacę wraz z motywem winnego krzewu wskazują na związek z życiem wiecznym i zmartwychwstaniem, z Eucharystią.

W Wielki Czwartek gaździny przystępują do kiszzenia chrzantu, który musi znaleźć się na każdym świątecznym stole, a mężczyźni znaczą jagnięta przeznaczone do dalszego chowu. Każdy z gospodarzy zostawia na uszach zwierząt własne rozpoznawalne znaki. Taka tradycja była nie tylko w podhalańskich wsiach.

W Wielki Piątek wiąże się dzwony i trzyma straż przy Bożym Grobie. Panuje żałobna cisza.

W Wielką Sobotę święci się potrawy. Od wieczornej Rezurekcji zaczynają się święta.

Poniedziałkowy śmigus-dyngus jest słowiańskim obrzędem, swawolnym, zabawowym, polegającym na polewaniu się wodą i smaganiu witkami wierzbowymi po nogach.

Już w XV-wiecznych ustawach synodu diecezji poznańskich odnotowana została pierwsza wzmianka przestrzegająca przed tego rodzaju obrzędem: *Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarunki, co pospolicie się nazywa dyngować (...), ani do wody ciągnąć, bo swawole i dręczenia takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego.*

Dyngus to słowiański i staropolski obyczaj powszechnie zwany także włóczębnym, od włóczenia się, chodzenia. Świąteczne pochody młodzieńców polegały na śpiewaniu



Dyngus na starej kartce pocztowej



Dyngus u ludu w Miechowskiem. *Staropolska Encyklopedia Zygmunta Glogera*

pieśni religijnych i ludowych podczas odwiedzin rodzinnych i znajomych, składaniu życzeń, wyprasaniu darów, smakołyków i malowanych jajek, z czasem dołączono zwyczaj oblewania się wodą.

Samo słowo dyngus pochodzi ze staroniemieckiego dingnis, czyli od wykupywania się. Rodziny i znajomi czynili tak pod groźbą obławania wodą! Czynność oblewania zdecydowanie odnosiła się do młodych dziewcząt.

Pochodzenie tego zwyczaju nie jest tak do końca znane; dla jednych ma rodowód słowiański, dla innych sięga czasów pielgrzymowania do Jerozolimy, gdzie na idących drogą krzyżową pielgrzymów Żydzi wylewali kubły wody, odganiając ich spod swoich okien. W naszej tradycji wydaje się, że ma korzenie słowiańskie. Polewanie wodą nawiązuje do pogańskich zwyczajów symbolizujących budzenie się przyrody do życia, jest znakiem radości okazywanej wraz z odejściem zimy. Jeszcze dzisiaj zachował się zwyczaj kropienia święconą wodą ziemi. Gospodarze o świcie w lany poniedziałek wychodzą w pola, święcą ziemię, żegnają się znakiem krzyża, a w ziemię wkopują krzyżyki zrobione z palm poświęconych w Palmową Niedzielę. Zapewniają sobie w ten sposób urodzaj i chronią zboża przed gradobiciem. Zdarza się jeszcze, że objeżdżają pola w procesji konnej.

Śmigus jest również słowiańskim zwyczajem związanym z wiosennymi zabawami, ale polega na smaganiu się różgami, witkami, gałązkami wierzbowymi. Niegdyś, najpóźniej w Niedzielę Palmową, młodzieńcy i dziewczęta w lesie nacinali witki, które moczone przez tydzień w wodzie nabierały sprężystości. W Poniedziałek Wielkanocny chłopcy smagali dziewczęta po łydkach, nogach i odsłoniętych częściach ciała, a następnego dnia dziewczęta chłopców, bywało, że rewanż był bardziej okrutny i razy bardziej soczyste.

Słowo śmigus również wywodzi się z niemieckiego od schmacken – bić i Ostern – Wielkanoc. Z czasem śmigus i dyngus stały się zbitką słowną śmigus-dyngus kojarzoną li tylko z lanym poniedziałkiem, o wtorku zupełnie zapomniano.

Tradycją Wielkanocnego Poniedziałku jest również robienie sąsiadom psot i figli, najbardziej powszechne to zamiana furtek lub bram albo porzucanie ich w polu oraz wnoszenie na dach sprzętów gospodarczych. Gdzieś w kraju uchował się zwyczaj chodzenia z kogutem po dyngusie. W Poniedziałek Wielkanocny wozi się koguta żywego lub z gliny albo ciasta na dwukołowym wózku, co ma zapewnić urodzaj, pomyślność i zdrowie. Jeszcze dawniej żywego kura zmuszano do piania, karmiąc go ziarnem namoczonym w spirytusie. Pijany kogut przechodził sam siebie, ciekawe, jak musiał wyglądać na wymalowanym na czerwono wózku, ozdobionym w kwiaty i źdźbła zbóż, traw, z zawiązaną kokardką.

A wiemy, co to jest walatka „na wybitki”? To praktykowane na podwórkach zabawy polegające na stukaniu się czubkami pisanek lub toczenie ich po stole naprzeciw siebie. Wygrywa ten, którego pisanka nie stłucze się.

W Wielki Poniedziałek udajemy się do kościoła, po drodze czyhać będą młodzieńcy z wiadrami, którzy stary pogański zwyczaj kontynuują jako śmigus-dyngus. Pamiętajmy, że wedle tego zwyczaju, ujście pannie na sucho oznacza brak powodzenia, więc która na to się zdecyduje?



**„Oblewanka” w Szczawnicy Niżnej (lata 60.XX wieku)**



**Polywacka Zespołu Regionalnego Regle z Poronina**

*Ryszard M. Remiszewski*

## W górach bez zmian, czyli coraz gorzej

Ostatnia dekada stycznia zapisała się w historii zimowej turystyki górskiej tak źle, jak rzadko kiedy w podobnym czasie. Kilka wypadków pobłądzeń na Babiej Górze i na Pilsku, śmiertelne ofiary wypadku na Śnieżce i wypadki lawinowe w Tatrach po słowackiej i po polskiej stronie. W tych wypadkach kilka osób poniosło śmierć, kilka obrażenia. Jak na tak niewielkie góry obszarowo i wysokościowo to porażająca statystyka. Przed nami ostatni (kalendarzowo) zimowy miesiąc, ale jak wiadomo zima w górach potrwa jeszcze i w kwietniu, i nawet w maju, a jej niektóre atrybuty widoczne będą także wczesnym latem. Niewątpliwym atutem marca jest dość długi już dzień, mocna operacja słońca, dłuższe okresy ładnej pogody, mniejszy mróz. To wszystko sprzyja górskim wędrownikom w górach niskich i wysokich. Niestety w marcu i na przedwiośniu nasilają się górskie niebezpieczeństwa, głównie lawinowe i lodowe. Czy wszyscy wybierający się w góry pamiętają o tym? W poprzednim odcinku pisałem, że nie powinno się wychodzić w wysokie partie gór po świeżym opadzie śniegu. Raz, że nowy śnieg nie jest związany z podłożem, ze starszymi warstwami, dwa, że świeży puch maskuje teren i nie widać po czym się idzie, trzy, że torowanie w głębokim śniegu szybko wyczerpuje siły. W dodatku warstwa świeżego śniegu skutecznie uniemożliwia ewentualną ucieczkę w bok od toru spadającej lawiny. Coś o tym wiem, „przerabiałem to” na własnej skórze. W tym przypadku nie było mojej winy, deska śnieżna urwała się wysoko nade mną u wylotu płytkiego żlebu przy pięknej pogodzie i, wydawało się, stabilnej pokrywie śnieżnej. Okazuje się, że nie można być pewnym niczego. Przy okazji dodam, że bieg w rakach daleki jest od sprintu. Było to w lutym, w słoneczny mroźny dzień. Od tamtego zdarzenia nawet wychodząc na Przeł. Brona w masywie Babiej Góry, idąc wydeptanym przeważnie szlakiem, zadzieram głowę, by obserwować nawisy na przełęczy.

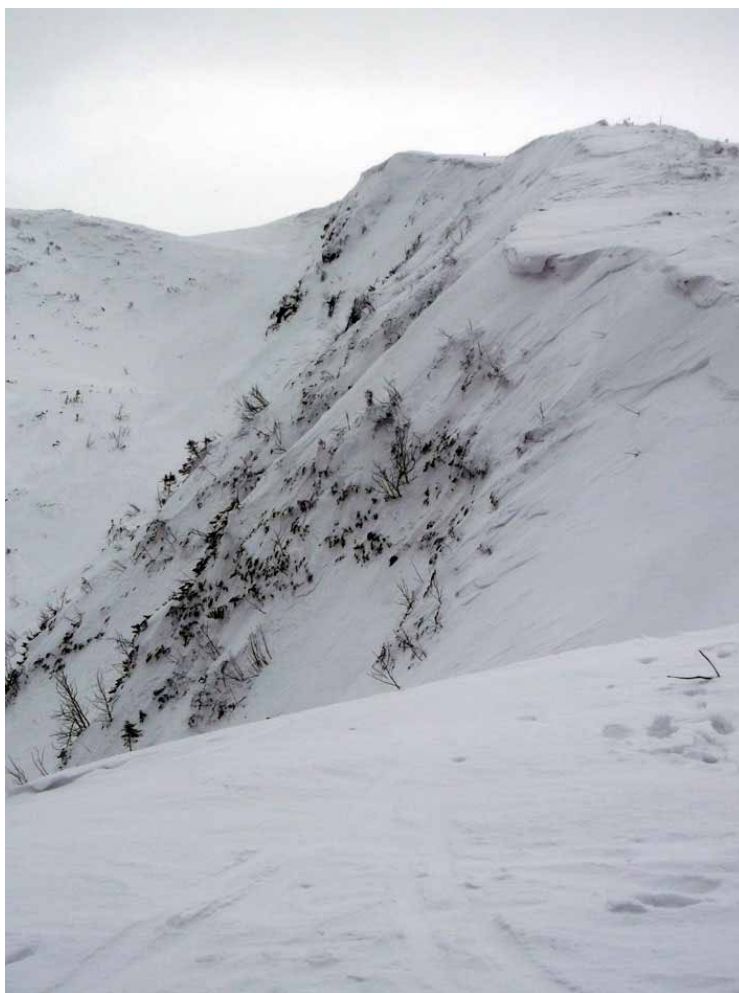
Z relacji turysty, który „załapał się” z lawiną z Miedzianego do Doliny Pięciu Stawów, wynika, co sam przyznał, że popełnił błąd, nie sprawdzając komunikatu o zagrożeniu lawinowym, a była ogłoszona „trójka”. To jest już bardzo poważne ostrzeżenie. W lawinie z Przełęczy Kondrackiej zginęła jedna osoba, którą znaleziono po dwóch godzinach poszukiwań. W zasięgu lawiny znalazło się siedem osób. Z informacji TOPR wiemy, że ratownik przebywający na Polanie Kondratowej ostrzegwał osoby idące w kierunku Przeł. Kondrackiej przed dużym zagrożeniem lawinowym, ale ostrzeżenie zostało zlekceważone. Jak czytamy w relacji TOPR *„Turysty, którzy tego dnia podchodzili w rejonie Przełęczy Kondrackiej, zlekceważyli elementarne zasady związane z planowaniem i wyborem trasy podejścia! Nawet pomimo zwracania uwagi niektórym z nich przez ratownika, który akurat przebywał w rejonie schroniska na Polanie Kondratowej”*. Warunki tego dnia były szczególnie niekorzystne. Padający śnieg, mocno ograniczona widzialność i silny wiatr to niebezpieczna mieszanka.

W podobnych warunkach miały miejsce przypadki pobłądzeń w rejonie Pilska i Babiej



**Babia Góra. Nawis na grani nad Uplazami**

Góry. Wielu ludziom wciąż wydaje się, że nie ma tam żadnych zagrożeń, bo to nie Tatry. Tymczasem kopuła szczytowa Pilska nie ma żadnych punktów orientacyjnych i można się tam kręcić w kółko do wyczerpania sił. Wystarczy nawet niezbyt gęsta chmura, żeby na białej równi powierzchni całkowicie stracić orientację. W kolejnych dwóch akcjach poszukiwawczych pod Pilskiem brali udział ratownicy Grupy Beskidzkiej i Horskiej záchrannej służby. Na Babiej po raz kolejny pod koniec stycznia prowadzono dwie akcje poszukiwawcze, w tym jedną z udziałem ratowników słowackich. W tych czterech przypadkach turyści tracili orientację w terenie na skutek opadów śniegu, silnego wiatru i gęstej mgły. Należy postawić pytanie: a co ze znajomością terenu, z wiedzą o tych masywach, o przebiegu babiogórskiego grzbietu? Czy wszyscy uczestnicy tych wydarzeń znali teren z wcześniejszych wycieczek przy dobrej widzialności, dlaczego widząc, że nie wiedzą gdzie są, nie cofnęli się w odpowiednim momencie, szukając swoich śladów. Podkreślam: w odpowiednim momencie. To samo dotyczy osób podchodzących pod tatrzańskie granie. Dlaczego uparcie idą w górę przy „trójce” lawinowej, dlaczego nie cofają się, widząc nad głową zgromadzone pod granią śnieżne nawisy?



### Babia Góra. Nawisy na Kościółkach

**Prą w górę, bo może chwilowo warunki się poprawiły...** Progno-

zy pogody i warunki gwałtownie się zmieniają i pogarszają. Co za tym idzie, jeżeli zaczyna padać śnieg, wiatr zaczyna się nasilać, to wiadomo, że będzie coraz gorzej. **Przy takim stopniu zagrożenia ci ludzie w ogóle nie powinni się tam znaleźć.** Ten przypadek (pod Przeł. Kondratową) tego dotyczył, takiej po prostu brawury i nieodpowiedniego zachowania - tak komentuje sprawę ratownik (TOPR – źródło ONET).

Dużo szczęścia mieli narciarze wysokogórscy po słowackiej stronie Tatr. Spora grupa odbywająca szkolenie dostała się pod lawinę, można zobaczyć to pod linkiem: [https://www.youtube.com/watch?v=RLX\\_PaCWMT8](https://www.youtube.com/watch?v=RLX_PaCWMT8). Wcale nie musi być stromo, by wywołać lawinę, tu także nagranie ze Słowacji (źródło: YOU TUBE) <https://www.youtube.com/watch?v=SSqjAlKIKh8>

Czy pamiętamy wszyscy (raczej nie) tragiczny trening górski na Pilsku 27 grudnia 1980 roku? Grupa 16 osób ze szkoły sportowej w Kaliszu w strojach sportowych wybrała się na trening na Pilsko. Wbiegli na Halę Miziową, potem weszli żółtym szlakiem na wierzchołek, po czym skierowali się ku Przeł. Glinne. Błądząc, przekroczyli granicę (z Czechosłowacją), po czym zawrócili w kierunku Pilska po spotkaniu czechosłowackiego leśnika. Warunki pogarszały się. Błądzili bez jedzenia, ciepłych butów i ubiorów do rana następnego dnia, kiedy zostali odnalezieni. Trzy osoby już nie żyły. Byli to najstarsi uczestnicy wypadu, którzy oddali młodszemu część swoich ubrań i torowali drogę. Dlaczego przypominam tamtą historię. Oto na Kasprowym Wierchu (27.01.) podczas śnieżycy spotkano grupę nastoletnich sportowców z trenerem w dresach i sportowym obuwiu. Przytaczam relację świadka: (źródło: INTERIA) „Podchodzę pod stację meteo na szczycie i widzę grupę nastolatków - siedzą wciśnięci w drzwi, piją herbatę. Wyglądają marnie, ale mówią, że wszystko ok i pytają, czy ich mogę sprowadzić. **Wszyscy w dresach, cienkich rękawiczkach, adidasach, jeden gość w stopkach!** Daliśmy co mieliśmy - kurtki, puchówki, raczki, kije, rękawiczki...” Pozostawiam tę relację bez komentarza. Wydaje się, że opisane przypadki nie powinny się wydarzyć, biorąc pod uwagę profilaktyczne i edukacyjne działania GOPR i TOPR, i powszechny dostęp do informacji. Wszystkie te zdarzenia są szeroko omawiane w mediach, nie brakuje profilaktyki i szkoleń, w których każdy może uczestniczyć. Okazuje się, że to wszystko za mało? Z mojej strony apel: wyciągajmy wnioski z tych wypadków.

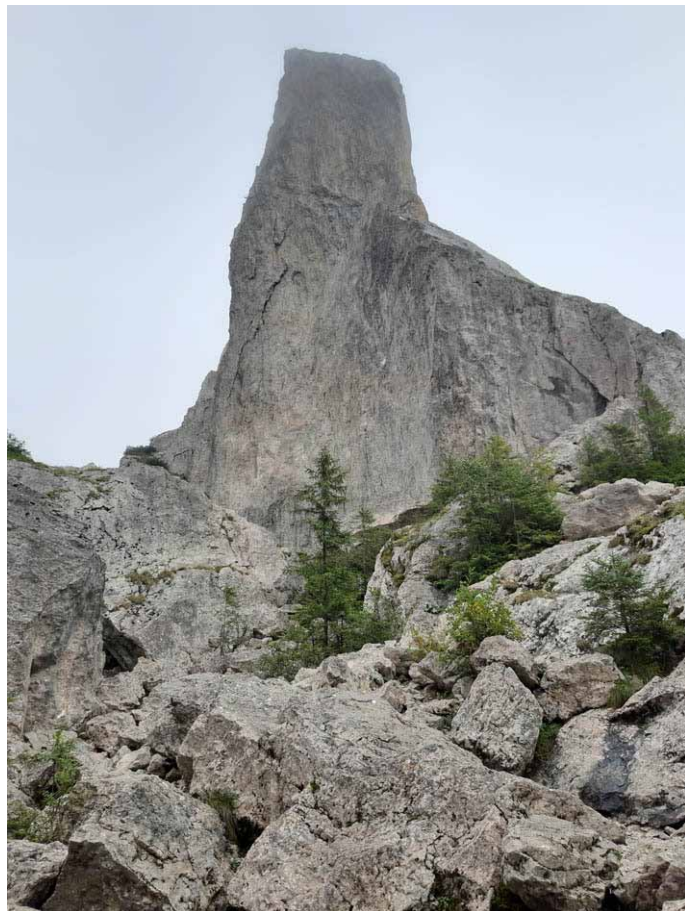
*Juliusz Wysłouch*

## Pietrele Doamnei w górach Rarău-Giumalău

**P**ietrele Doamnei nazywa się grupę urokliwych, wapiennych skałek w szczytowych partiach góry Rarău. Są to tereny pasma górskiego Rarău-Giumalău w rumuńskich Karpatach Wschodnich. W polskiej literaturze turystycznej Pietrele Doamnei jest określane jako Skały Księżniczki. Toponim ten nie powinien dziwić nikogo, kto choć raz zobaczył ich piękno i niebotyczne rozmiary oraz niezwykle usytuowanie w górskim krajobrazie pełnym lasów. Pasma górskie Rarău (Muntii Rarău) jest bowiem niezwykle malownicze. Wysokie góry Rarău-Giumalău poprzecinane są głębokimi i stromymi dolinami wciosowymi, a połogie wierzchowiny zajęte zostały przez połoniny. Stwarza to sielski krajobraz Karpat Wschodnich, w których antropopresja nie ingeruje zbyt w naturalne środowisko. Dzięki temu można oglądać dziewicze tereny i cieszyć się pięknem górskiej przyrody z bezkresnymi ekosystemami leśnymi.

Opisywane Pietrele Doamnei znajdują się w Masywie Rarău, w południowym fragmencie regionu Bukowiny, w Karpatach Wschodnich. Są to tereny środkowej części okręgu Suczawa położonego w północnej Rumunii. Pietrele Doamnei wykształciły się w szczytowych partiach góry Rarău liczącej 1649 m n.p.m., chociaż najwyższy punkt omawianych form skalnych sięga 1634 m n.p.m. Wyniosły masyw Rarău ograniczają od północy i południa dwie rzeki należące do zlewni Siretu (Siret) będącego lewym dopływem Dunaju. Od północy jest to rzeka Mołdawa (Moldova), zaś od południa rzeka Bystrzyca (Bistrita). Dolinami tych cieków wodnych poprowadzono także ważniejsze drogi. Wzdłuż Mołdawy biegnie arteria E58 łącząca tu uzdrowisko Vatra Dornei z Câmpulung Moldovenesc i dalej na wschodzie Suczawę. Niemal równoległe do Bystrzycy wiedzie droga nr DN17B komunikująca, wspomniane już wyżej, Vatra Dornei z Brosteni.

Drogi E58 i DN17B łączy w Masywie Rarău trasa górską nosząca nazwę Transrarău. Poprowadzono ją



**Południowy ostaniec Pietrele Doamnei**



**Wspinaczka na jednej ze skałek**

z Pojorâta w dolinie Mołdowy na północy do Chiril w dolinie Bystrzycy na południu. Szosa o asfaltowej nawierzchni ma typowo górski charakter z licznymi serpentynami i mnóstwem zakrętów na stromych stokach. Przejazd nią jest z jednej strony dobrą okazją do podziwiania gór z różnej perspektywy, a z drugiej pozwala dotrzeć na parking w pobliżu skałek Pietrele Doamnei. Trzecia droga dojazdowa na górę Rarău wytyczona została również od północy, od największego miasta w tym rejonie Bukowiny – od Câmpulung Moldovenesc. Podobnie jak trasa Transrarău wiedzie ona serpentynami w szczytowe partie Rarău, co czyni tę górę łatwo dostępną komunikacyjnie i znacząco ułatwia dojazd samochodem na bezpłatny parking w bliskim sąsiedztwie Pietrele Doamnei.

Wyniosły masyw Rarău zbudowany jest z łupków krystalicznych, dolomitów i wapieni. Te ostatnie są organicznymi utworami osadowymi, z których wykształciły się Pietrele Doamnei. Mają one postać trzech wysokich wież i kilku większych skałek. Dwa z tych wapiennych ostańców, położonych tuż obok siebie, ma smukłą i strzelistą formę, będąc jednocześnie charakterystycznymi wyróżnikami krajobrazowymi. Posiadają one pionowe ściany i stanowią osobliwą ciekawostkę geoturystyczną, a miejscowy szlak turystyczny, znakowany na niebiesko, okrąża je u ich podnóża. Trzecia wieża jest nieco niższa, choć znacznie bardziej masywna i prowadzi na nią szlak turystyczny, bowiem dzięki dość dużej płaskiej platformie na jej szczycie dobrze nadaje się na punkt widokowy. By jednak tam wejść, trzeba wspiąć się po bardzo stromej ścianie, którą wyposażono również w łańcuchy. Z wyniosłego punktu widokowego można oglądać nie tylko, wspomniane trochę wyżej, dwie smukłe bliźniacze wieże skalne, ale także Masyw Rarău z jego najwyższym szczytem oraz okoliczne pasma górskie rumuńskich Karpat Wschodnich.

Skalki Pietrele Doamnei wytworzyły się w wapieniach jako mogoty. Te węglanowe ostańce powstały dzięki zróżnicowaniu twardości skał. Wierchowe partie strzelistych wież są bowiem zbudowane z twardszych i bardziej odpornych



**Formy skalne wokół szlaku Marcaj Cruce Albastra**



**Fragment Pietrele Doamnei widziany ze szlaku Marcaj Cruce Albastra**



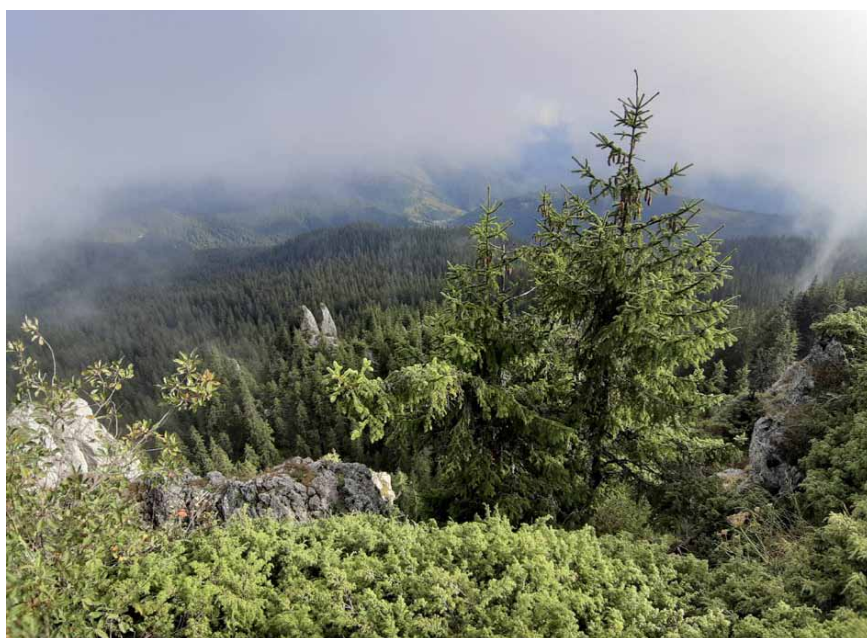
**Pietrele Doamnei i Hotel Alpin Rarau widziane z punktu widokowego**

na niszczenie utworów niż te zalegające pod nimi. W takim układzie bardziej odporne na erozję skały na górze tworzyły swoistą osłonę na zalegające pod nimi warstwy. Dzięki temu wapienne utwory pod twardszymi skałami ostały się jako wysokie baszty, zaś te warstwy obok uległy erozji. Do powstania wysokich i smukłych form skalnych przyczyniły się również masowe ruchy grawitacyjne. Ze stromych skałek odpadały i obrywały się bowiem po części głazy, spadając u ich podnóża, gdzie zostały zakumulowane. Jest to dobrze widoczne, idąc wokół nich szlakiem pieszym, znakowanym na niebiesko. Z trasy dostrzegalny jest nie tylko rumosz skalny różnej frakcji zdeponowany u podnóża wysokich ostańców, ale też szczeliny i pęknięcia w utworach wapiennych. Wszystko to sprawia, że trasa marszu przez Pietrele Doamnei jest urozmaicona i biegnie na sporym dystansie pośród wapiennych skał i głazów, co nadaje jej wysokogórski charakter.

Wokół Pietrele Doamnei poprowadzony został pieszy szlak turystyczny znakowany na niebiesko i noszący nazwę Marcaj Cruce Albastra. Ma on kształt pętli, która swój początek i koniec bierze przy schronisku górskim Hotel Alpin Rarau (1516 m n.p.m.). Obok kilkupiętrowego budynku muranego urządzono bezpłatny parking. Można tam zatem dojechać samochodem osobowym wspomnianą już wyżej drogą Transrarău. Od hotelu i z płyty parkingu dostrzec można z łatwością, ponad koronami świerków, wyniosłe skalne baszty Pietrele Doamnei. Dotarcie do ich podnóża zajmuje kilkanaście minut, choć na całą pętlę warto przeznaczyć około 1,5-2 godzin. Szlak wokół Skał Księżniczki nie liczy więcej niż 1,4 km, ale trasa marszu nie należy do najłatwiejszych, gdzie trzeba się przedzierać po stoku pośród głazów, czasem dość sporych rozmiarów. Znacznie łatwiejsze jest jednak dotarcie od schroniska Hotel Alpin Rarau do południowo-zachodnich podnóża Pietrele Doamnei, pod jeden z wapiennych ostańców. Ten



**Połonina w szczytowych partiach Rarău  
(w środkowej części zdjęcia szczyt Rarău)**



**Krajobraz Pasma Rarău**



**Schronisko górskie Hotel Alpin Rarau**

dystans to niecałe 250 m i około 50 m deniwelacji.

W sąsiedztwie Pietrele Doamnei w szczytowych partiach góry Rarău znajduje się gęsta sieć szlaków turystycznych. Jest to w pełni zrozumiałe, ponieważ strzeliste wapienne ostańce są niezwykle atrakcją przyrodniczą godną zobaczenia, a wierzchowe tereny zajęte przez połoniny ułatwiają piechutom podziwianie widoków górskich z licznymi lasami. Z platformy widokowej na wapiennej skale dobrze widoczny jest także pobliski szczyt Rarău. Ma postać łagodnie zaokrąglonego wzniesienia z kilkoma masztami antenowymi i oddalony jest niespełna 500 m na północny-wschód od Pietrele Doamnei. Będąc przy schronisku Hotel Alpin Rarau, warto również wybrać się w kierunku zachodnim na punkt widokowy Piatra Soimului (1500 m n.p.m.). Trasa licząca niespełna 300 m zajmuje kilkanaście minut i prowadzi nad trasę Transrarău, na wybitną i pionową skałę wapienną, z której rozpościera się panorama na pobliskie góry pasma Rarău i sąsiedniego pasma Giurnalău.

*Krzysztof Miraj*

**Szlak na punkt widokowy  
Piatra Soimului**



**Pietrele Doamnei widziane z parkingu obok Hotelu Alpin Rarau**



## Pomnik 5 KDP w okolicach Monte Cassino

**K**iedy we wrześniu 2022 roku podróżowałem po Lacjum w okolicach Monte Cassino, to dotarłem do pomnika 3. Dywizji Strzelców Karpackich na wzgórzu 593 oraz pomnika - czołgu stojącego w Gardzieli. Burza nie pozwoliła mi na trekking na wzgórze 575, gdzie stoi pomnik 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Wróciłem więc za rok.

Do pomnika 5. KDP wyruszyłem z okolic gospodarstwa Massa Albaneta. Ja przyszedłem tu Drogą Polskich Saperów z Cairy, co zajęło mi niecałe dwie godziny. Można też podejść do Albanety wygodną drogą od Polskiego Cmentarza Wojskowego. Wtedy będziemy potrzebować na dojście około 20-25 minut.

### **Massa Albaneta**

Mas. Albaneta lub Massa Albaneta to uproszczona nazwa średniowiecznego gospodarstwa (masseria), którego ruiny znajdują się na płaskowyżu pomiędzy podstawą wzgórza 593, Widmem i wzgórzem 575.

Albaneta to posiadłość ojców benedyktynów z Monte Cassino licząca prawie 300 hektarów. Na terenie gospodarstwa znajdują się ruiny dwóch klasztorów: Santa Maria dell'Albaneta i San Matteo Servorum Dei.

W czasie walk o Monte Cassino, Massa Albaneta znalazła się na kierunku natarcia 3. Dywizji Strzelców Karpackich wzmocnionej 2. szwadronem Pułku 4. Pancernego. Maseria została zdobyta dopiero rano 18 maja 1944 roku przez 6. Batalion Strzelców Karpackich.

Gospodarstwo nadal produkuje wyroby spożywcze, m. in. piwo, sery i miód. W 2020 roku na terenie Albanety reaktywowano browar, który wznowił produkcję piwa Montecassino. Produkcja piwa ma miejsce dzięki współpracy przedsiębiorcy Daniele Miri oraz opactwa. Przyznam, że się skusiłem i kupiłem trójpak piwa Montecassino.



**Massa Albaneta**

### **Do pomnika 5. KDP**

Po wyjściu z browaru skręciłem w prawo, w ścieżkę prowadzącą w dół przez teren (łączkę) między browarem a klasztorem Santa Maria dell'Albaneta.

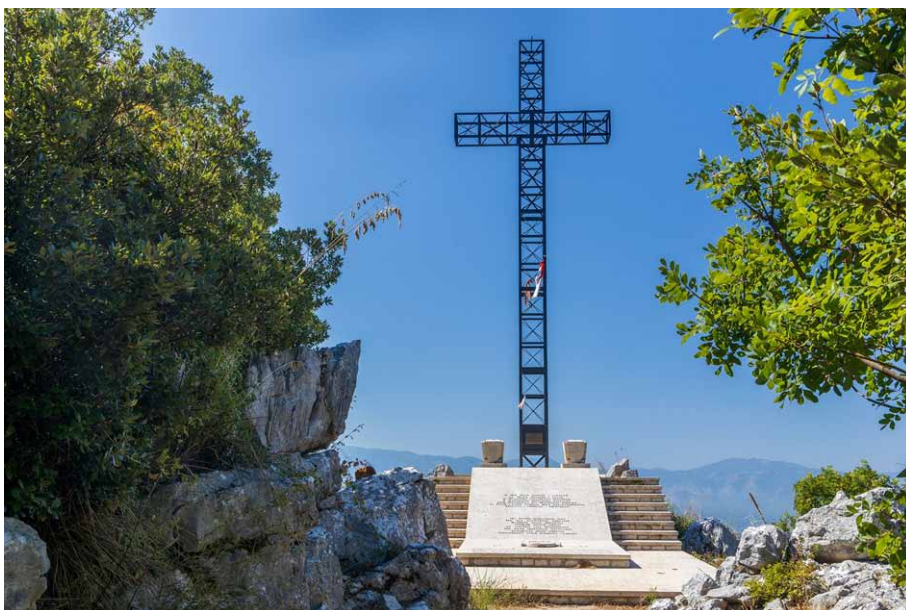
Po ok. 100 metrach doszedłem do drogi gruntowej i skręciłem w nią ostro w lewo (w kierunku Albanety), widząc przed sobą kilka uli stojących w pobliżu ruin klasztoru. Droga schodziła łagodnie w dół wśród krzewów i niewielkich drzew. Po przejściu dalszych 300 metrów droga przestała opadać, a po prawej stronie zobaczyłem odchodzącą w górę drogę/dróżkę. Uważaj, aby nie przeoczyć skrzyżowania oznaczonego białoczerwonym znakiem, ale jeśli pójdziesz dalej prosto, to twoja okrężna droga i dróżka-skrót i tak się spotkają.

Po przejściu około 350 metrów pod górę doszedłem do skrzyżowania z okrężną drogą i skręciłem ostro w prawo, a po kolejnych 100 metrach – ostro w lewo. Stąd podchodziłem drogą, która spiralnie zmierzała w kierunku pomnika. Po przejściu 600 metrów zobaczyłem w odległości kilkudziesięciu metrów metalowy krzyż stojący na szczycie wzgórza.

Przejście trasy od Albanety do pomnika, która liczy około 1,5 km (plus 100 m różnicy wzniesień), zajęło mi 40-45 minut.

### **Kilka słów o pomniku**

Miejszem upamiętnienia ofiary krwi 5. Kresowej Dywizji Piechoty jest pomnik na szczycie wzgórza 575 odsłonięty 18 maja 1945 roku. Pierwotnie na pomnik 5. KDP składał się jedynie dwunastometrowy, metalowy, czarny krzyż. Został on wykonany przez dywizyjnych saperów z podpór mostowych Bailey'a już w pierwszej połowie czerwca 1944 roku, niedługo od zakończenia bitwy o Monte Cassino.



**Pomnik 5KDP**

W pierwszą rocznicę bitwy, w maju 1945 roku, krzyż zyskał oprawę w postaci okazałego pomnika z trawertynu, skały i cementu według projektu inżynierów W. Kulikowskiego i T. Urbanowicza.

Na dużej ukośnej płycie widnieje dwujęzyczny napis (po polsku i łacinie):

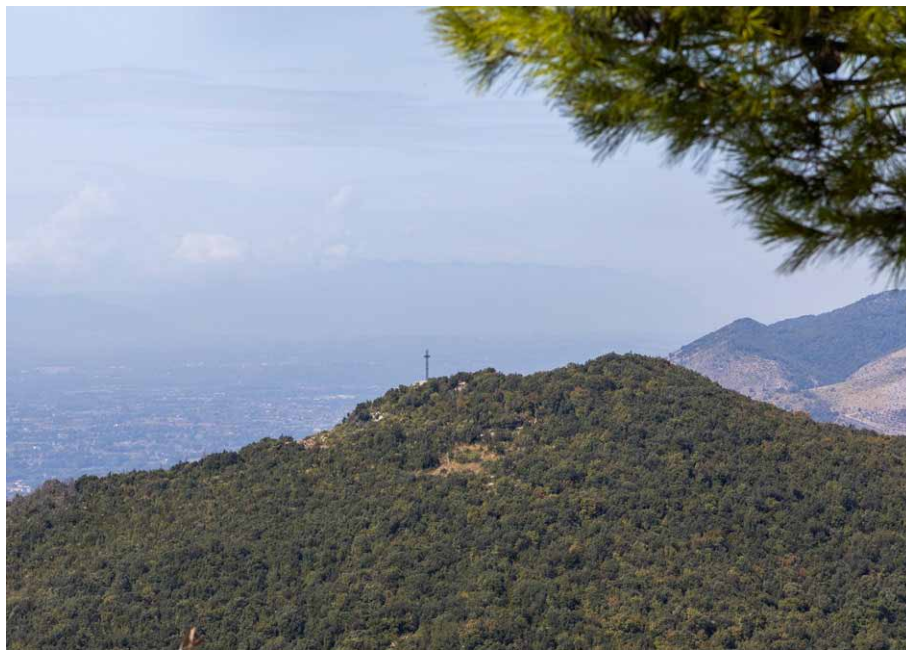
W imię praw boskich i ludzkich  
Za waszą wolność i naszą  
W spełnieniu testamentu przodków  
W wykonaniu obowiązku żyjących  
Jako drogowskaz dla przyszłych pokoleń  
Za Wilno i Lwów symbolem mocy Rzeczypospolitej  
Walczyli – Umierali – Zwycięzali

Niepowetowaną stratą pozosta-  
je okradzenie przed półwieczem pom-  
nika z wyjątkowej i ponadczaso-  
wej symboliki, która po dziś dzień  
nie została przywrócona. Z pomni-  
ka zerwano wówczas wykonane  
z brązu: herb Rzeczypospolitej, od-  
znakę Dywizji Kresowej oraz herby  
Lwowa i Wilna zdobiące urny z zie-  
mią zebraną z pól bitewnych Dywi-  
zji Kresowej podczas walk we Wło-  
szech. Podczas renowacji pomnika  
w 2020 roku nie przywrócono tych  
symboli. A szkoda.

Opisana wycieczka stanowi-  
ła element drugiego rekonesansu  
związanego z pisaniem przewodnika  
„Monte Cassino i okolice. Szlakiem  
2. Korpusu Polskiego”. Przewodnik,  
który ukazał się w lutym 2024 roku, objął patronatem medialnym magazyn „Na Szlaku”.

Przewodnik można zakupić na stronie: [montecassino.info.pl/](http://montecassino.info.pl/)

*Jarosław Rubin*



**Wzgórze 575**



# „Bawełniany zamek” – ósmy cud świata w Turcji

Pamukkale bardziej znane jako „Bawełniany zamek” to miejscowość w Turcji uważana za ósmy cud świata. Może się wydawać, że jest to określenie na wyrost. Kto jednak tam był, nie zgodzi się z tym. Faktycznie, ten niezwykły cud natury jest wprost nie do opisania. Miejsce to powoduje, że nie chce się wracać do autobusu. Co prawda pilnujący porządku strażnicy zaraz każą zdjąć buty i dalej chodzić na bosaka, ale nie przeszkadza to. Wręcz pozwala na uruchomienie naszych zmysłów, gdy chodzimy po śliskim podłożu czy zanurzamy się w płytkich basenach. Niezwykła biel tego miejsca sprawia, że z daleka myślimy, iż nastąpiła zima. Tak jednak nie jest. Temperatura powietrza przekracza 20 stopni Celsjusza. Niektórzy zwiedzający to miejsce korzystają z kąpeli, wylegając się w płytkich nieckach na mulistym dnie. Często nakładają na całe ciało maź jak maseczkę. Ponoć jest to bardzo zdrowe.

Ciekawym jest, w jaki sposób powstało to niezwykle miejsce. Otóż około 400 tysięcy lat temu w wyniku trzęsienia ziemi spękana ziemia utworzyła wapienne tarasy, po których zaczęła spływać woda termalna uwolniona poprzez przesunięcie ko-



ryta rzeki Menderes. Gorąca woda, odparowując, osadzała krystaliczne, białe powierzchnie wapienne.

Powstałe baseny termalne szybko zaczęto wykorzystywać w celach leczniczych. Szacuje się, że pierwsi osadnicy pojawili się tutaj około 190 roku przed naszą erą. Od tego momentu rozpoczęła się historia Hierapolis, miejscowości usytuowanej powyżej wapiennych tarasów. Początki nie były łatwe. Kolejne trzęsienia ziemi niszczyły doszczętnie zabudowę. Zawsze jednak podejmowano trud jej odbudowy. Gdy w roku 133 p.n.e. zmarł ostatni król Pergamonu, Hierapolis przeszło pod panowanie rzymskie, a po podziale cesarstwa w 395 roku należało do Bizancjum. Niespełna tysiąc lat później po kolejnym trzęsieniu ziemi mieszkańcy opuścili to miejsce na zawsze.

Pierwsze badania archeologiczne zapoczątkował w roku 1887 Carl Humann. Kolejne prace zostały podjęte w roku 1957, a w roku 1973 rozpoczęto odbudowę miasta. Prowadzone badania ujawniły, że miasto zbudowano na planie prostokąta o wymiarach 1000 na 800 metrów. Całość była podzielona na dwie części biegnącą centralnie szeroką na 13,5 metra ulicą. Obecnie możemy podziwiać częściowo zachowane budowle służące dawniej cesarzowi oraz miejskiej elicie. Warte obejrzenia są Wielkie Łaźnie częściowo wykorzystywane dla potrzeb utworzonego tu Muzeum Hierapolis.

Ciekawym jest Plutonium – miejsce kultu położone przy Jaskini Demonów. To tutaj z położonej na zboczu góry jaskini wydobywały się trujące gazy, które uśmiercały śmiałków wchodzących do niej. Tylko kapłani opiekujący się tym Plutonium wychodzili z niej żywi. Zawdzięczali to opanowaniu sztuki wstrzymywania oddechu na dłuższy czas.



Osoby pragnące się odmłodzić mogą skorzystać z kąpeli w wodzie pochodzącej z gorących źródeł o wysokiej zawartości związków mineralnych. Taką okazję stwarza Święta sadzawka zwana także Basenem Kleopatry.

Budowlą wywierającą na nas największe wrażenie jest bez wątpienia Teatr Rzymski zbudowany w

II wieku na polecenie cesarza Hadriana. Widownia teatru wkomponowana w zbocze górskie została podzielona na dwie części. Niższa miała 20 rzędów, a wyższa 25. Całość podzielono na 7 sektorów, a na wprost sceny umieszczono lożę honorową. Teatr obliczono na 10-12 tysięcy widzów.

Wracając w stronę parkingu, można jeszcze zobaczyć Martyrium św. Filipa. Jest to kompleks składający się z budowli centralnej wzniesionej na planie ośmiokąta o przekątnej 20 metrów oraz przyległych do niej ośmiu kapliczek.

Kościół został wybudowany na przełomie IV/V wieku dokładnie w miejscu, w którym w 80. roku męczeńską śmierć poniósł apostoł Filip.

W roku 1988 Hierapolis wraz z Pamukkale wpisano na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

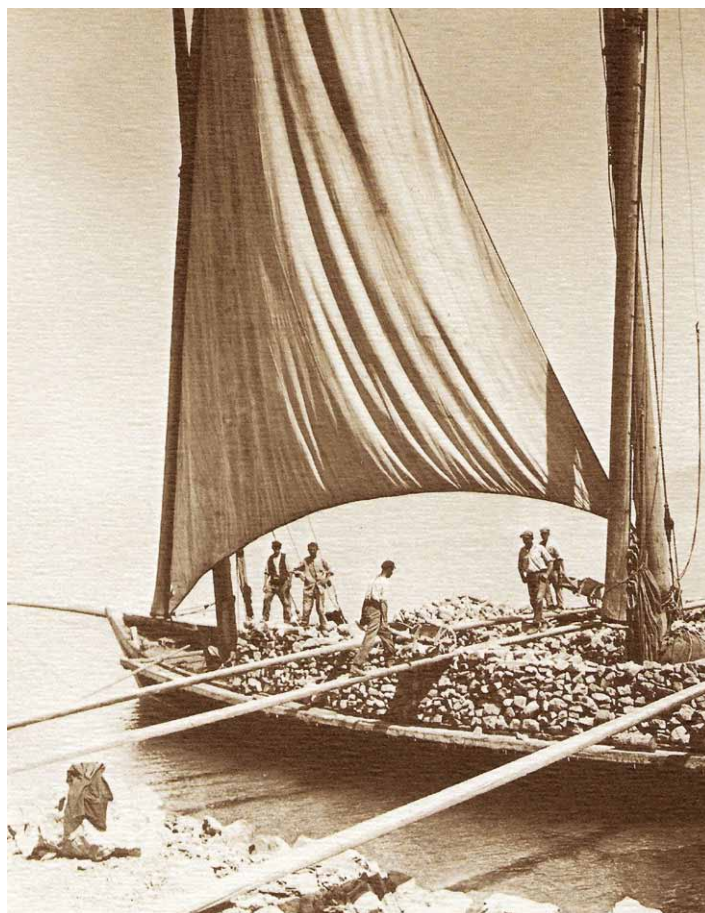
*Krzysztof Tęcza*



## Historyczne barki Lemanu

**O**bok wielkich, parowych bocznokołowców, które od 200 lat przemierzają wody Jeziora Genewskiego (p. „NS” wrzesień i grudzień 2023) drugim, najbardziej charakterystycznym typem statków, jakie kiedykolwiek pływały po tym akwenie, są lemańskie barki (franc. *barques*). Ta wyjątkowa klasa jednostek żaglowych, która zaczęła się wykształcać w końcu XVII w., nie jest spotykana nigdzie indziej na świecie. Niestety, do dziś dotrwały jedynie dwie takie oryginalne jednostki. Mieszkańcy brzegów Lemanu są z nich bardzo dumni i traktują je – zdecydowanie słusznie! - jako część wspólnego, francusko-szwajcarskiego dziedzictwa narodowego.

Nikt do końca nie udowodnił, skąd przywędrował na Jezioro Genewskie prototyp owej barki. Przypuszczano, że jest on wynikiem nałożenia się wzorów przybyłych z basenu Morza Śródziemnego w XV–XVI w. na miejscowe, starsze tradycje. Miałyby o tym świadczyć łańciskie żagle oraz pewne elementy słownictwa, związane m.in. z takielunkiem, podobne do tych, jakie występowały np. w języku włoskim. Z kolei inni historycy wskazują na pokrewieństwo budowy lemańskiej barki z płaskodennymi łodziami krążącymi już od średniowiecza po kanałach Holandii. Wzorce mieliby przynieść do Helwecji specjaliści ściągnięci tu z Niderlandów w pierwszej połowie XVII w. w celu budowy Kanału d’Enteroches, który miał połączyć Jezioro Neuchâtel z Jeziorem Genewskim, a przez to Morze Północne z Morzem Śródziemnym (tego śmiałego projektu nigdy nie udało się zrealizować – powstał tylko fragment kanału od strony Jeziora Neuchâtel). Jak



**Żaładunek barki *La Vaudaire* (fot. arch. ok. 1925)**

by nie było, w XVIII w. po Lemanie żeglowała już spora flota owych barek, które stały się podstawą transportu towarów między ujściem Rodanu w rejonie Villeneuve a Genewą.

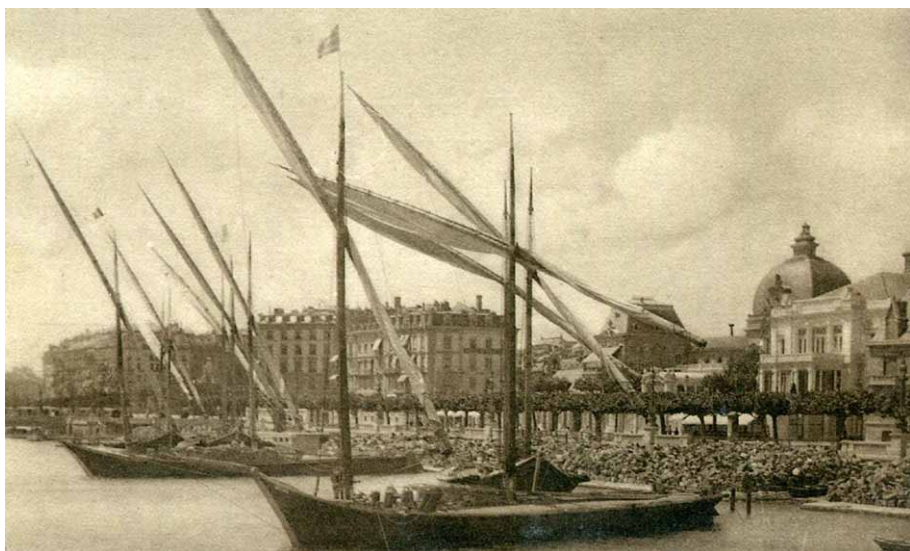
Schemat budowy, który wykształcił się na przełomie XVII i XVIII w., pozostał niezmienny do końca epoki służby tych jednostek na jeziorze, tj. do pierwszych lat po II wojnie światowej. Obejmował on kształt łodzi wraz z proporcjami wymiarów i szczegółami konstrukcyjnymi, ożaglowanie, olinowanie, a nawet używane słownictwo. Niezmienny pozostał także bardzo charakterystyczny sposób przewożenia

ładunku – wyłącznie na pokładzie, który dla dobrego odprowadzania wody był zawsze nieco wypukły. W celu umożliwienia załodze przemieszczania się pomiędzy dziobem i rufą załadowanej barki wzdłuż obu jej burt biegły wywieszane nad wodą wąskie pomosty (*apoustis*) ułożone na przymocowanych do pokładu drewnianych wspornikach (*bancalards*). Pod pokładem znajdowały się pomieszczenia załogi, pomieszczenia bosmańskie, a po I wojnie światowej – zwykle dodatkowo silnik spalinowy.

Barki budowano z drewna dębowego, w klasycznej konstrukcji wręgowej. Pokład wykonywano z modrzewia. Statki miały zwykle dwa sosnowe maszty prawie równej wysokości z ożaglowaniem łańciskim. Przedni maszt znajdował się prawie na samym dziobie jednostki, tylny – mniej więcej w połowie długości barki. Żagiel na przednim maszcie nosił nazwę *triquet*, na tylnym – *voilière*. Aby w pełni wykorzystać wiatr obie reje ustawiano „na krzyż”, co utrwaliło się w obrazie „uszatych barek” – dziś jednym z najważniejszych symboli starego Lemanu. Od początku XX w. barki wyposażano dodatkowo w fok rozpinany na dziobie. Jednostki te posiadały ładowność przeważnie od 100 do 180 ton i cztero- (maksymalnie czasem nawet sześć-) osobową załogę. Podobne, mniejsze jednostki, nazywane tu *brick*, miały ładowność od 30 do 70 ton i załogę trzyosobową.



**La Neptune pod żaglami (fot. arch.)**



**Barki w Genewie (fot. arch. początek XX w.)**

ki te posiadały ładowność przeważnie od 100 do 180 ton i cztero- (maksymalnie czasem nawet sześć-) osobową załogę. Podobne, mniejsze jednostki, nazywane tu *brick*, miały ładowność od 30 do 70 ton i załogę trzyosobową.

Każda barka holowała za sobą małą łódkę wiosłową o płaskim dnie zwaną tu *naviot*. W St-Gingolph we wschodniej części jeziora zachował się budynek dawnej stoczni – tzw. dom Derivaz (lub de Rivaz). Na kamiennym kluczu z datą „1832”, zamykającym łuk drzwiowy, widnieje wykuty rysunek lemańskiej, 2-masztowej barki holującej taki *naviot*.

Lemańskie stocznie barkowe istniały w Genewie, la Belotte, Meillerie, Locum, la Tour de Peilz i we wspomnianym St-Gingolph. Większość barek stacjonowała w Locum na francuskim brzegu jeziora, gdzie też mieściła się największa stocznia Lemanu.

Barki lemańskie woziły głównie kamień budowlany z kamieniołomów w Meillerie, marmur z St-Triphon lub z Arvel, gips z Villeneuve, żwir i piasek ze starego koryta Rodanu (powyżej ujścia do jeziora) oraz drewno budowlane i opałowe do Genewy. Odcinek 54 km z Meillerie do Genewy pokonywały z ładunkiem zwykle w 8-12 godzin. Jednak, korzystając z wiatru wiejącego wzdłuż jeziora od strony ujścia Rodanu i zwanego *la Vaudaire*, udawało się czasami skrócić ten czas do 5 godz., co dawało średnią ponad 10 km/godz. Powrót pustej barki

z wiatrem południowo-zachodnim trwał zwykle 5-6 godz. (rekord: 3,5 godz.). Każda barka wykonywała średnio rocznie 80-85 kursów. Trudno uwierzyć, ale podobno większość XIX-wiecznej, masywnej zabudowy Genewy powstała z materiałów przywiezionych takimi żaglowymi barkami! W drugiej połowie XIX wieku flotyła wielkich barek lemańskich liczyła co najmniej 50 jednostek o łącznej nośności rzędu 5000–5500 ton. Jeszcze w 1902 r. pływało po jeziorze 66 różnego rodzaju żaglowych statków towarowych.

Największą barką, jaka kiedykolwiek pływała po Lemanie, była *La Bourgogne* zwodowana w stoczni François Jacquiera w Locum w 1906 r. Miała długość 33 m (29,2 m w linii wodnej), szerokość pokładu w najszerszym miejscu 8,5 m i aż trzy maszty, na których rozpinano 580 m<sup>2</sup> żagli (w tym fok). Ważyła 75 ton. Zabierała na pokład do 225 ton kamienia budowlanego. W związku z konkurencją kolei i transportu samochodowego w przewozach towarowych w 1940 r. przystosowano ją do rejsów turystycznych. Pod koniec wojny została trafiona niemieckim pociskiem z panzerfaustu w porcie we francuskim Thonon-les-Bains, gdzie zatoniła. W 1948 r. jej wrak został wydobyty i pocięty na drewno opałowe.

Ostatnia barka typu lemańskiego, *La Violette*, została zwodowana w stoczni w Locum w 1932 r. Ma 22,65 m długości oraz 7,9 m szerokości. Łacińskie żagle na dwóch masztach i dodatkowy fok mają łączną powierzchnię 140 m<sup>2</sup>. W 1948 r. jednostkę zakupiło stowarzyszenie „Confrérie des Pirates d'Ouchy” (Konfraternia Piratów z Ouchy) z Lozany w celu konserwacji oraz zachowania w stanie pływającym.



**La Vaudoise w porcie Ouchy w Lozannie (2006 r.)**



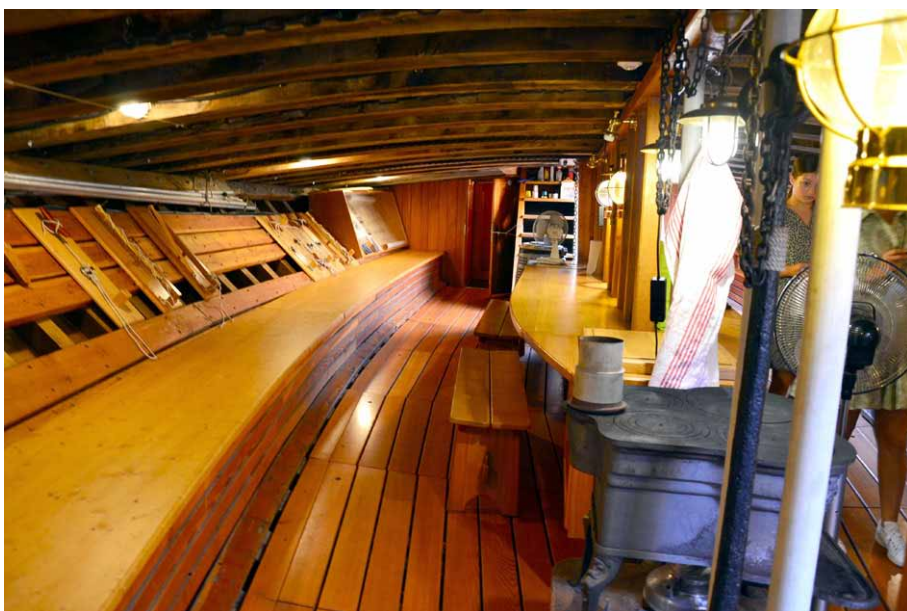
**La Neptune przy nabrzeżu Jardin Anglais w Genewie**

Przemianowana na *La Vaudoise* (Vaud – kanton szwajcarski ze stolicą w Lozannie, do którego należy północny brzeg jeziora) została uznana w 1979 r. za zabytek, a następnie – za element szwajcarskiego dziedzictwa narodowego. Odrestaurowana dzięki ofiarom prywatnych sponsorów i społecznej pracy ludzi rozmiłowanych w żeglarstwie i historii pływa do dziś po jeziorze.

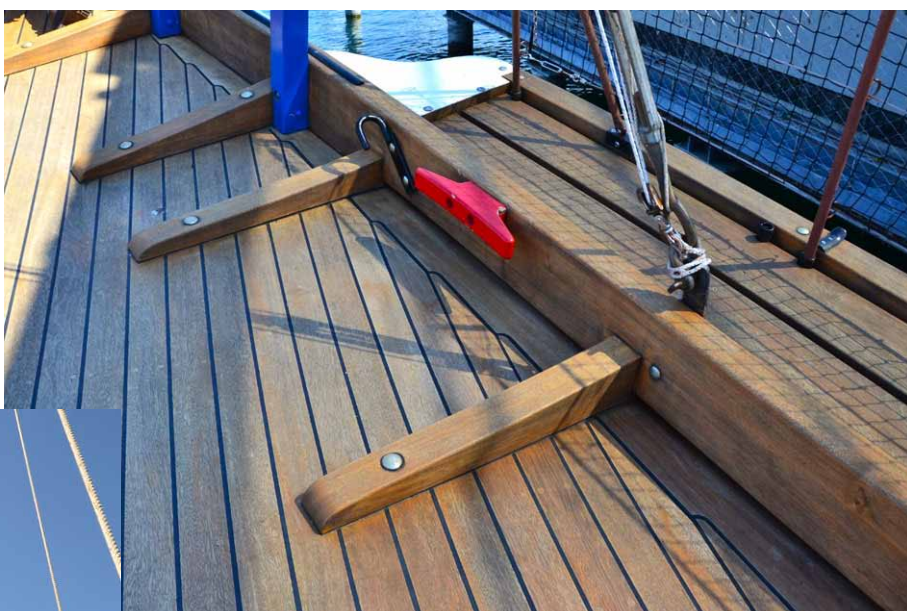
Najstarszą z wielkich barek lemańskich, która dotrwała do naszych czasów, jest dwumasztowa *La Neptune* zbudowana w 1904 r. również w Locum pod kierunkiem F. Jacquiera. Ma 27 m długości, zanurzenie 1,35 m (z pełnym ładunkiem 2,45 m) i 120 ton ładowności. Na obu masztach rozpinano po 60 m<sup>2</sup> żagli, do tego dochodził fok o powierzchni 35 m<sup>2</sup>, co dawało łącznie 155 m<sup>2</sup>. W 1930 r. barka została wyposażona w dwa silniki spalinowe i aż do 1968 r. pokonywała wzdłuż całe jezioro, wożąc kamień i żwir do Genewy. W 1971 r. została ona zakupiona przez kanton genewski i gruntownie restaurowana w ciągu następnych 4 lat. Obecnie cumuje w Genewie i pozostaje w dyspozycji *Fundacji „Neptune”*. Pływa turystycznie, zabierając na pokład 33 osoby (pod żaglami) lub 90 osób (na silniku). Pod pokładem ma – na wypadek niepogody – obszerny kubryk ze stołem i ławami. Można wynająć na spotkanie koleżeńskie lub firmowy event...

W celu ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego, za jakie uznano „uszące” barki z Lemanu, stowarzyszenie *Mémoire du Léman* podjęło udaną próbę budowy takiego statku według dawnych wzorów. Wybudowana w latach 1997-2000 barka *La Savoie* ma następującą charakterystykę: długość 35 m, szerokość maksymalna 8,50 m, wysokość masztów 18 i 19 m, nośność ok. 80 ton. Ze względów praktycznych zamontowano na niej dwa 70-konne silniki spalinowe. Zabiera w rejs 40 pasażerów (pod żaglami) lub 70 pasażerów (na silniku). Jej portem macierzystym jest francuskie Évian-les-Bains.

Na 9 i 10 września 2023 r., w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa, kantony romańskiej Szwajcarii przygotowały wiele przedsięwzięć skierowanych do najszerszej publiczności. Sam kanton Genewy zaproponował 30 takich imprez, od wizyty w dawnej kaplicy Saint-Georges w Petit-Lancy, w której zainstalowano... ścianę wspinaczkową



**Pod pokładem *La Neptune***



**Szczegół konstrukcji *La Neptune*: pomost (*apousti*) biegnący wzdłuż burty, wsparty na wspornikach (*bancalards*)**



**Na pokładzie *La Neptune***

wą po zwiedzanie starej genewskiej zajezdni tramwajowej. Wszystko gratis, pod opieką specjalistów z danego tematu.

Niżej podpisanego zainteresował oferowany m.in. w tej trzydziestce rejs zabytkową barką *La Neptune*. Zmobilizowany przez jej załogę stawilem się w ciepłe, niedzielne popołudnie na genewskim nabrzeżu przy quai Gustave-Ador 75, skąd wyruszały przejażdżki. Szczęśliwie przybyłem odpowiednio wcześniej, bo nie dla wszystkich chętnych wystarczyło wejściówek (!). W czasie 1,5-godzinnego rejsu 120-letnią jednostką jej załoga (to ci w czerwonych koszulkach) przekazała nam szereg informacji o historii lemańskich „uszących” barek, co (po drobnym uzupełnieniu i uporządkowaniu) pozwoliłem sobie powyżej przytoczyć.

*Miroslaw J. Barański*

# Kanion Dniestrowski

**D**niestr w swoim górnym biegu utworzył kanion o długości 250 km. Kanion w plebiscycie 2008 r. został uznany za jeden z siedmiu cudów przyrodniczych Ukrainy. W 2010 r. powołano Przyrodniczy Park Narodowy Kanion Dniestrowski na obszarze 108,9 km<sup>2</sup>. Wzdłuż rzeki przebiega granica między 4 obwodami: tarnopolskim, iwano-frankowskim, chmielnickim i czerniowieckim. Pod względem swojej długości kanion jest w czołówce europejskiej. Jego długość zadecydowała, że park narodowy znalazł się na terenach 4 rejonów obwodu tarnopolskiego. W kanionie przyroda odsłoniła warstwy geologiczne od najmłodszej czwartorzędowej do najstarszej sylurskiej (okres syluru w erze paleozoicznej, 400-430 mln lat temu). Znalaziono tu wiele wymarłych morskich organizmów, także endemicznych, niewystępujących nigdzie indziej w Europie. Najbogatsze wykopaliska, niedaleko wsi Bukiwna, ujawniły 159 gatunków takich organizmów. Unikalne są dniestrowskie wapienne skały z naturalnymi jaskiniami krasowymi, których naliczono 50. Największe to Optymistyczna i Jeziorna. W niektórych urządzono świątynie, przykładem są Skały Monachów obok wsi Łytiaczi. W ramach parku poddano szczególnej ochronie rezerwaty, np. Uroczysko Krzywe, Czerwona Góra i Ścianka Chmielowska. Ukształtowanie terenu spowodowało, że na dopływach Dniestru powstało mnóstwo wodospadów, w tym znaczniejsze i ciekawsze to: Dżuryński, wysoki na 16 m, trójkaskadowy, Dziewczęce Łzy w uroczysku Pustelnia (z wodą mineralną), wodospady Kopaczyńskie, kaskadowe Wodospady Wozylińskie czy Monarsze Łzy. W sumie wyróżniono w parku 27 wodospadów. Malowniczy pejzaż górski, gęste dąbrowy, udziwnione skały, jaskinie i wodospady – tworzą nad Dniestrem rajski zakątek przyrody. Lewobrzeżne dopływy Dniestru, a w szczególności Seret i Zbrucz, wypływające z jezior i źródeł Wysoczyzny Podolskiej, są długie i złobiają głębokie kaniony. Zaś prawe dopływy są krótkie, małowodne i płyną w wąskich jarach. Tutejszy mikroklimat charakteryzuje się miękką i prawie bezśnieżną zimą, wiosną wcześniejszą o 2 tygodnie niż na reszcie Podola i Pokucia oraz ciepłym latem z krótkotrwałymi burzami. To skutek zatrzymywania ciepła słonecznego przez ściany kanionu.

Wysokie lewe brzegi Dniestru porośnięte są roślinnością, która różnorodnością dominuje nad pobliskimi Towtrami Podolskimi i Górami Krzemienieckimi. Dużo tu jest roślin endemicznych i rzadkich, np. miłek wiosenny, pierwiosnka łuszczak, rumian żółty, sasanka wielka, lilia złotogłów czy tawuła polska. Miejsca nad potokami zajęła trawa ostnica różnych odmian. Niektóre z tych roślin wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy. Na brzegach kanionu znalazły dla siebie miejsce stare dąbrowy dębowe i liczne lasy sosnowe.



**Dniestr**



**Wodospad w Kanionie Dniestrowskim**



**Wodospad i jaskinia**

W lasach żyją sarny, zające, borsuki, lisy, dziki, wiewiórki. Na kamiennych stokach bytują jaszczurki, węże i żmije. W lasach, na łąkach, w zatokach rzecznych żyją dzięcioły, słowiki, jaskółki, jastrzębie, kruki, czaple siwe i białe, dzikie gęsi i kaczki. Można spotkać czarnego bociana. W Dniestrze naliczono 40 gatunków ryb, np. karp, okoń, sum, sandacz, leszcz, szczupak. Duża ilość żab i raków świadczy o czystości dniestrowskiej wody. W jaskiniach żyją nietoperze. W kanionie jest mnóstwo owadów. Z nich 50 wniesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy. Są to m.in. niepylak apollo, mnemozyna, motyl trupia główka i machaon znany u nas jako paź królowej.

Park, ze swoimi lasami, wąwozami, jaskiniami, źródłami i wodospadami, stał się miejscem chętnie odwiedzanym przez mieszkańców okolicznych miast. Turyści korzystają z popularnych szlaków wytyczonych między Zaleszczykami i Koropcem. Spływają Dniestrem na kajakach, katamaranach i tratwach. Ponieważ Dniestr ma wiele mielizn, miejscowi wynalazcy zbudowali statek o płaskim dnie, zanurzający się tylko na 30 cm, który kursuje od przystani we wsi Rakowiec, gdzie znajdują się zabytkowe ruiny zamku z 1650 r. W okolicznych wsiach są zabytkowe pałace, fortece, monastery, kościoły i cerkwie, należące do kultur różnych narodów, które tu zamieszkiwały. Dyrekcja parku mieści się w Zaleszczykach. Miasto prawa miejskie otrzymało w 1766 r. Jest stacją klimatyczną i ośrodkiem lotniskowym. Przez to miasto, należące wówczas do Polski, we wrześniu 1939 r. władze polskie ewakuowały się do Rumunii.

*Janusz Fuksa*

## CYTAT MIESIĄCA

Dziś krótko, ale nie odpuszczę. Poniżej kolejny przykład „rzetelnego dziennikarstwa” ze strony ogólnopolskiej stacji telewizyjnej. Proszę tylko porównać zdjęcie ilustrujące materiał informacyjny z treścią podpisu pod tym zdjęciem – cytuję dosłownie słowo w słowo. Podpis brzmi:

**18-letnia dziewczyna zjechała „rynną śmierci”. Kolejna akcja ratownicza w Karkonoszach.** A zdjęcie? Nie znam Karkonoszy zbyt dobrze, ale wytężywszy umysł oraz pamięć do granic możliwości, po przejrzeniu kilku albumów fotograficznych śmiem twierdzić, że to zdjęcie do notatki o kolejnym wypadku na Śnieżce „trochę” nie pasuje. Wciąż nie mogę pojąć, w jakim celu używa się ilustracji to tekstu wziętych z magazynu. Jest o górach – będą góry.

*Juliusz Wysłouch*



## Husyci w Sudetach

**W** poniedziałek 15 stycznia 2024 roku w Muzeum Przyrodniczym dr Michał Dudziński opowiadał o wyprawie łupieżczej husytów w Sudety. Temat kolejnego szkoleniowego spotkania dla przewodników sudeckich był tak interesujący, że było trochę tłoczno.

Dr Dudziński dzielił się wynikami swojej pracy doktorskiej, którą właśnie obronił. Co prawda praca doktorska dotyczyła Górnych Łużyc, jednak ze względu na nasze zainteresowania wystąpienie dotyczyło Sudetów z lekkim zahaczeniem o Łużyce. Wykład miał trzy cele. Po pierwsze chodziło o przedstawienie przebiegu działań zbrojnych husytów na obszarze Sudetów w latach 1424-1434. Po drugie pokazanie prób obrony obszaru Sudetów przez Ślązaków. Po trzecie omówienie wybranych aspektów militarnych okresu wojen husyckich.

Trzeba wiedzieć, że husyci w swoich wojazach wykorzystywali na szeroką skalę działa, byli bardzo bezwzględni i barbarzyńscy, jeśli chodzi o działania wojenne i likwidację przeciwników, oraz że pozostawiali po sobie zgliszcza i spaloną ziemię.

Pierwsze najazdy husytów miały miejsce w latach 1424-1425. Wszystko zaczęło się od najazdu niejakiego Bočka z Podiebradu (stryj późniejszego króla czeskiego Jerzego z Podiebradu) na pogranicze czesko-łużyckie i zdobycie zamku Karlsfried w lutym 1424 roku. Jego armia liczyła wówczas 8 tysięcy piechoty oraz 700 konnych. Według przekazów przyczyną rozpoczęcia tej krucjaty było skonfiskowanie Bočkovi transportu śledzi. Jednak nie do końca tak było. Niektórzy badacze skłaniają się do tego, że miała to być demonstracja siły.

Gdy pojawiła się wroga armia, wysłano do obrony wojska z najbliższej położonej Żytawy. Miały one wzmocnić siły zamku Karlsfried. Niestety zostały rozbite, a twierdza spalona. Husyci pokazali tutaj, co czeka ich przeciwników. Z 56 jeńców 16 spalili żywcem, a resztę okaleczono, ucinając im kciuki i nosy. Nie było to czymś nadzwyczajnym jeśli chodzi o husytów. Wsławili się oni wyjątkowym okrucieństwem, torturując i mordując swoich przeciwników.

W grudniu 1424 roku husyci zdobyli Radków. Oblężenie Radkowa przypisywane jest chęci dokonania osobistej zemsty dowodzącego husytami Ambroża za to, że miejscowy proboszcz Mikołaj doprowadził do jego wyrzucenia. Walka o miasto skończyła się całkowitym jego spalaniem. Obrońcy po podpaleniu miasta schronili się w zbudowanym z kamienia domu wójta. Mieli jednak pecha, gdyż husyci postanowili zdobyć Radków. Poczekali aż miasto się wypali i przystąpili do oblężenia domu wójta. W trakcie rozmów o poddaniu się zezwolono na wyjście kobiet i dzieci oraz wzięciu do niewoli mężczyzn. Nie dotyczyło to księży, którzy zawsze byli szczególnie zawzięci zwalczani przez husytów. Aby ratować duchownych, kobiety zaproponowały im, by przebrali się za niewiasty i wyszli, miesząc się w tłumie. Jedyńm, który uniósł się honorem, był wspomniany Mikołaj. Uznał, że nie wypada jemu jako proboszczowi zachować się tak niegodnie. Oczywiście skończyło się to dla niego tragicznie. Co prawda dano mu jeszcze szansę na uratowanie życia, każąc wyrzec się swoich poglądów. Gdy odmówił, husyci wsadzili go w snopek słomy i podpalili. Pozostali księża skorzystali z rady kobiet i wyszli z miasta w przebraniu niewieścim. Tylko jeden z nich został rozpoznany i ubity na miejscu.



Następnym celem husytów stało się Bardo, które zostało spalone. A na deser złupiono klasztor w Żąbkowicach Śląskich, gdzie zniszczono księgi i wymordowano mnichów.

Największa intensywność najazdów husyckich przypada jednak na rok 1427, kiedy to spalili oni Kamienną Górę (październik 1426) i klasztor w Krzeszowie (początek 1427 r.). W maju 1427 husyci próbowali zdobyć Żytawę, co im się na szczęście nie udało. Swoje niepowodzenie odbili sobie, plądrując obszary leżące w dolinie Nysy Łużyckiej.

Ominęli wówczas dobrze zabezpieczone Görlitz, ale spalili Lubań. Kolejne walki toczyli w rejonie Lwówka Śląskiego, później zdobyli Złotoryję i w końcu opuścili Śląsk przez Bramę Lubawską. Co prawda próbowali jeszcze zdobyć Jelenią Górę, ale skończyło się to tylko grabieżą okolic miasta.

Ze względu na ukształtowanie terenu husyci korzystali z trzech przejść pozwalających na pokonanie gór. Były to: okolice Żytawy, gdzie znajduje się obniżenie pomiędzy Górami Żytawskimi a Górami Izerskimi, okolice Lubawki i Kamiennej Góry oraz Ziemia Kłodzka.

W omawianych czasach na Łużycach działał Związek Sześciu Miast utworzony w związku z plagą rozbójców, jakie miały miejsce na traktach handlowych. Miasta te miały wspólnie dbać o bezpieczeństwo kupców poruszających się po ich terenie. Co prawda Łużyce w całości podlegały bezpośrednio koronie czeskiej. W skład związku wchodziły: Budziszyn, Görlitz, Lubań, Lübau, Kamenz i Żytawa. Funkcjonowało wówczas także księstwo Görlitz zarządzane przez Jana Zgorzeleckiego – najmłodszego syna Karola IV. Niestety księstwo istniało tylko dwadzieścia lat i znikło z mapy w momencie tajemniczej śmierci Jana.

Jeśli chodzi o kolejne krucjaty, to miały one różne zakończenia. Nie zawsze udawało się husytom zdobyć gród z marszu. Było tak np. z Żytawą blokującą przejście w głąb kraju. Po zwycięskiej potyczce na przedpolach husyci próbowali „wjechać” na plecach uciekających obrońców do miasta, jednak nie udało im się to. Po dwóch dniach husyci odступili, pustosząc okolicę. Ruszyli na Lubań, gdzie po spaleniu miasta zrzucili z wieży kościelnej miejscowego proboszcza. Podczas tej kampanii husyci dotarli pod Jelenią Górę. Szturmowali miasto kilkakrotnie, jednak nie udało im się go zdobyć. Spalono wówczas zamek w Borowym Jarze. Zamek na Wzgórzu Krzywoustego został w późniejszym czasie sprzedany mieszczanom i rozebrany. Wiele zamków wówczas podzieliło ten sam los.

Podczas kolejnych najazdów husyci zaatakowali zamek we Wleniu. Podjęli taki wysiłek, wiedząc, że na zamku nie ma studni, więc obrońcom szybko zabraknie wody pitnej. Obrońcy jednak przechytrzyli ich, lejąc z murów nie tylko gorącą smołę, ale także wrzątek. Najeźdźcy, widząc to, uznali, że nie warto dłużej tracić czasu i sił, więc odступili. Inaczej miała się sytuacja w Bolkowie, gdzie husyci wykorzystali miejsca w murach obronnych niedostatecznie obsadzone obrońcami i zdobyli zamek. Oczywiście samo miasto zostało spalone.

Gdy husyci ponownie dotarli pod Lubań, ten nie przedstawiał zbyt dużej wartości obronnej. Dlatego mieszczanie schronili się w jedynym obiekcie mogącym zapewnić im jakiegokolwiek bezpieczeństwo. Była to Wieża Bracka. Niestety husyci podkopali się pod fundamenty i w wykopie umieścili beczki z prochem. Wtedy obrońcy, nie mając innego wyjścia, poddali się. Pozwoliło to na dokończenie rabunku miasta.

Innymi zniszczonymi zamkami były Bilczów i Sokolec.



Jeśli chodzi o zasady, jakie obowiązywały wojsko husyckie, to oczywiście tworzono regulamin zachowań żołnierzy. Jednak najważniejszym było pozyskiwanie łupów wojennych traktowanych jako słuszne wynagrodzenie za usługi wojenne. Często bowiem zdarzało się, że wypłacany żołd nie pokrywał oczekiwań. Dlatego pozwalano na pozyskiwanie zdobyczy. Inaczej byli rozliczani piechurzy, a inaczej konni. Ci ostatni mieli wypłacane od ilości zgłoszonych koni. Czasami jeden żołnierz miał kilka koni. Jeden służył do przejazdów, drugi brał udział w bitwie, były także konie juczne.

Tak jak było już wspomniane, husyci starali się wykorzystywać duże ilości broni palnej oraz dział. Wykorzystywali także wozy bojowe na co dzień służące jako tabor, a w razie potrzeby ustawiane w szyku obronnym.

Ponieważ temat najazdów husyckich jest bardzo rozległy, w przedstawionym materiale został poruszony tylko pobieżnie. Więcej informacji można znaleźć w szykowanej do druku pracy doktorskiej Michała Dudzińskiego.

---

Michał Dudziński, *Najazdy husytów na Górne Łużyce. Aspekty militarne*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Jerzego Maronia. Uniwersytet Wrocławski. Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych. Instytut Historyczny.

*Krzysztof Tęcza*

---

## Parki przypałacowe Sudetów Zachodnich

**W** poniedziałek 8 stycznia 2024 roku w ramach spotkań szkoleniowych dla przewodników sudeckich przygotowano prelekcję pt. „Parki przypałacowe Sudetów Zachodnich – Botaniczna Skarbnica”. O tajnikach zielonych terenów otaczających poszczególne pałace opowiadał dr Marek Malicki z Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nie od dzisiaj wiadomo, że Sudety Zachodnie to obszar licznego występowania założeń parkowych, które w większości zakładano w XIX wieku wokół siedzib możnych ludzi. Były one projektowane i zakładane pod okiem wybitnych architektów krajobrazu ówczesnych czasów. Dlatego jeszcze dzisiaj, kiedy od wielu lat zakończono ich codzienną pielęgnację, dostrzegamy wśród zarośli nie tylko ślady po wytyczonych alejkach czy punktach widokowych, ale także wiele ciekawych, wręcz niezwykłych okazów roślin.

W trakcie zakładania założeń parkowych nie było niczym niezwykłym sprowadzanie z całego świata roślin ozdobnych i sadzenia ich wśród gatunków miejscowych. Niestety wskutek braku pielęgnacji część z tych roślin znikła, spora jednak część przetrwała, dostosowując się do panujących warunków. Niektóre stały się wręcz roślinami inwazyjnymi – wypierającymi gatunki rodzime.

Dr Malicki swoje badania prowadził na terenie 24 założeń parkowych. Były to: Karpniki, Maciejowiec, Maciejowa, Włosień, Barcinek, Zaręba Górna, Grodziec, Paulinum, Ostróżno, Płonina, Pogwizdów, Proboszczów, Skała, Olszyna, Zebrzydowa, Jerzmanki, Dębowy Gaj, Łomnica, Studniska Dolne, Lubiechowa, Rząsiny, Kościelniki Dolne, Gierczyn i Proszówka.

Tak się złożyło, że po II wojnie światowej majątki ziemskie zostały pozbawione dotychczasowego gospodarza. Część z nich została przejęta przez Państwowe Gospodarstwa Rolne, w części ulokowano szkoły czy różnego rodzaju instytucje, a część niestety została pozostawiona samym sobie. Oczywiście odbiło się to zarówno na samych budowach jak i założeniach parkowych, które powoli zamieniały się w zarastające tereny zielone.

Dr Malicki w swoich badaniach zainteresował się przede wszystkim parkami najbardziej zarośniętymi. Takimi, które przez pół wieku nie



były poddawane zabiegom pielęgnacyjnym. Dzięki temu mógł zaobserwować zarówno zanikanie poszczególnych gatunków zagłuszanych przez rośliny rodzime jak i rozprzestrzenianie się roślin, które przystosowały się do panujących warunków i same stały się gatunkami inwazyjnymi.

Zdjęcia pokazane podczas prezentacji przedstawiały zmiany zaistniałe na przestrzeni wielu lat. Oczywiście były miejsca, w których pierwotne założenia zostały niemal całkowicie zatarte, ale były takie, które po ponowieniu zabiegów pielęgnacyjnych ponownie zachwycają nas swoimi walorami estetycznymi. Niezwykle ciekawymi założeniami

okazały się parki we Włosieniu, w Łomnicy, Paulinum czy w Karpnikach. Większość badanych parków założono w stylu angielskim. Po znużeniu założeniami w stylu francuskim, gdzie utrzymywano symetrię, przyciężone żywopłoty, równo rozmieszczone ścieżki twórcy nowych parków postanowili zmienić styl i przyjęli zasadę, by sztuczne nasadzenia parkowe płynnie przechodziły w tereny leśne. W ten sposób zacierano granice między założeniami tworzonymi według projektu a terenami naturalnymi. Nowe parki miały naśladować naturalny krajobraz, a zarazem wtapiać się w niego.

Ważnym aspektem zakładania nowych terenów zielonych była właściwa gospodarka wodna. Duża ilość zakładanych oczek wodnych, stawów czy cieków powodowała zmianę klimatu najbliższego otoczenia, a to sprzyjało rozwojowi roślin obcych potrzebujących większej wilgotności powietrza. Polany z oczkami wodnymi otoczone drzewostanem zawsze były cieplejsze zimą, a chłodniejsze latem w stosunku do pozostałego terenu. Oczywiście takie warunki wymagały od projektantów tych terenów specjalistycznej wiedzy. Na szczęście w tamtych czasach kształcono takich ludzi. Dzisiaj niestety, patrząc na tworzone tereny zielone w miastach, widać, że wykonawcom tych terenów brakuje tej wiedzy. Często sadzone są rośliny nieodpowiednio dobrane do danego klimatu czy danego podłoża.

Na terenach starych parków znajdziemy różnego rodzaju siedliska, na których żyją rośliny wymagające takich właśnie warunków. Mamy siedliska wilgotne, wodno-błotne, naskalne, leśne, łąkowe, ale mamy także siedliska spontaniczne np. utworzone na ruinach obiektów murowanych czy na murach otaczających majątki. W każdym z rodzajów siedlisk żyją inne rośliny przystosowane do warunków tam panujących i do występującego tam podłoża. Np. można spotkać rośliny wymagające podłoża wapiennego, które opanowały mury, korzystając z zaprawy wapiennej. Niestety rośliny te, mimo pięknego wyglądu, powodują destrukcję muru i po pewnym czasie taki obiekt obraca się w ruinę.

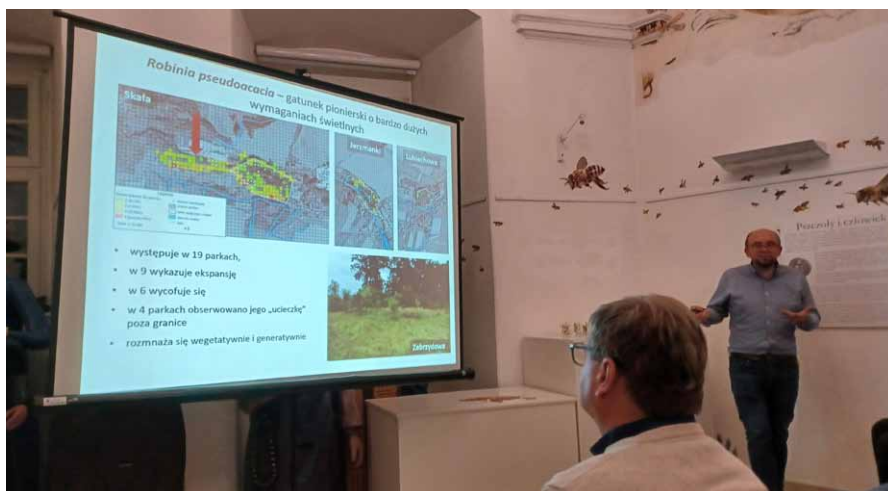
Jeśli chodzi o ilość gatunków żyjących w poszczególnych parkach to występuje ich od 50 do 200, przeciętnie 120. Oczywiście w porównaniu do 900 gatunków występujących w Karkonoszach może wydawać się to niewielką ilością, jednak, patrząc na wielkość konkretnego parku, jest to całkiem sporo. Część roślin po zaprzestaniu pielęgnacji parków zachowała się jako pojedyncze egzemplarze. Ma to często związek z tym, że nie wytwarzały one potomstwa. Aby to nastąpiło, musi rosnąć więcej niż jeden egzemplarz danej rośliny. Doskonale widać to na przykładzie kasztana jadalnego w jednym z parków, który jako osamotniony egzemplarz wytwarzał puste nasiona, a takiego samego okazu rosnącego w parku w Maciejowcu, gdzie rosło kilka drzew. Dzięki temu drzewo rodziło pełne nasiona, z których wyrastały kolejne okazy. Można zatem stwierdzić, że akurat te kasztany zadomowiły się.

Musimy wiedzieć, że podczas zakładania parków wykorzystywano rośliny już tam rosące. Nikt przecież nie wycinał dwustuletnich drzew tylko dlatego, że nie pasowały one do wizji projektanta. Nie, w takim wypadku projektant wykorzystywał zastany drzewostan, wtapiając go w swoją wizję wyglądu zakładanego terenu zielonego. Wykorzystywał do tego przede wszystkim szlachetne drzewa jakimi są dęby. Ale także graby, brzozy, klony, lipy. Dzisiaj zaletą wykorzystywania zastanych roślin jest fakt, że możemy zobaczyć



okazy, jakich nie ma w lasach otaczających parki. Wynika to z tego, że w parkach nie stosuje się gospodarki leśnej i nie wycina drzew, mimo osiągnięcia przez nie wieku rębnego.

Parki przypałacowe w zależności od pory roku zmieniają swój wygląd. Rośnie tam wiele gatunków roślin kwitnących w różnych porach roku. Na przykład w Lubiechowie z początkiem maja cały park jest opanowany przez tworzący biały dywan czosnek niedźwiedzi, który po miesiącu całkowicie zaniknie, a w jego miejsce poja-



wią się kolejne rośliny tworzące zupełnie inny obraz tego parku. Piękne kolorowe dywany tworzą m.in. kokorycz górska kwitnąca na niebiesko, śnieżyca wiosenna, ziarnopłon. Ciekawostką w niepielęgowanych parkach są tzw. martwe drzewa czyli okazy, które przewróciły się na ziemię i nie były uprzątnięte. Z upływem czasu ulegały one rozkładowi i tworzyły bardzo cenny składnik dla podłoża. Występują tu także geofity, czyli rośliny, które w nieprzyjaznym dla nich okresie (zimą) są w stanie przetrwać w postaci cebulek, kłączy, bulw itp., chowając się pod ziemią. Są to np. barwinek pospolity, zawilec gajowy, fiołek leśny, kokoryczka wielokwiatowa, ziarnopłon wiosenny. Kwitnienie kończą w czerwcu i przechodzą w stan odpoczynku. Gatunki, które pojawiają się w następnym okresie, to m.in. wiklina gajowa, podagrycznik pospolity, gajownik żółty.

Na naszym terenie występują gatunki kwasolubne wykorzystujące podłoże granitowe. Są to borówka czernica, konwalia majowa, turzyczka mniszka.

Ponieważ parki zakładane w majątkach ziemskich musiały wyróżniać się w terenie, oprócz gatunków rodzimych wykorzystywano tutaj gatunki obce zwożone z całego świata. Aby je pozyskać, niestety trzeba było wybrać się w podróż, co było dosyć kosztowne. Dlatego gdy widziano piękne założenie parkowe ozdobione obcymi roślinami, wiadomo było, że właściciel posiadłości jest człowiekiem majątnym i stać go na takie wydatki. Nie było wtedy ani sklepów z roślinami, ani sprzedażny wysyłkowej tak jak dzisiaj. Choć trzeba przyznać, że w XIX wieku powstawały już przedsiębiorstwa specjalizujące się w wytwarzaniu materiału ściółkowego.

Ciekawostką jest, iż mimo, że w księgach gatunków zagrożonych wiele z nich występuje jako nieistniejące w Polsce, a tak naprawdę w starych parkach rosną i często mają się zupełnie dobrze. Przykładem tego jest omieg zachodni, gatunek uważany za niezmiernie rzadko spotykany, a tymczasem w parku w Lubiechowie po zaniku czosnku niedźwiedziego zarasta on niemal cały teren. Roślina ta naturalnie występująca w Hiszpanii ma się tutaj całkiem nieźle.

Na badanych terenach występują gatunki roślin spotykane w niemal wszystkich parkach, ale także takie, które zobaczymy tylko w nielicznych założeniach. Są też gatunki obcego pochodzenia, które pojawiły się spontanicznie, uciekając z ogrodu botanicznego i opanowując praktycznie lasy całej Europy. Gatunki występujące na badanym terenie to czeremcha amerykańska, choina kanadyjska, dąb czerwony pochodzący z Ameryki (ciekawe, że jego liść umieszczono na pięciogroszówce jako symbol polskości).

Najbogatszym, jeśli chodzi o ilość gatunków, jest bez wątpienia park w Karpnikach otaczający Pałac Dębowy. Występuje tu np. grujecznik japoński. Ma on okrągłe liście, jest drzewkiem niezbyt wysokim znanym z tego, że jesienią pachnie ciastkami. Dlatego często jest nazywany ciasteczkowym drzewem. Mimo że nie jest to jakieś wyjątkowo ładne drzewo, sadzono je w parkach. Zresztą w parkach dobierano rośliny nie tylko ze względu na ich wygląd, ale także ze względu na przebarwianie liści czy okresy kwitnienia. Chodziło o to, by park pięknie prezentował się przez cały rok. Sadzono dęby czerwone, klony czerwone, grujeczniki, azalie.

Ciekawym parkiem jest Maciejowiec, gdzie odwiedzający mogą podziwiać piękny różanecznik, który tak naprawdę okazuje się być kalią. Z kolei nasze oczy cieszy widok kasztanowca białego, a tymczasem okazuje się, że rośnie tu także wyjątkowo rzadki kasztanowiec żółty – gatunek północnoamerykański. Oczywiście na pierwszy rzut oka niczym się one nie różnią. Różnicę widać dopiero podczas kwitnienia, kiedy drzewo obsypuje się kwiatami koloru żółtego. Kolejną ciekawostką, tym razem w parku w Łomnicy, jest kasztanowiec rosnący w formie krzewu. Osiąga on ledwie kilka metrów wysokości. Gdy kwitnie, obsypuje się bardzo drobnymi kwiatami koloru białego. Aby to obejrzeć, trzeba być tu na przełomie lipca i sierpnia.

Z ciekawszych okazów występujących w omawianych parkach mamy różanecznik fioletowy czy magnolię drzewiastą, która kwitnie dopiero po wytworzeniu liści. Do tego jej kwiaty mają kolor zielonkawo-żółty, co powoduje, że nie zawsze są one dobrze widoczne wśród zielonych liści. Dlatego często ludzie mówią, że magnolia nie kwitnie. Magnolia to gatunek bardzo intensywnie pachnący, więc mimo niezauważenia kwiatów można przyjąć, że drzewo kwitnie.

Innym gatunkiem występującym w parkach jest leszczyna. My oczywiście kojarzymy ją z rosnącą w postaci krzaków w lesie. Natomiast w parkach sadzono leszczynę rosnącą jako drzewo osiągające nawet 20 metrów wysokości. Ma ono jeden albo dwa pnie, nie tak jak leszczyna leśna. Ładny okaz rośnie w parku Paulinum, nieopodal pałacu nad grotą betlejemską.

Piękny okaz klonu palmowego rośnie w Karpnikach. Jego liście przebarwiają się na żółto – różowo - pomarańczowo. Mierzy on około 8 metrów wysokości. Innymi ciekawymi okazami są żywotniki kojarzące się nam z terenem cmentarnym. Okazuje się jednak, że były one także sadzone w parkach. Okaz żywotnika olbrzymiego znajduje się w Maciejowcu. Jego pień może dochodzić do 1,5 metra obwodu. Robiącym spore wrażenie jest platan osiągający naprawdę wielkie rozmiary. Piękny okaz zobaczymy w Skale. Jeśli zaś chodzi o kasztanowce, to wyjątkowy okaz zachował się w Maciejowcu. Nie jadąc tak daleko, można przyjrzeć się kasztanowcowi rosnącemu na Wzgórzu Kościuszki w Jeleniej Górze. Ciekawym okazem jest świdośliwa jajowata, obecnie bardzo popularna. Często sadi się ją przy domach dla ptaków, które bardzo lubią jej owoce. Niestety jest ona bardzo plenna, co może stwarzać w późniejszym okresie pewne kłopoty. Ładne okazy możemy obejrzeć w Skale i Zebrzydowej.

Warto także zwrócić uwagę na rosnące w parkach byliny np. rotgersję kasztanowcolistną, roślinę z Ameryki Północnej, która opanowała dużą część parku w Skale. Inną ciekawostką jest trzmielina wielkolistna – gatunek południowoeuropejski występujący w Grodźcu. Z kolei ulúdka leśna to roślina pokrywowa potrafiąca opanowywać duże przestrzenie.

Mamy jeszcze kultywary, czyli rośliny, które zostały stworzone przez człowieka na drodze selekcji. Dzięki odpowiednim zabiegom można stworzyć prawdziwe „cuda”. Np. odmiana paprotkolistna buka zwyczajnego czy dębu. Drzewa wyglądają normalnie, ale ich liście są bardzo postrzępione tak, że jeśli nie wiemy, że jest to odmiana paprotko listna, nie rozpoznamy właściwego gatunku. Mamy także dębolistną odmianę grabu wyróżniającą się kształtem liści. Okaz takiego drzewa rośnie w Maciejowcu. Bardzo ciekawym jest płacząca (zwisła) odmiana buka zwyczajnego. Wyjątkowy okaz tego drzewa rośnie na Wzgórzu Kościuszki. Często dzieci bawiące się w parku chowały się pod tym drzewem przed deszczem. Tworzy on bowiem coś w rodzaju namiotu.

Wiadomości przekazane podczas wykładu uzmysłowiły wszystkim jak bogate i różnorodne, jeśli chodzi o roślinność, są stare parki przypałacowe. Warto zatem czasami wybrać się na spacer do takich obiektów, by przyjrzeć się tym ciekawym roślinom.

*Krzysztof Tęcza*

---

## Sudeckie wieże zamkowe

**5** lutego w Muzeum Przyrodniczym w ramach spotkań szkoleniowych organizowanych dla przewodników sudeckich wystąpił dr Przemysław Nocuń z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Swoją wykład zatytułował: „Wieża wieży nierówna. O formach i funkcjach (nie tylko) sudeckich wież zamkowych”.

Dr Nocuń zaproponował przedstawienie omawianych obiektów w nieco inny sposób, niż ma to miejsce do tej pory. Przede wszystkim przypomniał, że nie każdy mógł zbudować obiekt warowny. Mimo iż poszczególne prawa były przez władców cedowane na przedstawicieli urzędów, to jeśli chodzi o obiekty obronne, prawo do ich wznoszenia pozostawało przy władcy. Czasami przekazywał je na swoich urzędników, ale dotyczyło to konkretnych obiektów.

Jeśli chodzi o obiekty wznoszone na Dolnym Śląsku, to patrząc na nie z perspektywy czasów dzisiejszych, wiemy, że w zasadzie nie wymyślono nic nowego, jeśli chodzi o ich budowę. Wzorowano się na warowniach budowanych wcześniej we Francji czy Niemczech. Jedynie udoskonalano ich poszczególne elementy i przystosowywano do realiów miejsca, na których dany zamek był wznoszony.

Ważnym elementem każdego zamku była widoczna z daleka wysoka wieża. Przyzwyczajeni jesteśmy odbierać ten element warowni jako obiekt typowo obronny służący jako miejsce obrony ostatecznej. Dlatego też zachowane wieże mają utrudnione wejście do środka, przeważnie umieszczone na pewnej wysokości tak, by można było po schronieniu się obrońców zniszczyć pomost i w ten sposób utrudnić najeźdźcy wtargnięcie do środka. Początkowo wieże były sytuowane naprzeciw bramy wjazdowej tak, by można z nich było razić nacierającego wroga. Budowane były z kamienia, a ich mury często osiągały kilka metrów grubości.

Jak się okazuje, w średniowieczu wieże miały różne funkcje. Oczywiście obronna była dominującą. Były jednak wieże mieszkalne. Przede wszystkim wieża była dominantem w obiekcie warownym świadczącym o władcy. Jako przykłady pierwszych tego typu obiektów dr Nocuń podał Luwr we Francji czy Tower w Anglii. Ciekawym jest, że przed najazdem Wilhelma Zdobywcy na terenie Anglii nie było murowanych zamków. To dopiero Francuzi, którzy dotarli tam po roku 1060, zaczęli wznosić pierwsze murowane warownie.

Kiedy dzisiaj patrzymy na zamki, widzimy wieże dwóch typów. Pierwszy to przykładowo wieża w Siedlecinie, która oczywiście pełniła rolę obronną, będąc otoczoną fosą, miała mury z małymi otworami okiennymi, posiadała krenelaż. Ale także pełniła rolę reprezentacyjną, o czym świadczy piękna sala, w której władca podejmował znamienitych gości, pokazując poprzez wyposażenie czy zdobienia swoje możliwości finansowe. Jednak była to przede wszystkim wieża mieszkalna o czym świadczy jej budowa. Znajdują się tutaj piwnice, w których było przechowywane zaopatrzenie. Jest kondygnacja, na której mieszkała załoga mająca broń obiektu w razie najazdu. Jest wspomniana już sala reprezentacyjna. Jest też kondygnacja, na której były pokoje władcy. Wieża była zagospodarowana tak, by na poszczególne kondygnacje był coraz bardziej utrudniony dostęp. Nie każdy bowiem miał prawo wchodzić do komnat zajmowanych przez władcę.

Kolejnym przykładem na naszym terenie zamku posiadającego wieżę jest zamek Bolków. Jednak w tym wypadku jest to wieża pełniąca przede wszystkim funkcję obronną. Grubość jej ścian dochodzi nawet do 4 metrów. Wejście było umieszczone wysoko nad ziemią, a otwory strzelnicze były skierowane w stronę bramy wjazdowej tak, by mieć możliwość rażenia wdzierającego się do zamku napastnika. Akurat wieża zamku Bolków jest obiektem wyjątkowym. Zbudowano ją bowiem o przekroju kropli wody ostrzem skierowanym w stronę miejsca, z którego wróg mógł ostrzeliwać zamek. Ostrze zostało wykonane z materiału znacznie twardszego niż całość. Wzmocniony w ten sposób obiekt poprzez swój kształt powodował ześlizgiwanie się kul po ścianach. Jeśli chodzi o sam zamek, to wzniesione na jego terenie budowle zapewniały funkcje mieszkalne, a sama wieża była miejscem ostatecznej obrony. Powszechnie tego typu wieże nazywane są stołpami. Bardziej znane określenie to wieże bergfridowe.

Jeśli chodzi o wieże pełniące przede wszystkim funkcje mieszkalne, nazywano je donżonami. Oczywiście nazwy te badacze zamków utworzyli dopiero w XIX wieku. W czasach, kiedy obiekty były budowane, nie znano takich określeń. Najstarsze wieże mieszkalne pojawiły się na przełomie X/XI wieku we Francji.

W średniowiecznej Europie wznoszono palatia składające się z dwóch elementów. Były to reprezentacyjne pomieszczenia mieszkalne oraz wznoszona oddzielnie kaplica. Z tym, że na wyższej kondygnacji umieszczano specjalne przejście, którym władca mógł swobodnie przejść z sal mieszkalnych do swojego wydzielonego miejsca w kaplicy. Zapewniało mu to zarówno pewną intymność jak i bezpieczeństwo. Generalnie nie uważa się jednak takich obiektów za założenia wieżowe.

Fulko III Czarny hrabia Andegawenii, chcąc zabezpieczyć swoje posiadłości, postanowił dla zwiększenia obronności zamku wznieść go na sztucznie usypanym kopcu ziemnym. Posadowiona na nim dwukondygnacyjna wieża nie miała sobie równych. Wzniesione w miejscowości Langeais założenie wieżowe uważane jest za jeden z najwspanialszych donżonów. Miało to miejsce na początku XI wieku. Na przykładzie tej wieży widać, jak była ona zagospodarowana. Kondygnacje przyziemne nie posiadały żadnych otworów, wejście jak i pierwsze niewielkie otwory strzelnicze pojawiają się na wyższej kondygnacji. Zaś wyżej umieszczono



większe otwory zapewniające dopływ światła dziennego. Dopiero na najwyższej kondygnacji pojawiły się ozdobne okna, często z siedziskami świadczące o randze pomieszczeń, które zajmował władca. Co ciekawe to pomieszczenia te były ogrzewane, a także posiadały toalety czy to w formie wykusy latrynowych, czy systemów ukrytych w grubości murów. Stwierdzenie obecności obu tych funkcji jest dowodem na to, że dany obiekt był wieżą mieszkalną.

Rozwój budownictwa obronowego na przestrzeni wieków ewoluował, co przede wszystkim widzimy w Normandii w miejscowości Caen, gdzie zachowały się co prawda tylko fundamenty wieży, ale są one bardzo istotne dla badaczy, gdyż wskazują na początek zmiany usytuowania wież na terenie zamku.

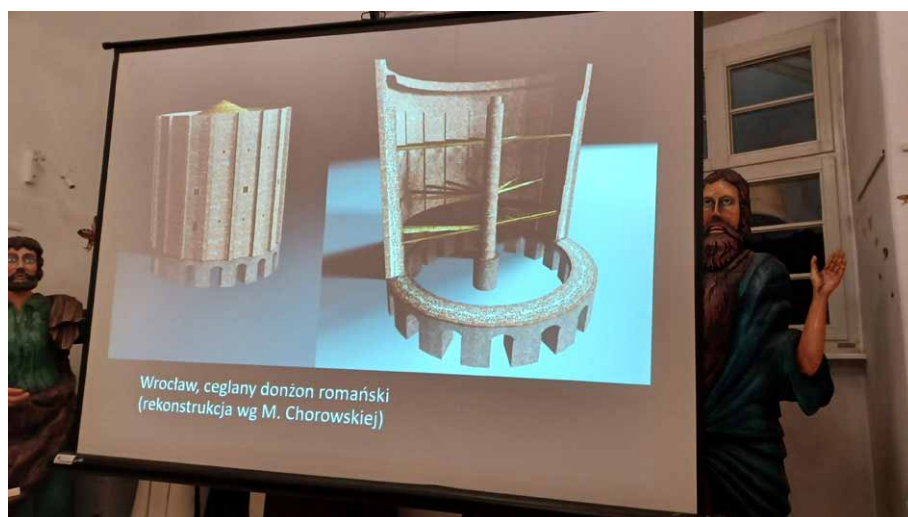
Dzisiaj mamy zamki, na których wieża znajduje się albo przy bramie, albo jest odsunięta daleko od niej. Chodziło o to, że wieża miała chronić najsłabsze miejsce w murach obronnych. Takim ewidentnym słabym miejscem była brama wjazdowa. Trudno było utrzymać wjazd do zamku, jeśli nie posiadało się przewagi np. wysokości, z której załoga mogła bezpiecznie razić napastników. Dlatego właśnie w Normandii widzimy, że wieże zaczynają być przesuwane spod bramy nieco dalej, często zupełnie na przeciwny koniec zamku, ale tak, by można z nich było razić ogień obiekt bramny.

Jeśli chodzi o Anglię, to widzimy na mapach, że duża ilość zamków powstawała na granicach Walii, Szkocji czy Anglii. Najbardziej znana jest wieża Tower. Widać jednak, że zbudowano ją już nieco inaczej niż pierwowzory. Przy zachowaniu wszystkich poprzednich funkcji Anglicy dobudowali na narożnikach mniejsze wieżyczki dające możliwość skuteczniejszej obrony. Kolejną nowością są zlokalizowane przy fundamentach rozszerzające się cokoły dające oczywiście większą stabilność budowli, ale także umożliwiające zwiększenie rażenia wroga. Zrzucając z góry kule, odbijając się od cokołu, powodowały o wiele większe straty w siłach wroga.

Istotne zmiany w budowie tego typu obiektów pojawiają się w wieku XII. Zarówno na terenach Anglii jak i Francji zaczyna odchodzić się od wież czworokątnych i zaczyna budować je na planie koła. W ramach prowadzonych krucjat zaczęto budować zamki koncentryczne. Polegało to na budowie wieży oraz dobudowywaniu kolejnych obwodów obronnych. Przykładem przebudowy zamku w tym typie jest Luwr. Zbudowano wtedy wieżę na planie koła o średnicy 15 metrów.

Nowy sposób postrzegania obiektów warownych powoduje budowę różnego rodzaju budynków wznoszonych wokół wieży. Uznano, że nie ma sensu gnieździć się w ciasnych, niewygodnych pomieszczeniach, kiedy można mieszkać wygodnie w bardziej doświetlonych i wyposażonych w różnego rodzaju udogodnienia obiektach. A więc codzienne życie przenosi się z wież mieszkalnych i od tej pory wieże są już traktowane jako miejsca ostatecznej obrony. Oczywiście cały proces był rozłożony w czasie.

Jeśli chodzi o Niemcy, to jeden z najstarszych donżonów został zbudowany na zamku Pisz pod koniec XI wieku. Pięknym obiektem jest wieża na zamku Drachenfels (Smocza Skala) niedaleko Bonn. Widać tutaj omawiany już podział funkcji poszczególnych kondygnacji. Widzimy tu brak otworów okiennych na najniższej kondygnacji. Nieco wyżej są małe okienka strzelnicze, wyżej większe, a na samej górze pojawiają się duże okna. Zachowało się



nawet romańskie podwójne okno popularnie nazywane biforium. Całość zaś była zwieńczona krenelażem, co podkreślało funkcję obronną obiektu.

W Czechach przykładami takich budowli są zamki w Pradze. Najstarszym jednak zamkiem zbudowanym w postaci wieży jest zamek Přimda. Dominantę wieży można zobaczyć na zamku Loket. Ciekawym rozwiązaniem, jeśli chodzi o używany budulec, są kamienie z poduszkami, czyli ciosy posiadające pięć płaszczyzn przylegających do siebie, równo ociosanych i ścianka wystająca na zewnątrz, która jest wypukła. Ciekawostką jest, że takie rozwiązanie na terenie Polski mamy tylko w jednym miejscu. Takiego budulca użyto przy budowie domu romańskiego we Wleniu. Ten wyjątkowy kamień znajduje się w narożniku obiektu.

Jeśli chodzi o Śląsk, to po długiej dyskusji ustalono, że u schyłku XII wieku tego typu obiekty zbudowano we Wrocławiu i Legnicy oraz nieco wcześniej we Wleniu. Dowiedziono, że pierwsze budowle tego typu należy przypisać Bolesławowi Wysokiemu. Natomiast tym, na którym zakończono je, był Henryk Brodaty.

Dobrym przykładem jest tutaj zamek na Ostrowie Tumskim, gdzie odkryto nikiłe ślady wieży zbudowanej na planie osiemnastoboku z centralnym filarem umieszczonym pośrodku. Datuje się ją na 1180 rok. Dzięki odsłonięciom ukazały się nie tylko filary fundamentowe, ale także łęki fundamentowe. Podobne rozwiązanie odsłonięto w Spiskim Hradzie na Węgrzech.

Jeśli chodzi o zamek w Legnicy, to w Polsce jest on niedoceniany, natomiast w Europie zalicza się go do tzw. I ligi. Ma on dwie potężne romańskie wieże. Są to donżony. Nie do końca wyjaśniono, czy powstały one jednocześnie. Wspomina się, że jeden z nich stanowił miejsce ostatecznej obrony dla księcia, a drugi dla kasztelana. Ale czy tak było, nie wiadomo. Niestety zaprzepaszczono możliwość dokładnego datowania budowli, gdyż podczas prac remontowych zostały wyjęte z muru pozostałości drewnianych belek podtrzymujących rusztowania i bez przeprowadzenia badań wyrzucono je na śmietnik. Ciekawostką jest znajdująca się w wieży św. Jadwigi pozostałość klatki schodowej pomiędzy najwyższymi kondygnacjami. Jest to jedyny w Polsce taki XII-wieczny obiekt.

Najbliższy nas zamek z wieżą obronną, ale także z budynkiem mieszkalnymi czy kaplicą, jest we Wleniu. Co prawda obecna wieża jest nowym obiektem. Pierwszą wieżą bergfridową była czworokątna usytuowana w zupełnie innym miejscu. Była ona sześcioboczna.

Jeśli chodzi o zamek Bolków, to wieża chroniła pierwotne wejście do zamku. Dzisiaj wejście to jest zamurowane. Związane jest to z późniejszą przebudową zamku i umiejscowieniem wejścia w innym miejscu.

Zupełnie innym zamkiem jest budowla w Konradowie usytuowana na terenie płaskim. Kolejna wieża ostatecznej obrony znajduje się na zamku Cisy. Ale tutaj wieża usytuowana jest naprzeciwko bramy. Natomiast sama brama jest dodatkowo broniona wieżą bramną.

Jak na krótką prelekcję o wieżach zamkowych dr Przemysław Nocuń przekazał nam tak wiele informacji, że jeszcze długo będziemy sobie układali je w jakiejś chronologii tak, by wszystko było logicznie powiązane z okresami budowy takich obiektów.

*Krzysztof Tęcza*



**NA SZLAKU**  
www.na-szlaku.net

**Polub nas na Facebooku!**

# Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (33)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 2 marca:

## **Jelenia Góra w czasie wojny trzydziestoletniej**

Wojna trzydziestoletnia (1618-1648), która tak zniszczyła poddanych Habsburgów, że z 24 milionów w 1618 r. zostało ich w 1650 r. zaledwie 10 milionów, dała się też we znaki Śląskowi, nie oszczędzając i Jeleniej Góry, szczególnie w latach 1622-1640.

W ciągu tych 18 lat miasto przechodziło kilkakrotnie z rąk żołnierzy cesarskich do szwedzkich. 21 listopada 1622 miasto obroniło się mężnie przed silnymi oddziałami kozaków, 2 marca 1633 zajęły je wojska saskie, w 1634 r. mieszkańcy Jeleniej Góry musieli zapłacić gen. Coloredo 18.000 talarów kontrybucji, 19 lipca tego roku bandy rabusiów obrabowały folwark miejski, a miasto podpaliły, we wrześniu przeżyło ono kilkutygodniowe walki między wojskami cesarskimi i szwedzkimi, które wreszcie opuściły je nakazując wszystkiej ludności również wynieść się z miasta. Zostało w nim wtedy tylko osiem osób.

Wojna ta poważnie zahamowała rozwój Jeleniej Góry, podobnie jak i wielu innych miast Dolnego Śląska.

Pod datą 4 marca:

## **Podział Śląska przez Kazimierza Sprawiedliwego**

Do roku 1163 Śląsk stanowił jednolitą jednostkę administracyjną i polityczną, pozostającą wówczas pod zarządem księcia śląskiego Bolesława Wysokiego (syna Władysława Wygnańca), któremu pomagał w rządach brat Mieczysław Płatonogi. W czasie walk o tron krakowski Bolesław stanął po stronie Kazimierza Sprawiedliwego, Mieczysław zaś – po stronie Mieszka Starego.

W 1177 r., gdy Kazimierz został panem Krakowa, postanowił podzielić Śląsk tak, aby zaspokoić pretensje obu braci: Śląsk Dolny z Ziemią Lubuską i część Śląska Górnego (z grodem Opolem) przyznał Bolesławowi Wysokiemu, resztę zaś Śląska Górnego (z grodem Raciborzem) i część ziem dzielnicy krakowskiej, co miało stanowić osobne księstwo raciborskie, otrzymał Mieczysław Płatonogi.

Ten po raz pierwszy dokonany podział Śląska stał się dla następnych książąt śląskich precedensem do dalszych jego podziałów na coraz to drobniejsze księstwa.

Pod datą 11 i 31 marca:

## **Z legend o Janie Karkonoszu, zwanym Liczyrzepą**

Legendarny duch Karkonoszy, zwany od nich Janem Karkonoszem (a może one od niego wzięły swą nazwę?...), a od niefortunnych zalotów do księżniczki – Liczyrzepą, jest pochodzenia słowiańskiego, o czym świadczą takie jego typowe dla Słowian cechy, jak krótkotrwała nienawiść do bliźnich oraz chęć niesienia bezinteresownej pomocy [...].

W czasie wyprawianej przez magnata śląskiego Jana Ulryka Schaffgotscha na zamku Chojnastym [*dziś: Chojnik*] ucztę zjawił się Liczyrzepa i śpiewał zebrany pieśni: to o ciągłym strachu, w jakim żyły wojska niemieckie na wieść o bliskim pobycie wojsk Bolesława Krzywoustego, to opowiadał im śląskie legendy, to znów, na ich prośbę, wróżył im. Patrząc na Schaffgotscha powiedział, że gwiazdy mówią, iż wilk zje owcę (w nazwisku Schaffgotsch część „Schaf” oznacza owcę). Była to wyraźna aluzja do cesarza i magnata śląskiego. Niedługo czekano na spełnienie się tej wróżby: 31 marca 1634 r. Schaffgotscha stracono za knowania przeciw cesarzowi.

Jeszcze zanim zapadł wyrok śmierci na Jana Ulryka Schaffgotscha, magnata dolnośląskiego, 11 marca 1634 r. komisarze cesarscy objęli w posiadanie olbrzymie dobra Schaffgotschów. Na zamku Chojnastym stały cztery kompanie wojska, które miały pomagać komisji w jej czynnościach. Od 14 marca zamek stał się niedostępny dla członków wspomnianej rodziny.

Gen. Coloredo uważał, że od tej pory dobra sobieszowskie i zamek Chojnasty stanowią niejako jego prywatną własność, więc wywoził z nich, na swój prywatny użytek, co kosztowniejsze. Zrabowanym majątkiem podzielił się częściowo z synem cesarza Ferdynandem III, który „pozwolił” sobie przysłać dwa kosztowne złote łańcuchy.

Kilka majątków Schaffgotschów cesarz sprzedał – ich rodzina odzyskała je dopiero po przejściu na katolicyzm.

*Józef Sykulski  
Wybrał: Janusz Fuksa*

## Pierwsze małe pożyteczne przewodniki

Urodzony w 1905 r. **Józef Walery Sykulski** to krakowianin. W roku szkolnym 1924/25 pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej we wsi Sławno w powiecie Opoczno. Po studiach polonistycznych w Uniwersytecie Warszawskim (1929) i pedagogicznych w Uniwersytecie Jagiellońskim (1931) został nauczycielem.

Ale wkrótce z bliżej nieznanых powodów – jak to się mówi – „rzuciło go na kresy Rzeczypospolitej”. Był nauczycielem początkowo w Augustowie, a potem jeszcze dalej na wschodzie – w seminarium nauczycielskim w Słonimie, kolejno w gimnazjach w Wołkowysku i Oszmianie. W 1938 roku został mianowany profesorem. Po zakończeniu II wojny światowej wybrał rolę osadnika na nowych Kresach Zachodnich. Zamieszkał w Jeleniej Górze i „oswajał ziemie odzyskane”. W tych stronach został znowu nauczycielem i krajoznawcą, wiążąc się zawodowo na wiele lat z Dolnym Śląskiem i Karkonoszami.

Poznawał z podziwem ich krajobraz, zabytki, walory uzdrowisk i miasteczek, a szczególnie upodobał sobie mitologię dolnośląską i zapisane w literaturze niemieckojęzycznej legendy. Znajomość języka niemieckiego pozwoliła Sykulskiemu na poznawanie, tłumaczenie i pisanie ich nowych wersji po polsku dla potrzeb dolnośląskich wydawnictw dbających o popularyzację ich znajomości wśród coraz liczniejszych czasowiczów, kuracjuszy w uzdrowiskach i turystów poznających osobliwości Dolnego Śląska.

Do Józefa Sykulskiego przylgnęła rola – z powodu dosłownego przetłumaczenia starej niemieckiej legendy górskiej o niemieckim „Rubezahl” – odkrywcy Ducha Gór, czyli Liczyrzepy. Już w pierwszych miesiącach powojennych ukazała się w 1945 r. – wypada podkreślić: pierwsza w języku polskim na Dolnym Śląsku – opowieść *Liczyrzepa zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry*. O czym informowała Zachodnia Agencja Prasowa: [...] autor popularyzuje dolnośląskie legendy, których bohaterem jest Liczyrzepa, dziecko ludu, pomagający biednym i ścigający wszystkich złych ludzi. W ten sposób Sykulski jako jej autor stawał się popularnym pisarzem, a także lektorem radiowym. Publikował (w „Pionierze” i „Odrze”) teksty w prasie codziennej dla osadników – nowych mieszkańców wsi i miast dolnośląskich oraz gości dolnośląskich uzdrowisk.

Adaptowane przez Sykulskiego miano „Liczyrzepa» utrwaliło się nadzwyczaj szybko i na długie lata ... po dni dzisiejsze. Weszło jako pojęcie i legenda do języka potocznego i literatury turystyczno-krajoznawczej. Zyskało popularność m.in. dzięki wydaniu zbioru opowieści *Legendy historyczne Dolnego Śląska*. Józef Sykulski stał się popularnym autorem wielu przewodników, informatorów i broszur krajoznawczych. Był zauroczony nie tylko ich treściami, ale i możliwością upowszechniania w regionie, gdzie brak literatury był w czasie powojennym mocno odczuwalny.

W 1945 r. Księgarnia „Oświata” Związku Nauczycielstwa Polskiego – Jelenia Góra wydała jedną z najbardziej znanych publikacji Józefa Sykulskiego *Jelenia Góra i okolice – szkice historyczne i legendy*. Jej skromną treść autor stworzył, obficie korzystając z 33 niemieckich publikacji krajoznawczych o Dolnym Śląsku końca wieku XIX i lat międzywojennych XX wieku. To wydanie mam w zbiorach oraz *Piastowski zamek Chojnasty – Kynast* – koło Jeleniej Góry (1946, skład główny u autora, Jelenia Góra, ul. Urocza 7). Tej krainie zasłużył się jako nauczyciel, pisarz i popularyzator wiedzy krajoznawczej. Został odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Po 10 latach pracy nauczycielskiej w jeleniogórskiej szkole – Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego w 1954 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie przez wiele lat pracował w IV Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki.



Jego dorobek pisarski, który wypada określić mianem obfity, wzbogacił w pierwszym powojennym okresie czytelnictwo na Dolnym Śląsku. Do dzisiaj jego książeczki krajoznawcze cieszą kolekcjonerów i mają swoje miejsce jako unikaty w zbiorach m.in. Regionalnej Pracowni Krajoznawczej jeleniogórskiego Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” działającej w Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Gwoli prawdzie – wypada dodać – wydawnictwa Sykulskiego mają też wnikliwych krytyków stylu i wierności faktom. Opinie takie wywodzą się z kręgów badaczy literatury i współczesnych krajoznawców. Józef Sykulski napisał ponad 130 książek i artykułów.

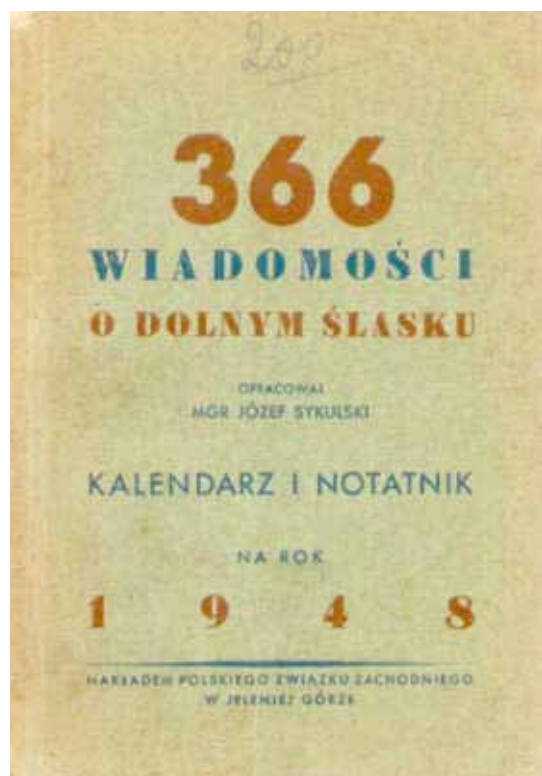
Większość z nich jest związanych z historią Jeleniej Góry i okręgu jeleniogórskiego. Wikipedia podaje ich tytuły: *Liczyrzepa, zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry*, Jelenia Góra 1945, *Jelenia Góra i okolice. Szkice historyczne i legendy*, Jelenia Góra 1945, *Z przeszłości Jeleniej Góry*, Jelenia Góra 1946, *Karpacz, Bierutowice, świątynia Wang, Śnieżka*, Jelenia Góra 1946, *Ilustrowany przewodnik po Jeleniej Górze i okolicy*, Jelenia Góra 1946, *Jelenia Góra, perła Gór Olbrzymich*, Jelenia Góra 1946, *366 wiadomości o Dolnym Śląsku. Kalendarz i notatnik na rok 1948*, Jelenia Góra, oraz *CieplICE Zdrój*, CieplICE 1946 nakładem Zarządu Miejskiego z Drukarni Państwowej w Jeleniej Górze.

Ponadto w broszurze *Piastowski zamek Chojnasty...* ogłaszał możliwość zakupu u autora wymienionych wcześniej tomików.

Karkonoski mit o Duchu Gór ma jednak poczesne miejsce w polskiej tradycji literackiej. Podobne miejsce zajmuje także w czeskiej literaturze karkonoskiej. Duch ten tkwi nie tylko w legendach chłopskich, ale także w opowieściach górniczych i hutniczych w regionie Riesengebirge, czyli w Karkonoszach znanych z XV i XVI wieku. I nie był to duch zły czy złośliwy, którego należało się obawiać, nie szkodliwy, ale życzliwy ludziom i sympatyczny, widywany na górskich szlakach i w zakątkach wsi i osiedli górskich, gdzie prowadzi zgubionych przez bezdroża.

Po II wojnie światowej legendy karkonoskie zaczęły z powodzeniem konkurować pod względem popularności z duchami z innych regionów Karpat, także Tatr i wschodnio-karpackiej Czarnohory. Niewątpliwą zasługą czy też „winą” Józefa Sykulskiego jest utrwalenie obrazu Liczyrzepy. To imię Ducha Gór nadawano różnym obiektom w Karkonoszach. Turyści wiedzą, że w Karpaczu służy turystom schronisko młodzieżowe „Liczyrzepa”. Z biegiem lat opiniotwórczy krajoznawcy i pisarze jak Tadeusz Steć czy Wojciech Walczak wprowadzili do naszego języka miano „Rzepiór”. Takie imię nosi od 1965 r. Koło Przewodników Turystycznych przy wrocławskim Oddziale PTTK „Śródmieście” we Wrocławiu.

Kolejne miano istniejące w języku krajoznawców i pisarzy przewodników pojawiło się w słownictwie Zbigniewa Martynowskiego. Słowo „Karkonosz” jest bliskie nazwie regionu Karkonosze i określa zarazem jego mitologiczną naturę. Jak wielu innych kresowiaków Martynowski (1908-1993), absolwent kolegium jezuickiego w Chyrowie, osiadł na Dolnym Śląsku początkowo w Polanicy-Zdroju, potem w Łądku-Zdroju, gdzie rozwinął się jako działacz społeczny, organizator szkolnictwa, krajoznawca, organizator turystyki. Wśród czasopism krajoznawczych i turystycznych wyróżnia się *Karkonosz. Sudeckie Materiały Krajoznawcze* – czasopismo popularnonaukowe i krajoznawcze poświęcone Sudetom. Wydawane było w latach 1984-1993 r. przez Studenckie Koło Przewodników Sudeckich i Oddział Wrocławski PTTK. Do 1991 r. wychodziło jako rocznik z przerwami w 1985, 1989, 1990, potem jako kwartalnik. W sumie ukazało się zaledwie 10 wydań o szerokim międzynarodowym zasięgu poświęconych przyrodzie, kulturze i historii polskich, czeskich i niemieckich Sudetów. Tak więc tradycje pisarstwa zapoczątkowane na Kresach Zachodnich miały liczne wcielenia. „Na posterunku” pozostał miesięcznik *Magazyn Turystyczno-Krajoznawczy „Na Szlaku”* wydawany przez wrocławski Oddział PTTK. Jego początki sięgają okresu „rozluźnienia politycznego” w 1981 r., a jego redaktorem naczelnym został Krzysztof R. Mazurski, znany krajoznawca, badacz, autor obszernej *Historii turystyki sudeckiej* (2012) i organizator turystyki na Dolnym Śląsku, a w kolejnych latach działacz w zespołach władz centralnych. Był m.in. przewodniczącym Komisji Krajoznawczej ZG PTTK (2002-2009). W roku 2013 został wyróżniony tytułem Członka Honorowego PTTK.



*Tomasz Kowalik*

## Rocznik Jeleniogórski 2023

**26** stycznia 2024 roku w pałacu Schaffgotschów w Jeleniej Górze odbyła się promocja Rocznika Jeleniogórskiego za rok 2023. Najnowszy tom jest wyjątkowy, bo jubileuszowy, nosi numer 55. Wydawcą jest Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry i Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze. Tym razem przy wydaniu współpracowały Karkonoskie Towarzystwo Naukowe oraz Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Nad całością czuwał zespół redakcyjny w składzie: Ivo Łaborewicz (redaktor), Stanisław Firszt, Janusz Milewski, Marek Obrębalski, Karolina Pawlikowska, Jacek Potocki i Marek Szajda (sekretarz). W radzie redakcyjnej uczestniczyli: dr hab. Rafał Eysymontt, prof. dr hab. Henryk Gradkowski, prof. dr hab. Andrzej Grodzicki (przewodniczący), dr hab. Andrzej Kozieł, PhDr. Ivo Navrátil i prof. dr Willi Xylander. Korekty dokonała Ewa Kiraga-Wójcik.

Publikację podzielono na kilka części. W pierwszej: „Artykuły i studia” zamieszczono 8 tekstów. Marek Obrębalski w artykule „Jelenia Góra – 25 lat po utracie statusu stolicy województwa” przybliżył zmiany, jakie nastąpiły z nowym podziałem administracyjnym kraju. Najbardziej zauważalną zmianą, niestety na gorsze, jest zmniejszenie populacji. Ubyło nas ponad 18 tysięcy obywateli.

Wojciech Brzezowski w tekście „Jeleniogórski dom mieszkalny w okresie baroku” odniósł się do starej zabudowy Rynku, która przetrwała zawieruchę wojenną, ale niestety później wskutek zaniedbań została ze względu na tragiczny stan techniczny rozebrana. Miało to miejsce w latach 60-tych XX wieku.

Arkadiusz Kuzio-Podrucki przygotował pracę „Koligacje i miraż Zofii Schaffgotsch (1916-2008), ostatniej hrabianki z Cieplic Śląskich”. W swojej pracy zaprezentował związki rodzinne ostatnich pokoleń Schaffgotschów.

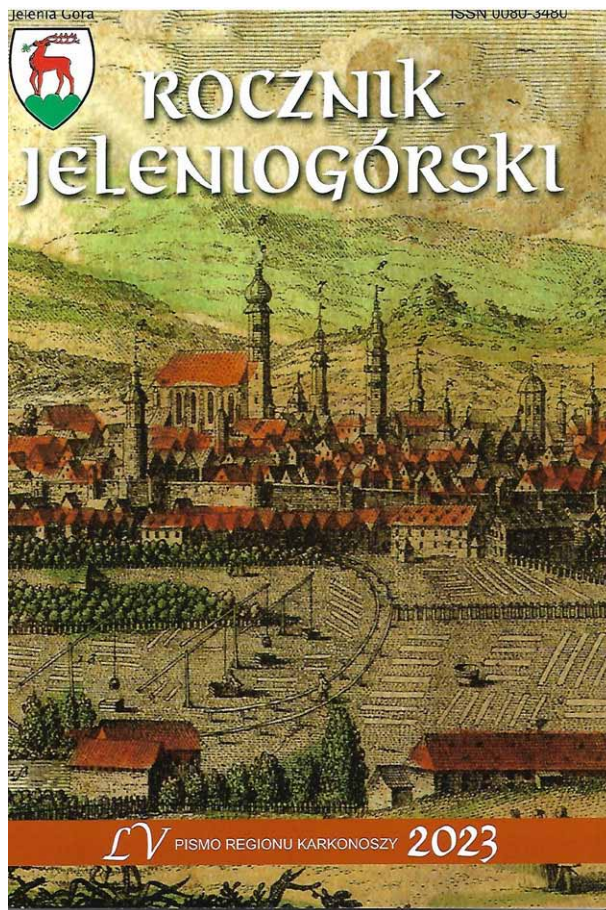
Wolfgang J. Brylla podzielił się wynikami swoich badań w bardzo wyczerpującej i ciekawej pracy „Zarys biografii i działalności wielopokoleniowej organmistrzowskiej rodziny Edelmannów z Gryfowa Śląskiego”.

Stanisław Firszt wraz z Wojciechem Grabowskim zajęli się tematem niby powszechnie znanym, jednak nie do końca. „Jeleniogórskie bielarnie w świetle źródeł historycznych i badań archeologicznych” to pierwszy opis potraktowany tak szczegółowo i wnikliwie. Autorzy udowodnili, że czasami warto prowadzić badania, mimo niepewności o ich wyniki. Tym razem potwierdziły one pokładane nadzieje.

Krzysztof A. Kuczyński oraz Janusz Skowroński podzielili się wynikami swoich badań w tekście pt. „Muzeum Gerharta Hauptmanna w Erkner koło Berlina nie było pierwsze. Śladami zbiorów archiwalnych i bibliotecznych po śmierci pisarza w 1946 roku”. Praca ta jest o tyle cenna, że uzupełnia nasze wiadomości o pamiątkach po pisarzu znajdujących się poza granicami Polski.

Ivo Łaborewicz przybliżył początki organizacyjne oraz sylwetki założycieli powstałego po II wojnie światowej towarzystwa skupiającego osoby prowadzące lokalną działalność naukową. Ta ciekawa praca została zatytułowana „Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Jeleniej Górze w latach 1947-1948 i jego członkowie”.

Jarosław Witkowski swoją pracę poświęcił jubileuszowi KTN. „Pięćdziesiąt lat Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego 1973-2023” to zbiór informacji o powstałym z inicjatywy pracowników



naukowo-dydaktycznych Jeleniogórskiej Filii Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu towarzystwu, które wydało kilka monografii naukowych. Były to: „Karkonosze polskie” (pod redakcją prof. Alfreda Jahna), „Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta” (pod redakcją prof. Zbigniewa Kwaśnego), „Kowary. Szkice z dziejów miasta” (pod redakcją Jana Kwaka i Tadeusza Bugaja).

W drugiej części „Materiały i źródła” znalazło się kolejnych 8 tekstów.

Praca zespołu autorskiego Stanisław Firszt i Wojciech Grabowski pt. „Badania archeologiczne przy kościele pw. św. Michała Archanioła w Czernicy w 2022 roku” przybliżyła wyniki badań przeprowadzonych w związku z budową kanalizacji deszczowej. Jak się okazało, wyniki prac były niezwykle interesujące.

Krzysztof A. Kuczyński w tekście pt. „Ernst E. Ulbrich, malarz z Fischbach (Karpniki) i jego zapomniany artykuł z 1946 roku o Gerharcie Hauptmannie” ukazał sylwetkę młodego artysty dolnośląskiego i jego pracy nad portretem pisarza.

Tomasz Rzczycki w tekście pt. „Rzekomy cud w kościele przy ul. 1 Maja w Jeleniej Górze w marcu 1950 roku” przypomniał niemal zapomniane wydarzenie, którym żyli wówczas mieszkańcy naszego miasta.

Zbigniew Adamski przybliżył historię powstania prasy zakładowej o nakładzie rzędu 2-3 tysiące egzemplarzy ukazującej się przez 37 lat. Wiadomości o tej niezwykle działalności zawarł w tekście pt. „Po II wojnie światowej trzecia na Dolnym Śląsku gazeta zakładowa „Wspólny Cel” ZWCH „Chemitex Celwiskoza” w Jeleniej Górze (1953-1989)”.

Stanisław Firszt w kolejnym tekście pt. „Suplement do artykułu: S. Firszt, Wyniki kwerendy w sprawie rozproszonych zbiorów Schaffgotschów prowadzonej w latach 2018-2021, „Rocznik Jeleniogórski” T. 54, 2022, s. 191-238” podzielił się wynikami swoich kolejnych poszukiwań opartych na znanych realizacjach filmowych, w których użyto eksponatów pochodzących ze zbiorów Biblioteki Majorackiej Schaffgotschów.

Roger Piaskowski w tekście pt. „Włócznia Ateny” wspomina swoją młodość, kiedy z okien mieszkania podziwiał widoczną po drugiej stronie ulicy umieszczoną na budynku Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego płaskorzeźbę przedstawiającą Atenę.

W kolejnym tekście pt. „Nowe informacje na temat historii jeleniogórskich zabytków” Stanisław Firszt odnosi się do faktu odnalezienia odręcznych notatek pierwszej kierowniczki archiwum Eugenii Triller. Te niezwykle cenne notatki zostały zawarte na kartkach 16-stronicowych zeszytów.

Krzysztof A. Kuczyński i Janusz Skowroński w tekście pt. „Anja Hauptmann – wnuczka laureata Nagrody Nobla” przybliżyli postać tej niezwykle niewiasty oraz jej związki z muzeum jagniątkowskim.

Trzecia część „Sprawozdania” to 9 tekstów.

Ivo Łaborewicz zwyczajowo zamieścił „Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego Oddział w Jeleniej Górze w 2022 roku”.

Janusz Skowroński w tekście pt. „Hauptmannowskie fascynacje łódzkiego jeleniogórzanina. Z okazji jubileuszu 75. urodzin profesora Krzysztofa A. Kuczyńskiego” przybliżył postać tego niezwykle zasłużonego dla naszego regionu badacza.

Józef Hanusiak w tekście pt. „Szlakiem jeleniogórskich kościołów różnych wyznań” opisał wszystkie odwiedzone przez niego świątynie.

Stanisław Firszt i Stanisław Gola przybliżyli mało znany temat dotyczący powstania i działalności klubu turystycznego. Niezwykle ciekawe materiały zostały opracowane w tekście pt. „50 lat Uniwersyteckiego Klubu Turystycznego, Studenckiej Elipsy Turystyczno-Artystycznej (SETA)”.

Krzysztof Tęcza opisał wizytę krajoznawców, którzy poznawali nasz region podczas najważniejszej imprezy krajoznawczej PTTK w Polsce. Swój opis zawarł w tekście „50. Centralny Zlot Krajoznawców (CZAK) na Ziemi Jeleniogórskiej”. W kolejnym tekście przedstawił „Nowe władze w Kole Przewodników Sudeckich”.



Ewa Kiraga-Wójcik w tekście pt. „Jeleniogórcy aktywiści turystyki uhonorowani tytułem „Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry” przedstawiła krótką historię Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” oraz osiągnięcia członków kadry programowej.

Janusz Milewski zamieścił „Sprawozdanie z działalności Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze za lata 2022-2023”.

Stanisław Kańczukowski przygotował „Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w 2023 roku”.

W dziale „In Memoriam” przybliżono sylwetki zasłużonych dla naszego miasta obywateli, którzy odeszli w minionym roku. Elżbieta Maria Kotlarska napisała wspomnienie o profesorze Stefanie Bednarku. Marek Szajda przybliżył sylwetkę księdza płk. Andrzeja Bokieja. Andrzej Raj wspomniął tragicznie zmarłą Roksanę Knapik, a Wojciech Kapalczyński Kazimierza Śliwę. Stanisław Firszt wspomniął Zofię Zator i jej niezwykle życie. Dodatkiem w tej części jest „Wspomnienie o Bokieju” napisane przez Bogdana Koca.

Uzupełnieniem Rocznika Jeleniogórczego są recenzje nowych publikacji oraz „Kronika Jeleniogórska” ułożona przez Krzysztofa Tęczę.

Jak więc widać, każdy znajdzie coś ciekawego w nowym roczniku, coś co go zainspiruje do wnikliwego przeczytania publikacji, która osiągnęła 370 stron.

*Krzysztof Tęcza*

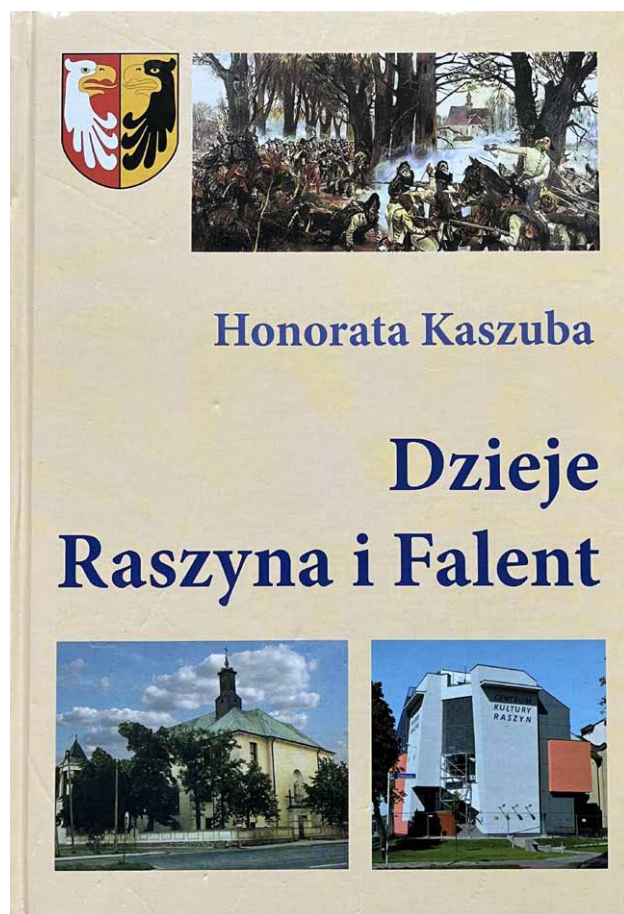
## Dlaczego pamiętamy o Raszynie?

Przede wszystkim z powodu sławnej bitwy pod Raszynem w kwietniu 1809 roku, kiedy polskie oddziały dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego oraz m.in. pułkownika Cypriana Godebskiego choć nie zwyciężyły w bitwie, jednak odparły wojska austriackie. Do dziś zachowane są resztki szańców polskiej artylerii, a wśród znaczących pamiątek także kościół parafialny przy starym trakcie radomskim i krakowskim, stara poczta i austeria, czyli miejsce na popas w podróży, a także niewielka Raszynka czy raczej polna struga znana jako dopływ Bzury.

Poza zwartą zabudową jest kilkadziesiąt hektarów rybnych stawów hodowlanych i groble między nimi w miejscu starych mokradeł - dziś rezerwat ptasi czapli siwej. Raszynowi od południa towarzyszą - w sensie geograficznym dawniej osobna wieś - Falenty z pałacem z XVII wieku. To okolica oddzielna ze względu na dawne usytuowane majątku ziemskiego i sławna jest do dziś z wizyt wielu polskich królów i magnatów.

Raszyn to mała stolica ambitnej gminy sąsiadującej z Warszawą od południa. Główną osią tej miejscowości jest starodawna Szosa Krakowska. Obecnie sławę Raszynowi przynosi najwybitniejsza polska tenisistka Iga Świątek, której ojciec był olimpijskim wioślarzem. Raszyn wyróżnia też położenie przy tzw. wylotówce, jednej z najważniejszych dróg szybkiego ruchu i połączenie z autostradą do Katowic i Krakowa z charakterystycznym rozwidleniem w Jankach, z olbrzymim domem towarowym koncernu IKEA.

Przez całą dobę ta okolica dosłownie tętni życiem, trwa bez przerwy nasilony ruch kilkunastu tysięcy samochodów różnej wielkości. Raszyn - jak wiele szanujących się i bogatych w wydarzenia historyczne polskich gmin stał się bohaterem książki „Dzieje Raszyna i Falent”, którą własnymi środkami opublikowała sędziwa autorka Honorata Kaszuba.\*



Osobną częścią Raszyna jest okolica pałacu z XVII wieku w Falentach wybudowanego około 1620 roku przez Zygmunta Opackiego, podkomorzego warszawskiego. Jest otoczony parkiem krajobrazowym. Gościli w nim królowie Zygmunt III i Władysław IV, i królowa Ludwika Maria Gonzaga, a w 1787 roku ostatni polski król Stanisław August Poniatowski. Budowla zniszczona podczas potopu szwedzkiego została odbudowana i przystosowana do potrzeb nowych właścicieli przez wybitnego architekta Szymona Bogumiła Zuga. Jego dzieła w Warszawie podziwiane lub wspominane są do dziś, m.in. nieistniejący browar na Solcu z 1768 roku, pałac Pod Czterema Wiatrami w Warszawie (1769–1771), pałac Potockich z 1772 roku przy Krakowskim Przedmieściu, który dziś mieści Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, kościół ewangelicki Świętej Trójcy w Warszawie z 1777 roku.

Od 1845 roku pałac z otoczeniem należał do Marii z Tyzenhauzów hr. Przeździeckiej i hr. Aleksandra Przeździeckiego i do początku XX stulecia do 1909 właścicielem pałacu był Gustaw Przeździecki, a do 1939 jego córka Zofia Czetwertyńska. W latach II wojny światowej w Falentach działał ośrodek wypoczynkowy dla oficerów SS i funkcjonariuszy gestapo. Od 1945 roku pałac przejął Skarb Państwa i urządzono w nim siedzibę Najwyższej Izby Kontroli. Obecnie od wielu lat jest siedzibą Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych, a od 2010 roku Instytutu Technologiczno-Przyrodniczego i Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Rozwoju Regionalnego.

Położenie Raszyna opodal pałacu w Falentach otoczonego rezerwatem ptasim „Stawy Raszyńskie” z licznymi gatunkami ptaków wodnych i błotnych, przede wszystkim czapli siwej, sprzyja wycieczkom krajoznawczym i przyrodniczym i uznawany jest on za atrakcję w bliskim sąsiedztwie stolicy. Skomunikowanie okolicy dzięki podmiejskim autobusom sprzyja wszelkim ptakolubom i amatorom wycieczek krajoznawczych z lornetką bądź lunetą.

Bitwa pod Raszynem trwale wpisana jest w historię naszego kraju, a zwłaszcza Warszawy i Mazowsza. Stoczona została 19 kwietnia 1809 roku. Walczyły nierówne siły wojsk polskich i saskich po dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego z korpusem wojsk austriackich dowodzonych przez arcyksięcia Ferdynanda Karola d’Este. Celem była likwidacja Księstwa Warszawskiego. Ale skutkiem walk było poddanie Warszawy oraz cenne z politycznego punktu widzenia dwukrotne powiększenie obszaru Księstwa Warszawskiego i polskiej armii z 14 do 60 tysięcy.

O nierówności sił wojsk w bitwie pod Raszynem świadczą liczby. Wojska austriackie liczyły ponad 28 tys. żołnierzy, a polskie zaledwie 14 tys. żołnierzy, w tej sile był 8. Pułk Piechoty pułkownika Cypriana Godebskiego (1500 żołnierzy). Dowódca pochodził z Polesia Wołyńskiego, współorganizował nielegalnie wojsko polskie zwane legionem. Był żołnierzem w trudnym czasie dla naszego kraju. Emigrował do Francji i wrócił do kraju razem z wojskami francuskimi w kampanii napoleońskiej, był dowódcą pułku w Kaliszu i twierdzy w Modlinie.

Bohater bitwy pod Raszynem znany jest nie tylko jako żołnierz. Jako poeta miał znaczny dorobek twórczy, spisał dzienniki z czasu swej służby i stworzył ... komediooperę. Dla potrzeb naszego wojska przystosował francuski regulamin wojskowy. Był związany z pismem „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” i członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Bitwę pod Raszynem uwiecznił na swoim obrazie „Bitwa pod Raszynem” Juliusz Kossak i January Suchodolski obrazem „Śmierć Cypriana Godebskiego”.

*Tomasz Kowalik*

---

\*Kaszuba H, *Dzieje Raszyna i Falent*, Raszyn: nakładem własnym autorki, 2015-18

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

**NA SZLAKU**

www.na-szlaku.net

**Polub nas na Facebooku!**

# Nad Bugiem, na jego bużyskach i w nurcie

**M**ożna powiedzieć – urodzaj, bowiem coraz częściej ukazują się monograficzne opowieści i reportaże przyrodnicze znad naszych rzek. Oczywiście kilka z nich opiewało naturę, historię i ciągle jeszcze dzikie piękno Wisły. Znad mniejszych rzek mamy mniej wiadomości, ale – jak zapewnia wielu krajoznawców – te „małe też upiększają krajobrazy” gdzieś z dala od modnych wśród turystów i przyrodników okolic.

Tym razem mamy okazję dowiedzieć się wiele od wybitnego terenowca z Podlasia. Dokładniej o rzece, znad rzeki, z jej rozlewisk, spod skarp, pastwisk i setek zakoli z lasami łęgowymi. Lektura da nam mnóstwo nie tylko ciekawostek, ale rzetelnych wiadomości przede wszystkim o ptakach znad tej rzeki. To jest wielki zbiór ilustrowanych barwnie wiadomości „z innego, nadbużańskiego świata” jak z encyklopedii ekologicznej o naszej wschodniej granicznej rzece, która ma 772 km nurtu, czyli jest czwartą pod względem wielkości wśród naszych głównych cieków.\*

Bug – jedna z najciekawszych, zachowanych w dzikim stanie polskich rzek, która niszczy i buduje, kradnie i zwraca, raz płynie głośniej raz cichutko, podcina brzegi i korzenie drzew, lśni w promieniach słońca i skrzy się kryształami lodu. Gdy puścimy wodze fantazji, Bug pojawi się nam pod powiekami jak splatany wiele razy warokcz bujnych włosów dziewczyny, Bug płynie prosto i kręto, groźnie i łagodnie.

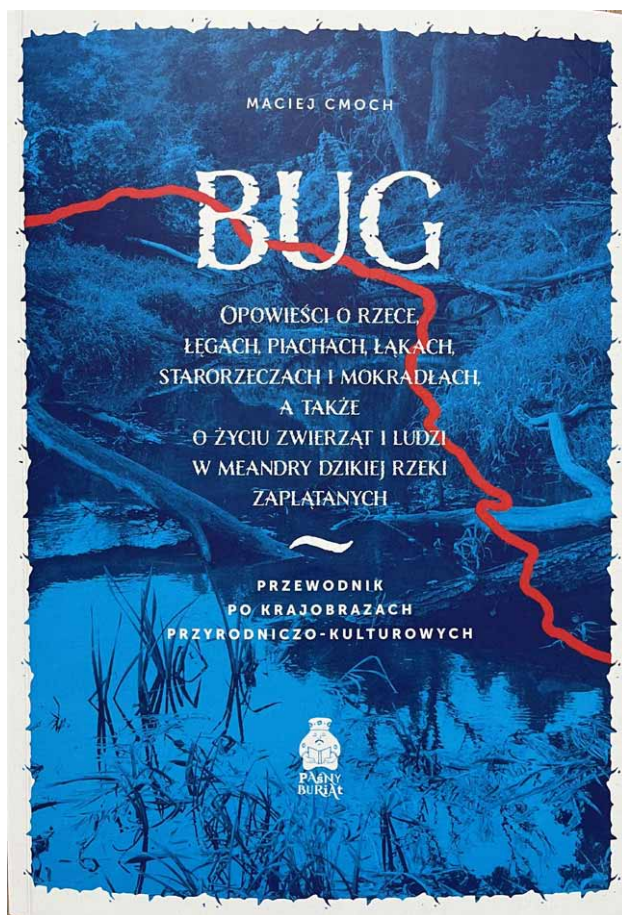
Treść książki Macieja to w jednym scenariuszu na wielką operę przyrodniczą i krajobrazową, a zarazem wspaniała, wiarygodna, bogata dokumentacja, jaka powinna być załącznikiem do społecznego w n i o s k u i d o k u m e n a c j a do propozycji, a może nawet – czas ku temu najwyższy – stanowczego domagania się utworzenia jednego z kolejnych polskich p a r k ó w n a r o d o w y c h. Istniejące od wielu lat parki krajobrazowe – są to Park Krajobrazowy Podlaski Przełom Bugu i Nadbużański Park Krajobrazowy – wraz z ich otulinami, dolinami, łęgami, nurtem, krajobrazem i bużyskami – to wystarczająca liczba argumentów i „podkładka” do odpowiedniego formalnego rozporządzenia władz przyrodniczych i państwowych.

Maciej napisał: *Bug jest niesforny, kręci się, wylewa, zmienia bieg, Wije się jak wąż [...] Na przestrzeni lat rzeka żłobiła coraz to nowe koryta, a stare stawały się esowatymi jeziorkami, są w ich dolinie setki.[...] To dzięki nim mamy bogactwo gatunków, bo swawolność Bugu jest źródłem bioróżnorodności.[...] Bużyska przyciągają się też ludziom.[...] Starorzecze to świadectwo dzikości rzeki. Jej zapisany w krajobrazie ruch i namacalny dowód na ciągłą zmienność przyrody...*

Wypada dodać – dla wzbogacenia naszego życia i oby także dla kolejnych pokoleń tych, co będą po nas w pobliżu i nad tą podlaską rzeką i nad wszystkimi innymi polskimi rzekami. Oby jak najbardziej dzikimi i przez to pięknymi w swej zachowanej naturalnej postaci. Nie mogę domagać się od jednego autora, aby podobne portrety powstały ku chwale natury i nurtu naszych rzek: Noteci, Warty, Pilicy, Nidy, Wieprza, Liwca, Tanwi, Wkry, Narwi, Czarnej Hańczy, Łyny, Krutyni, Drwęcy, Bystrzycy Kłodzkiej, Kwisy, Bobru, Drawy i ich pomniejszych sióstr. O Biebrzy napisano już dość dużo, sfotografowano ją, ale piękna nigdy za wiele, jak tym razem o Bugu na pograniczu przyrody i dzikich europejskich krajobrazów.

**Tomasz Kowalik**

\*Cmoch M., *Bug. Opowieści o rzece, łęgach, piachach, łąkach, starorzeczach i mokradłach, a także o życiu zwierząt i ludzi w meandry dzikiej rzeki zaplątanych. Przewodnik po krajobrazach przyrodniczo-kulturowych*, Suwałki: Wydawnictwo Paśny Buriat, 2024, ISBN 978-83-970184-4-0



## Plan zniszczenia Jarmuty

**W**ładze Szczawnicy chcą „rozkreślić zimowe szaleństwo” na swoich terenach. Marzą o zbudowaniu ośrodka narciarskiego na zboczach Jarmuty. Dla tych, którzy nie znają okolicy – Jarmuta to piękna odosobniona góra na obrzeżach Szczawnicy administracyjnie leżąca w granicach Szlachtowej. Jest ta góra niejako znakiem rozpoznawczym i orientacyjnym wyróżniającym się w przebiegu Małych Pienin. Na szczycie znajduje się wieża przekaźnika TV, u podnóża są sztolnie dawnej kopalni rudy srebra będące użytkiem ekologicznym.

Organizacje proekologiczne, a nie żadne „eko-oszołomy”, protestują przeciwko temu pomysłowi, zaś burmistrz Szczawnicy twierdzi, że ośrodek narciarski to „*wielka szansa rozwoju miasta i okolicy*”. Są jeszcze ludzie uważający, że budowa wszędzie, gdzie się da rozmaitej infrastruktury warunkuje rozwój miejscowości, tymczasem wcale tak nie jest. Przykładem jest właśnie.... Szczawnica z istniejącym już ośrodkiem narciarskim, a właściwie całorocznym „lunaparkiem”. **Codziennie przyglądam się dzięki kamerze ośrodkowi Palenica – Szafranówka. Środek sezonu narciarskiego, niedziela i co? Na trasach zjazdowych pusto, kręci się ledwo parę osób.** Tymczasem władze Szczawnicy twierdzą, że kolejka linowa, stok narciarski i zjeżdżalnia grawitacyjna przyciągną turystów. **Te obiekty już są i jakoś nie przyciągają.**

Ośrodek narciarski Centrum Przyrodniczo-Rekreacyjne Jarmuta zaplanowano jako element, uwaga!: zabudowy narciarskiej Siedmiu Dolin w Beskidzie Sądeckim. A więc wszystko musi być zabudowane infrastrukturą rozrywkowo-narciarską, gdzie więc miejsce dla owej przyrody? Chyba ktoś znowu upadł na głowę... z kanapy kolejki linowej. Ta nazwa „przyrodniczo-rekreacyjne” brzmi jak jakaś kpina i żarty ze zdrowego rozsądku. Kolejny cenny przyrodniczo i krajobrazowo teren ma być zniszczony. W jaki sposób? Już wyjaśniam. Na terenie ośrodka mają powstać: *stacja dolna z budynkiem usługowo-handlowym oraz usługowo-technicznym, górna stacja kolejki linowej, ścieżka widokowa w koronach drzew z wieżą widokową oraz m.in. system oświetlenia stoku, system nasnieżania, tor saneczkowy oraz letnia zjeżdżalnia grawitacyjna. W ramach inwestycji powstać miałyby również zbiornik wodny czy ujęcie wodne na potoku Grajcarek, a także obiekty niezbędne do przyjmowania turystów i funkcjonowania stacji, takie jak: parking dla samochodów i autokarów czy ścieżki rowerowe i chodniki. Wyciąg narciarski miałby powstać na północnych (28 ha) zboczach masywu górskiego Jarmuta. Obszar ten obejmuje Natura 2000 Małe Pieniny, Południowo-malopolski Obszar Chronionego Krajobrazu oraz otulinę Popradzkiego Parku Krajobrazowego.* (źródło: Interia Biznes). To jakiś chory pomysł. Czy przyłoży do tego rękę dyrekcja Popradzkiego Parku Krajobrazowego i Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska? Zobaczymy.

*Juliusz Wystouch*

**Jarmuta nad Szlachtową**



# SUDETY W POEZJI (15)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

**Marian Jachimowicz**

## POD WIELKIM SŁOŃCEM

Góry horyzontu  
odcinają kotlinę  
    Niebiańskie i ziemskie zagłębienia  
    zatapia słońce  
Prócz liści  
szumi wiatr w konchach uszu  
    Widzę  
    dymy szturmują góry  
Głazy domów  
spiętrzają się u stóp kopalni  
    Pod zieleń  
    pod miasto  
    wdrążają się chodniki

Tam  
potopy osadzały lasy widłaków  
i szczątki prazwierząt  
    A tu  
    kopice zbóż wędrują  
    za wielkim słońcem  
Dzwony  
wiatr rozlewają  
po zboczach łagodny  
    I przelatują  
    ciężkie od ziaren gołębie  
Tu brzozy zalotne  
nad grobami górników  
błyskają lusterkami liści

**Marian Jachimowicz** (1906-1999), poeta, malarz, fotograf. W latach 1916-22 przebywał na Węgrzech. Po powrocie do kraju ukończył kursy maturalne w Krakowie. Z zawodu preparator zoologiczny. W okresie wojny bibliotekarz i buchalter. Po wojnie na Dolnym Śląsku był pracownikiem kulturalno-oświatowym. Debiutował w 1946 r. na łamach prasy literackiej jako poeta. W 1959 r. otrzymał nagrodę miasta Wałbrzycha. W 1969 r. otrzymał nagrodę miesięcznika ODRA za całokształt twórczości. Wydał zbiory poetyckie: „Ścieżką konieczną” (1957), „Chcę zbliżyć” (1959), „Czas chłodu” (1960), „Na dnie powietrza” (1963), „Ponad widzianym” (1967), „Gaje tańczą” (1969), „Żelazne studnie” (1972), „Dom pięciu słońc” (1974), „Biały cyprys” (1980), „W słońcu zagłębienia” (1983), „W blasku istnienia” (1994), „Głazom z Carrary” (1995), „Jaskółki jutra” (1996). Prozą wydał „Mój Paryż nad Dunajem” (1991). Przełożył z węgierskiego: Lajos Kossak „Koń umiera” (1967), Sandor Petöfi „Na wielkiej drodze” (poezje, 1993). Upamiętniony w izbie pamięci Biblioteki pod Atlantami w Wałbrzychu.

*Wybrał: Janusz Fuksa*

## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Zofia Wiatrak**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,  
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,  
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,  
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca  
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,  
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu  
i reklam wewnątrz numerów  
na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931